ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA 19-26 avril 1962 — Price-Prix 1/3, NF 0.75, $0.20

B.D.I.C

SYRENA

ZWYCIĘŻYMY

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXII
PARYŻ—LONDYN

Nr 16/17/1032/3 (728/9) 19-26 kwietnia 1962

W NUMERZE WIELKANOCNYM **16 STRON**

piszą: Adam Ciołkosz, Jean Claude, Maria Czapska, Florian Czarnyszewicz, Antoni Czułowski, Czesław Dobek, Kazimierz Glabisz, Paweł Hęciak, J. P. H., Czesław Jeśman, Josette, Marya Kasterska, Stanisław Kotwicz, Janusz Kowalewski, Jan Ostrowski, Pan Józef, Pani Alina, Stanisław Paczyński, Mieczysław Paszkiewicz, Henryk Piątkowski, Ryszard Piestrzyński, Feliks Przebiegły, Zofia Przewłocka, Rawicz, Kazimierz Schleyen, Zdzisław Stahl, Elżbieta Stermińska, Andrzej Tomicki, Paweł Zaremba.

Następny numer „Orła Białego—Syreny" ukaże się z datą 3 maja 1962.

...ABY SERCA POLSKIE JEDNOCZYŁY SIĘ W SERCU BOŻYM...

Kazanie Prymasa Polski, Kardynała Stefana Wyszyńskiego, wygłoszone w Kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w Bazylice św. Piotra w dniu 9 marca 1962 roku

Tekst autoryzowany

Jesteśmy tu u podstaw kultury całego chrześcijaństwa, Mistycznego Ciała Chrystusa, Kościoła Powszechnego, w pobliżu grobu św. Piotra, skąd spłynęła na cały świat i na Ojczyznę naszą woda żywa, która ożywia ludzkość całą, skupiając ją przy fundamentach, przy opoczystym Bożego życia i Bożej żyzności.

I naród nasz wziął z tego kamienia żywego, z którego popłynęły źródła wody żywej i przypłynęły do Ojczyzny Naszej.

O te kamienie ocierali się Apostołowie. Wśród tych kamieni chodził również Apostoł naszego narodu, Ziemi Warmińskiej i całej Polski. Męczennik za Chrystusową sprawę, ofiara swej gorliwości, Patron Gnieźnieńskiego, Prymasowskiego Kościoła — św. Wojciech, i Patron wielu katedr i świątyń polskich.

Wszczepieni przez męczeńską krew Apostoła, nic dziwnego, że i my również idziemy tym szlakiem i podążamy tutaj, aby być jak najbliżej koleby Kościoła i koleby kultury rzymsko-łacińskiej, w którą jesteśmy włączeni, jak i świat cały.

Przedziwne były dążenia Polski ku Rzymowi. Tyle wspaniałych postaci, od Mieszka i Chrobrego do dnia dzisiejszego. Tędy przechodzili święci polscy, stąd brali moc i wracali do Polski z jakąś siłą, z wiarą i nadzieją, z przedziwną potrzebą, aby ziarna miłości i rzymskiej kultury zaszczepić nad Wartą, nad Odrą, nad Wisłą, nad Bugiem, w poznańskim tumie, we Wrocławiu, Krakowie, na Jagiellońskich szlakach z Krakowa przez Lublin ku Wilnu. Polska cała stała się w przedziwny sposób jednością, a związek z kulturą rzymską i łacińską sprawił, że nie zniszczała, że zachowaliśmy jedność. Polskość swoją Ojczyzna nasza zawdzięcza Mszy świętej odprawianej po łacinie.

Wracamy tu po to, do fundamentów Stolicy Piotrowej, aby wzrastać, aby się wzmacniać, aby tym mocniej i skuteczniej wypełniać zadania tam, gdzie jesteśmy postawieni. Możemy tu przychodzić do grobu św. Piotra, aby ucałować kamienie początków chrześcijaństwa. Jakże szczęśliwa jest ta okoliczność, że możemy też przychodzić i do tej kaplicy Królowej Polski, która założyła swą skromną siedzibę u Opoki Piotrowej, abyśmy tym bardziej czuli związek Polski katolickiej z ową Opoką.

Ofiarność rozproszonych po całym świecie Rodaków i niezwykła gorliwość ks. arcybpa Gawliny sprawiły to, że przy wspaniałej Bazylice św. Piotra mamy tu własny dom, małą kaplicę naszej Królowej, kolebkę naszą ojczystą pod opieką Dziewicy Wspomożycielki.

Czuję się tutaj tak, jakbym był w Betlejem, wprawdzie we wspaniałej świątyni, ale tak jak w grocie betlejemskiej, bo ta sama Matka strzegła w grocie betlejemskiej najcenniejszego Skarbu: Boga-Człowieka. Tak było od początku, tak zaczęła swą drogę. Po to jest i tutaj, aby nam przypominać, że Polacy pod Jej opieką strzec mają najcenniejszego skarbu, jakim jest jedna wiara, jeden chrzest, jedne sakramenty, jedna łaska Boża i jedna miłość, która jest Tym, który nas łączy w jedno Ciało Mistyczne.

Chociaż rozproszeni — jesteśmy wszędzie jedno. Jak wy w Rzymie czujecie się dobrze jakby we własnej Ojczyźnie, tak i my czujemy się tu dobrze, doznając tak hojnej łaskawości, okazywanej nam przez Sługę Sług Bożych, Zastępcę Chrystusa, Jana XXIII, Głowę widzialną Kościoła, który swym imieniem tak szczęśliwie przypomina chwile, gdy Polska czerpała ze źródeł wody żywej za Jana XIII.

Gdy Polska tak wytrwale pracuje w ramach Wielkiej Nowenny, przygotowana na Tysiąclecie, troszczyć się należy, aby była wierną Bogu, Kościołowi i jego Pasterzom, aby zachowała wierność łasce uświęcającej i aby cała żyła łaską, od piwnic po strychy, aby umiała bronić życia dusz i ciał, aby umiała strzec świętości życia małżeńskiego, aby każda rodzina była Bogiem silna, a młodzież wierna Chrystusowi; byśmy nabywając cnót wyniszczali wszystkie nasze wady, abyśmy wreszcie wzmocnili się w naszej czci ku Królowej Polski (co będzie hasłem 9. roku Nowenny), która prowadzi nas do Syna i mówi jak w Kanie Galilejskiej: „Cokolwiek wam powie — czyńcie" (Św. Jan II, 1-11).

Tak szykujemy się na wielkie dni 1966 roku. — nie tylko 30 milionów Rodaków w kraju, lecz i 10 milionów rozproszonych po świecie, zwłaszcza zaś w roku bieżącym. Ks. Arcybp. Gawlina już zawczasu zwrócił się do mnie z prośbą, abym wcześniej dał program 6. roku Nowenny dla rozesłania go do wszystkich Misji Polskich w świecie, aby wszyscy nasi Rodacy, gdziekolwiek się znajdują, mogli współdziałać z nami w kraju i abyśmy wspólnie zdążali w bramy Tysiąclecia. Prowadzi nas Pani Jasnogórska!

Nikt z nas nie zapomni tych przeżyć, gdy 26 sierpnia 1956 r. pod Wałami Jasnej Góry stało półtora miliona ludzi i składało po raz pierwszy znane Śluby Jasnogórskie. Obraz fotograficzny tej chwili wszystkich zadziwia, a co dopiero rzeczywistość tego, co działo się przed Szczytem Jasnogórskim pod specjalną opieką dobrych oczu Pani Jasnogórskiej, tak zresztą jak wszystko w Kościele dzieje się pod opieką dobrych oczu Najlepszej Matki. Tak było w Nazarecie, w Betlejem, w Egipcie, w Kanie, na Kalwarii, w Wieczerniku Zesłania Ducha św., w Efezie, w Rzymie i w katakumbach, pod Palatynem, w Santa Maria Antiqua i pod krzyżem Chrystusa. I tak jest w Polsce i tu, przy grobie św. Piotra.

Obecność Maryi przypomina, że wszystko dzieje się przez Nią i przy Niej. Mamy potwierdzenie Ojca św., że droga nasza jest słuszna. Tyle razy podkreślał Papież łączność z „Czarną Madonną Jasnogórską". Zaraz w dniu koronacji mówił do nas o Częstochowie, a potem, gdy znalazł się w Castelgandolfo, poszerzył istniejącą już kaplicę Jasnogórskiej Pani, a fotografię przysłał nam łaskawie do Polski. Wywdzięczając się Ojcu św. za Jego łaskawość, za pośrednictwem ks. prał. Filipiaka, audytora Roty Rzymskiej, przekazaliśmy do prywatnego mieszkania Papieża wierną kopię głowy Częstochowskiej Pani, a Ojciec św. dziękował nam i raduje się, że na Jego pracę spogląda Jasnogórska Pani.

Na pierwszej sesji lutowej Centralnej Komisji Przygotowawczej Soboru Watykańskiego II w obecności 40 kardynałów przybyłych z całego świata i wobec innych uczestników Komisji Ojciec św. wygłosił wielką pochwałę Czarnej Madonny z Jasnej Góry. Jakże to nas wzmocniło, bo jesteśmy na właściwej drodze. Pochwala ją Głowa Kościoła, Jan XXIII. Pełna autentycznych treści żywa moc wiary, która w nas jest, sprawia, że nie jest nam trudno być świadkami Chrystusa w warunkach nie zawsze sprzyjających.

Raduję się, Dzieci Najdroższe, żeśmy tu przyszli do krypty św. Piotra, że sami tu często przybywacie. Wiem, że każdego dnia w tej kaplicy jest Msza św. w intencji Polski, że czuwa nad tym O. Jerzy, Paulin, a współdziałają chętnie kapłani z Instytutu i Kolegium oraz inni kapłani świeccy i zakonni, że dążą tu Siostry zakonne i wszyscy zwiedzający Rzym przychodzą i radują się pogodnym spojrzeniem Najlepszej Matki.

Pragnę, aby te słowa dotarły nie tylko do Waszych uszu, ale do waszej miłości, wiary i do waszej nadziei. Chciałbym, aby odbiły się echem i nad Wisłą i we wszystkich krajach globu, aby dotarły do wszystkich rozproszonych braci naszych. Niech wiedzą bracia rozproszeni, że uważamy ich za jeden naród, że tych 40 milionów bijących serc polskich ma wielką moc; że wczuwamy się w te drgania serc, pragniemy, aby tętno tych serc biło według serca Króla i Pana naszego, Jezusa Chrystusa. To jest nasza polityka, aby serca polskie jednoczyły się „supra firmam Petram", w Sercu Bożym, aby się krzepiły pod nieustanną opieką Tej, która jest ad defensionem Populi Polonici (Msza na 26.VIII).

Bądźcie silni w wierze. Niech wiara wasza będzie autentyczna, mocna i prosta. Krzepcie się w miłości, bo wielkie plany urządzenia świata bez miłości nie udają się. Po tylu nieudanych próbach dochodzimy do rehabilitacji miłości i sprawiedliwości, a dopiero stąd płynie pokój Boży. Bo pokój Boży to taka siła, która się na codzień odżywia miłością i sprawiedliwością wobec Boga i ludzi. Wszyscy mamy wypracować w sobie taki pokarm miłości, aby nagromadzony w naszych sercach mógł ożywić w społeczeństwach pokój Boży.

Stojąc przed tronem Jasnogórskiej Pani i przy Konfesji Piotrowej, ogarniam w tej chwili uczuciem moim wszystkich Rodaków, i w Polsce i na rozproszeniu. Wszystkich kapłanów i w Rzymie i w krajach obu Ameryk, Australii i na wyspach Oceanii. Gdziekolwiek są serca polskie, tam dążą za nimi polscy kapłani. Ogarniam sercem wszystkie dzieci Polski Katolickiej, gdziekolwiek się znajdują, gdzie walczą o chleb i żyją, gdzie ich Opatrzność Boża postawiła, aby świadczyli, że — „Polonia semper fidelis".

Odaję wszystkich pod opiekę Pani Jasnogórskiej, w macierzyńskie dłonie Dziewicy Wspomożycielki, i wszystkim całym sercem błogosławię.

NA ŚWIĘTO ZMARTWYCHWSTANIA

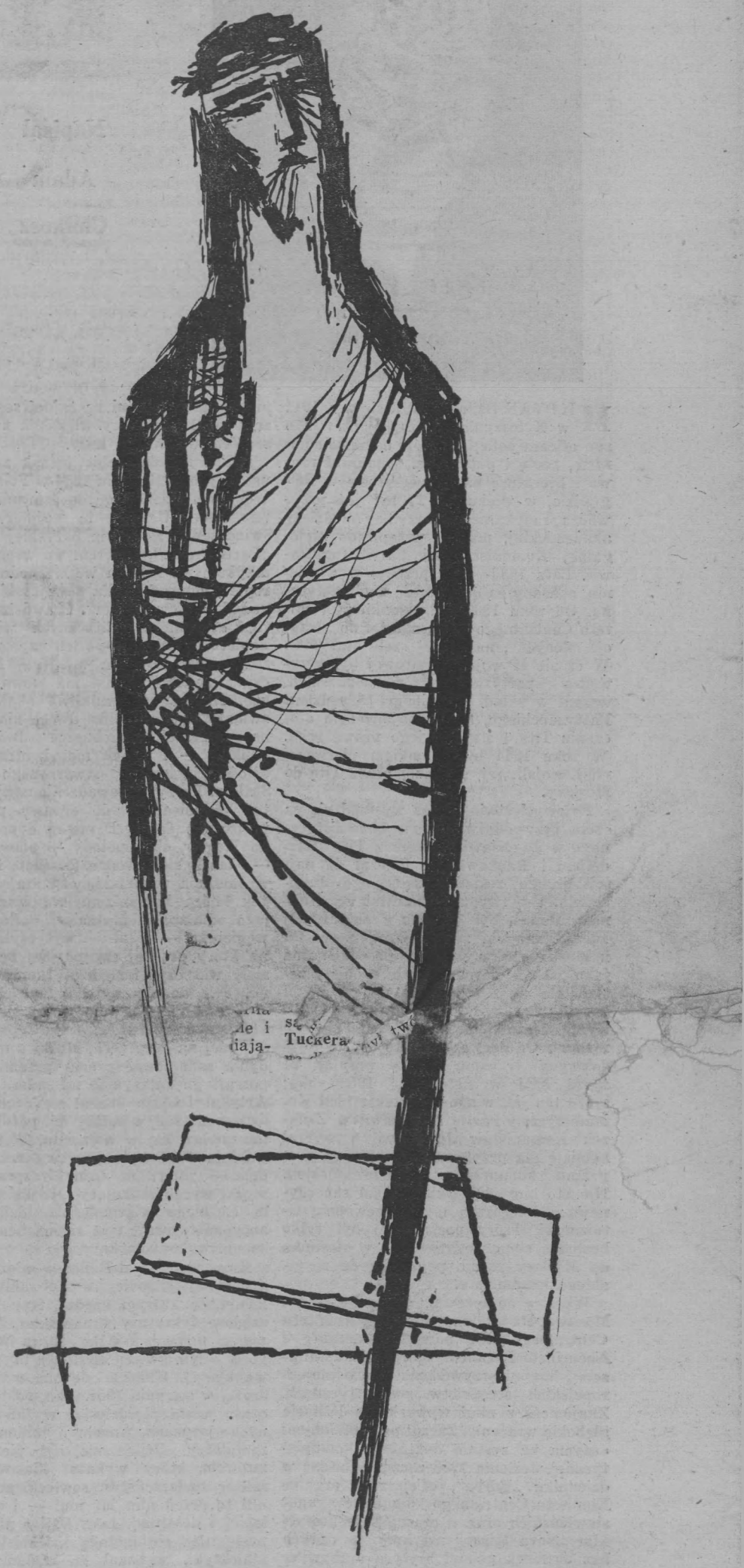

Rysunek Antoniego Dobrowolskiego

CZYTELNIKOM, PRZYJACIOŁOM I WSZYSTKIM POLAKOM

WESOŁEGO ALLELUJA!

życzą

Redakcja i Wydawnictwo

„Orła Białego/Syreny"

FP 2156

DŻILAS ZNÓW W WIĘZIENIU

Napisał Adam Ciołkosz

MILOVAN Dżilas urodził się w r. 1911 w Kolaszynie w Czarnogórzu jako syn oficera policji. Wyrósł na rewolucjonistę, poetę i publicystę. Studiował prawo i literaturę na uniwersytecie w Belgradzie, w wieku lat 17 był już przywódcą radykalnego skrzydła młodzieży akademickiej, później wstąpił do nielegalnej Komunistycznej Partii Jugosławii. Lata 1933—1937 przebył w więzieniu, skazany za działalność komunistyczną. Od roku 1937 był członkiem Komitetu Centralnego KPJ; należał do „frakcji młodych", na której czele stał Tito. W czasie II wojny światowej był przywódcą partyzantów czarnogórskich, wszedł w skład Naczelnego Dowództwa Partyzanckiego, był w najbliższym otoczeniu Tity i stał się jego prawą ręką. W roku 1944 był członkiem pierwszej misji wojskowej, wysłanej przez Titę do Moskwy.

Po zwycięstwie Dżilas wysunął się na czoło przywódców reżimu komunistycznego w Jugosławii. Razem z Titą, Kardeljem i Rankowiczem należał do najściślejszego zespołu rządzącego Jugosławią. Gdy wybuchł konflikt ze Stalinem, Dżilas był jednym z najbardziej zdecydowanych zwolenników zerwania z Moskwą. Sam niegdyś sławił Stalina jako „słońce narodów", ale osobiste zetknięcie się z przywódcami sowieckimi otwarło mu oczy i Dżilas stał się gorliwym rzecznikiem „narodowego komunizmu". On też, a nie Tito, [illegible] doktryny titoizmu, którą przyjął VI zjazd KPJ w listopadzie 1952 roku; zjazd ten jak wiadomo przekształcił Komunistyczną Partię Jugosławii w Związek Komunistów Jugosławii i wybrał komisję dla przygotowania nowego programu komunistów jugosłowiańskich. Nie kto inny, jak Dżilas nadał skoordynowaną i logiczną myśl przewodnią titoizmowi, który początkowo był tylko bezładną sumą negatywnych w stosunku do Moskwy zasad, poprawką do rosyjskiego komunizmu.

Wkrótce po zerwaniu przez Belgrad z Moskwą, Dżilas jako sekretarz Komitetu Centralnego KPJ nawiązał kontakty z Aneurinem Bevanem, Morganem Phillipsem i innymi przywódcami zachodnio-europejskich stronnictw socjalistycznych. Znajomość z nimi wywarła na Dżilasie głębokie wrażenie. Zaczął patrzeć innymi oczyma na system dyktatury komunistycznej. Jesienią 1953 zaczął ogłaszać w dzienniku „Borba", oficjalnym organie Komitetu Centralnego komunistów jugosłowiańskich oraz w czasopiśmie literackim „Nova Misao" artykuły, w których bez obsłonek poddał krytyce uprzywilejowanie komunistów, upośledzenie niekomunistów, bezmyślną biurokrację i arogancję funkcjonariuszy partyjnych. Artykuły te ściągnęły na niego gniew kierownictwa partyjnego. Mimo to 28 grudnia 1953 r. Dżilas jednomyślnie wybrany został przewodniczącym jugosłowiańskiego Zgromadzenia Narodowego. Dopiero artykuł w „Borbie" z dnia 4 stycznia 1954 r. zaalarmował Titę. Dżilas zażądał w tym artykule zaprowadzenia całkowitej swobody myśli i słowa oraz legalizacji innych, poza komunistami, stronnictw politycznych, jako że żadna partia nie powinna rościć sobie prawa do przemawiania w imieniu całej ludności kraju.

W dniu 16 stycznia 1954 r. na posiedzeniu komunistycznego Komitetu Centralnego wezwano Dżilasa do przeprowadzenia samokrytyki, a gdy odmówił, pozbawiono go wszystkich stanowisk. Przez rok żył w Belgradzie jako osoba prywatna z przysługującej mu pensji. 26 grudnia tegoż roku udzielił Dżilas wywiadu dla „New York Times", w którym zażądał od reżimu m.in. zgody na powstanie partii socjalno-demokratycznej jako partii opozycyjnej. Postawiony przed sądem, został na tajnej sesji skazany na 18 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary.

Dżilas nie dał sobie jednak zamknąć ust. Wydarzenia roku 1956 w Polsce i na Węgrzech skłoniły go do zabrania głosu publicznie. Uczynił to najpierw w oświadczeniu, złożonym paryskiej agencji „Paris-Presse", a potem we wspaniałym artykule pt. „Burza we wschodniej Europie", napisanym dla nowojorskiego tygodnika „New Leader". Prawdziwą wartość artykułów politycznych widzi się dopiero w kilka lat po ich napisaniu; otóż artykuł Dżilasa w „New Leader" czyta się dziś niemal jak słowa proroctwa. Nad wyraz wnikliwa okazała się zwłaszcza jego analiza dwóch kierunków na sowieckiej „wierchuszce", dwóch kierunków — i dwóch metod utrzymania całości imperium, stworzonego przez Stalina. Próby wprowadzenia nowych metod doprowadziły do sprawy polskiej, powrót do dawnych metod doprowadził do Węgier, obie metody — pisze Dżilas — okazały się zawodne. Zdaniem Dżilasa, wydarzenia węgierskie oznaczają początek końca komunizmu we wszystkich jego odmianach i postaciach. „Rewolucja węgierska — pisał — wytyczyła szlak, na który prędzej czy później będą musiały wkroczyć inne kraje komunistyczne. Nie da się nigdy całkowicie zaleczyć ran, które rewolucja węgierska zadała komunizmowi... Mimo represji sowieckiej na Węgrzech, Moskwa może jedynie zahamować proces przemian, nie potrafi go zatrzymać na dalszą metę". Artykuł Dżilasa ukazał się drukiem 15 listopada 1956, w cztery dni później Dżilas znalazł się w więzieniu. W dniu 12 grudnia 1956 sąd okręgowy w Belgradzie — znowu na tajnej rozprawie — wydał wyrok skazujący Dżilasa na 3 lata ciężkiego więzienia za „działalność antypaństwową", tym razem bez zawieszenia wykonania kary.

Karę odsiadywał Dżilas w więzieniu w Sremskiej Mitrovicy, w tym samym więzieniu, w którym spędził trzy lata za rządów dyktatury królewskiej. W więzieniu napisał książkę, która wsławiła go w całym świecie. Książka ta, to „Nowa klasa". Ukazała się ona w Nowym Jorku w sierpniu 1957 roku, od tego zaś czasu miała pięćdziesiąt wydań w różnych językach, razem 5 milionów egzemplarzy. Dżilas nie był pierwszym autorem, który wykazał klasowy charakter społeczeństwa sowieckiego, uczynili to przed nim już inni — i to może lepiej i dobitniej. Lecz Dżilas pierwszy, posługując się metodą marksistowskiej dialektyki, wykazał, że komunizm nie może osiągnąć celów jakie sobie (w teorii) stawia i że musi upaść pod ciężarem swych własnych sprzeczności. Za zasadniczy błąd systemu komunistycznego uważa Dżilas zgoła nienaukowe przeświadczenie komunistów, iż Marks odkrył wszystkie prawa, rządzące społeczeństwem i że tylko oni, komuniści, znają te prawa; stąd doszli komuniści do równie nienaukowego wniosku, iż wyłączna znajomość wszystkich praw rządzących rozwojem społecznym daje im wyłączne uprawnienie do kontrolowania społeczeństwa i do wprowadzania zmian w jego życiu. Koszt społeczny — pisze Dżilas — wytwarzania się nowej klasy biurokratów i aktywistów partyjnych na gruzach dawnej struktury społecznej jest tak potworny i nieludzki, że „gdy ta nowa klasa opuści widownię historii pozostawi po sobie mniej żalu, niż go pozostawiła klasa panująca z czasów przedrewolucyjnych". Taka była treść bolesnej na pewno, ale odważnej i konsekwentnej ewolucji Dżilasa. W jej przebiegu doszedł on do połączenia znakiem równania (jeśli chodzi o treść ideologiczną) komunizmu jugosłowiańskiego i komunizmu sowieckiego. Nie przestał wierzyć w ideał równości społecznej, ale nabrał przekonania, że nie komunizm, lecz nowoczesna demokracja parlamentarna daje możność urzeczywistnienia tego ideału, więcej, jest jedyną do niego drogą. Dżilas stał się socjalistą demokratycznym.

Odwet ze strony Tity był błyskawiczny. Po krótkiej, gwałtownej i starannie wyreżyserowanej kampanii prasowej odbyła się nowa rozprawa przed sądem okręgowym w Belgradzie i zapadł wyrok: siedem lat więzienia, a po dodaniu kary poprzedniej — dziewięć lat więzienia. W Jugosławii, z rozkazu dyktatora, głuche milczenie otoczyło sprawę i osobę Dżilasa. Jednakże nie zapomniał o nim wolny świat, a w szczególności labourzyści brytyjscy, skądinąd kokietujący Titę. W rzeczy samej, pobyt Dżilasa w więzieniu był dla dyktatora kłopotliwy, zadawał bowiem kłam propagandowym zapewnieniom o liberalizacji reżimu. Toteż Tito był skłonny przywrócić Dżilasowi wolność, trudność polegała na tym, że Dżilas nie chciał podpisać prośby o ułaskawienie, nie chciał też złożyć żadnej politycznej deklaracji. Wreszcie został zwolniony w dniu 20 stycznia 1961 bez prośby o ułaskawienie i bez odwołania czegokolwiek ze swych poglądów. Postawiono mu tylko warunek, by na przyszłość zachowywał się pod względem politycznym lojalnie.

Dżilas przebywał na wolności nieco ponad rok. W dniu 7 kwietnia br. został uwięziony na nowo, znowu za działalność pisarską. Dżilas wyniósł z sobą z celi więziennej szereg manuskryptów, które — rzecz naturalna — pragnął opublikować. Jego opowiadanie pt. „Wojna" ukazało się w miesięczniku „Tempo Presente", wydawanym w Rzymie przez Ignacego Silone, słynnego antyfaszystę włoskiego i osobistego przyjaciela Dżilasa, w numerze ze stycznia br. Jugosłowiańskie ministerstwo spraw wewnętrznych skonfiskowało odnośny numer, motywując zakaz rzekomo ujemnym światłem, w jakim autor ukazał partyzantów oraz oficerów i żołnierzy armii jugosłowiańskiej. Potem przyszła sprawa znacznie cięższa: w prasie amerykańskiej pojawiły się wyjątki z książki pod tytułem „Rozmowy ze Stalinem", która ma się ukazać na półkach księgarskich w dniu 16 maja br. W książce tej opisał Dżilas swe spotkania ze Stalinem w okresie lat 1944 do 1948. Z rozmów tych Stalin wyłania się jako polityk bezwzględny i cyniczny, ale realistyczny i ostrożny. Stalin chciał on odroczyć konflikt z Zachodem o lat 15-20 i wszędzie, gdzie napotykał na zdecydowany sprzeciw ze strony Zachodu — wycofywał się z walki, jak np. w awanturze greckiej. Natomiast tereny, zajęte — za zgodą sprzymierzeńców zachodnich — przez wojska sowieckie uważał za tereny automatycznie i definitywnie przydzielone do komunistycznej strefy ustrojowej. (Relacja ta potwierdza nasz pogląd, iż losy Polski rozstrzygnięte zostały na konferencji w Teheranie). Stalin — pisze Dżilas — był najbrutalniejszym despotą w dziejach ludzkości, lecz w historii komunizmu stoi wysoko, tuż obok Lenina. Zdaniem Dżilasa, nie wystarcza potępienie kultu jednostki i likwidacja stalinizmu, konieczne jest również przekształcenie systemu sowieckiego w taki sposób, by ponowienie się zjawisk okresu stalinowskiego nigdy już więcej nie było możliwe. Nie chce tego przekształcenia dokonać „władza sowiecka" i dlatego społeczeństwo sowieckie, mimo dokonanych częściowych zmian, wciąż tkwi w kleszczach stalinowskiego dogmatyzmu. Lecz Dżilas nie popada w zwątpienie: „prawda zwycięży — pisze Dżilas — chociaż ci, co o nią walczą, mogą w przebiegu walki zginąć".

Ukazanie się nowej książki Dżilasa nie miało być dla reżimu Tity niespodzianką. Nowojorski dom wydawniczy Harcourt, Brace and Co. przesłał jej odbitki szczotkowe do wglądu ambasadzie jugosłowiańskiej w Waszyngtonie, zobowiązując się do usunięcia miejsc, które natrafią na sprzeciw rządu jugosłowiańskiego. W Belgradzie jednak nie podobała się całość książki. Nastąpiła rewizja w mieszkaniu Dżilasa, przesłuchanie i aresztowanie. Po otrzymaniu wiadomości o uwięzieniu Dżilasa, William Jovanović, prezydent domu wydawniczego, w którym książka miała się ukazać, udał się z Nowego Jorku samolotem do Belgradu, by zaproponować wycofanie książki z obiegu i zniszczenie odbitek szczotkowych w zamian za przywrócenie Dżilasowi wolności. Wszystko na próżno! Dżilas stanie przed sądem, rozprawa będzie znowu na pewno tajna, wyrok skazujący jest niewątpliwy. Powstaje pytanie, skąd i dlaczego ta wrażliwość „narodowego komunizmu" jugosłowiańskiego na książkę nieżyczliwą dla nieboszczyka Stalina? Odpowiedź mieści się w pewnych nowych prądach w rządzie jugosłowiańskim, zmierzających do polepszenia stosunków z Moskwą. 22-gi zjazd KPZR oceniła prasa jugosłowiańska życzliwie — jako powrót do linii 20-go zjazdu; dawno już nie pisano w Belgradzie o Chruszczowie i o kierownictwie KPZR w tonie tak ciepłym jak obecnie. Otóż nie tyle same wspomnienia o Stalinie, ile wyciągnięte z nich wnioski Dżilasa na temat ustroju sowieckiego mogły były wywołać w Moskwie złość i nowy gniew na Titę — o to, że ich opublikowaniu nie zapobiegł. Najwidoczniej Tito chce ten gniew ubłagać i dlatego Dżilas jest w więzieniu.

Dżilas nie stworzył i nie chciał stworzyć żadnej partii, żadnego politycznego prądu, który by nosił jego nazwisko. Jego imię oznacza przede wszystkim pewną postawę intelektualną, mus wewnętrzny przemyślenia spraw do końca i wypowiedzenia swego zdania bez względu na osobiste konsekwencje. Pod tym względem przypomina swego przyjaciela Silonego, który w okresie faszystowskim pisał z wygnania: „Moją ojczyzną jest prawda". Jak wiadomo, reżimy komunistyczne rozporządzają rozlicznymi sposobami gnębienia prawdy i zamykania ludziom ust. Dżilas umiał jednak znaleźć sobie środki przełamania obroży dyktatury, dotarcia ze swą myślą buntowniczą do całego świata. Tym większe brał na siebie ryzyko. Jest rzeczą zupełnie pewną, że nie czynił tego ani dla osobistego rozgłosu, ani dla korzyści materialnych. Z niezwykle ciekawego artykułu Ottona Fielhauera w wiedeńskiej „Arbeiter-Zeitung" dowiadujemy się, że Dżilas nie otrzymał ani grosza honorarium za swą książkę „Nowa klasa", mimo że książce tej nowojorski dom wydawniczy Praegera zawdzięcza cały swój rozgłos oraz co najmniej milion dolarów zysku: po prostu Dżilas nie pomyślał o sporządzeniu kontraktu z nakładcą.

Dżilas należy do rzędu ludzi, gotowych poświęcić wszystko dla sprawy wolności. Ludzi takich często uważa się za Donkiszotów, jako że chadzają w pojedynkę i płyną przeciw prądowi, ale to nie są Donkiszoci, lecz słupy ogniste historii. Nie zawsze zresztą pamięta o tych bohaterach historia, nazwiska wielu spośród nich z biegiem czasu zatarły się w pamięci ludzkiej, jak nazwisko owego młodego lotnika włoskiego, Lauro da Bossi, który pewnego ranka w roku 1931 poleciał w samotnym aeroplanie ponad Rzym, by zasypać miasto odezwami przeciw Mussoliniemu i faszyzmowi; poleciał i nie powrócił, zapłacił życiem za swój akt protestu. Dżilas jednak nie będzie zapomniany, przejdzie do historii jak rewolucjonista francuski August Blanqui, o którym mówiono we Francji: „enfermé", zamknięty, bo zawsze siedział w więzieniu, wszystkie zmieniające się reżimy wlokły go z turmy do turmy. Przede wszystkim jednak pozostaną książki Dżilasa, jako świadectwo siły ludzkiego ducha, mocniejszego od krat więziennych. Na razie zaś sam fakt jego pobytu w więzieniu jest aktem walki z dyktaturą „narodowego komunizmu" jugosłowiańskiego, jeszcze więcej — aktem walki z wszelką dyktaturą. Jak długo zaś ludzie gotowi są walczyć z uciskiem i niewolą, tak długo istnieje nadzieja, więcej, pewność ostatecznego zwycięstwa sprawy wolności.

Nad brzegami Sekwany

Zakręt w historii Francji

Wyniki referendum z 8 kwietnia świadczą wymownie o tym, że gen. de Gaulle odniósł olbrzymie zwycięstwo osobiste. Na 27.582.072 uprawnionych do głosowania, poszło do urn 20.779.303 (75,34%), oddając głosów ważnych 19.675.479. Z tego 17.866.423, a więc 90,80% wypowiedziało się „tak", a zaledwie 1.809.074, czyli 9,20% — „nie". Głosowała „tak" zarówno prawica, jak i lewica — jeśli taki podział ma jeszcze jakikolwiek sens. Głosowali „tak" nawet komuniści, którzy — jak to kiedyś słusznie przypomniał Guy Mollet — nie są ani na prawicy ani na lewicy, lecz po prostu na wschodzie. Głosowali „tak", choć gen. de Gaulle — wyciągając konsekwencje z uznania przez Moskwę „Tymczasowego Rządu Republiki Algerskiej" — dał niedwuznacznie do zrozumienia, że nie liczy na ich głosy.

Nie wszystkie oczywiście głosy „tak" oznaczają bezwarunkowe poparcie udzielone Prezydentowi V Republiki. Kierownicy wszystkich stronnictw politycznych (z wyjątkiem prorządowej partii U.N.R.) zastrzegali wyraźnie, że całkowicie aprobują pokojowe układy w Evian, ale równocześnie przeciwstawiają się udzieleniu głowie państwa nieograniczonej władzy.

Ale te zastrzeżenia nie mają żadnego praktycznego znaczenia. Tak oznacza tak: nie może jednocześnie oznaczać „tak i nie" lub „tak, ale ...". Zwłaszcza gdy ani takie „nie" ani takie „ale" nie mogą ujawnić się w cyfrach dla każdego widocznych. Zręczni bowiem taktycy polityczni, którzy w okresie IV Republiki walnie przyczynili się do tego, że Francja była „chorym człowiekiem Europy" — dziś padli ofiarą swej rzekomo przebiegłej gry. Liczyli na to, że bezpośrednio po referendum odbędą się nowe wybory do parlamentu, że więc będą mieli doskonałą okazję dania wyrazu swojemu „nie" odnośnie pełni prezydenckiej władzy. Tymczasem takiej okazji nie mają wcale.

Po zwycięstwie z 8 kwietnia przed gen. de Gaulle'em otwierały się 3 możliwości: 1) rozwiązanie parlamentu i zarządzenie nowych wyborów; 2) utrzymanie status quo ante; 3) zmiana rządu i pozostawienie przy życiu dotychczasowego parlamentu. Politycy liczyli na ewentualność pierwszą: de Gaulle wybrał trzecią.

W ten sposób, gen. de Gaulle zrobił jeszcze jeden krok — krok może zasadniczy — w kierunku demokracji bezpośredniej, opartej o instytucję referendum i rządy prezydenckie. Instrument referendum będzie w coraz częstszym użyciu i już dzisiaj można przewidzieć, że Prezydent Republiki będzie wybierany nie przez specjalne kolegium, jak to jest obecnie, lecz przez ogół uprawnionej do głosowania ludności.

Przeciwnicy gen. de Gaulle'a przypominają, że w krótkim stosunkowo okresie istnienia V Republiki mieliśmy już aż trzy plebiscyty (tak nazywane jest referendum), które dostatecznie uwypukliły „zygzaki" polityki dzisiejszej głowy państwa. Pierwszy uświęcił zasadę Algerii francuskiej. Drugi wprowadził samostanowienia. Trzeci z góry przesądził sprawę algerską — przed konsultacją zainteresowanej ludności.

Nie braknie także w prasie francuskiej porównań historycznych. Modne szczególnie są porównania V Republiki z drugim Cesarstwem. Przypomina się przy tym, że Napoleon III trzy razy uciekał się do plebiscytu i że trzeci plebiscyt, odbyty 8 maja 1870 r., przyniósł mu trzecie plebiscytowe zwycięstwo: 7.358. „nie". Nawet sam Gambetta sądził wówczas, że „Cesarstwo jest silniejsze niż kiedykolwiek". A tymczasem cztery miesiące później, dokładnie 4 września 1870 r., Cesarstwo runęło.

Pozostawmy historykom wszelkie porównania. Zwłaszcza, że historia nigdy się nie powtarza. Przynajmniej tak było dotychczas. Stwierdźmy tylko jedno: Francja znowu znalazła się na zakręcie Zarówno w dziedzinie polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej. O pierwszą jesteśmy spokojni. A o drugą?

Za dwa dni rozpoczynają się rozmowy Sześciu w sprawie budowy politycznej jedności Europy zachodniej. Będzie to pewien sprawdzian, jak Francja zamierza wziąć zakręt, na którym się znalazła.

Stanisław Paczyński

PAWEŁ ZAREMBA

O książce, którą autor nazwał książeczką

BAŁEM się trochę tej książki. Czytałem, nie wszystkie, fragmenty drukowane w londyńskich „Wiadomościach". Jak zawsze podziwiałem styl Bielatowicza i owo nieuchwytne „coś" co stanowi o indywidualności autora i zamienia kapitał talentu i odsetki wieloletniej pracy na dywidendę skończonego dzieła literackiego. Przepraszam za buchalteryjne porównanie, niestosowne zapewne gdy się przystępuje do obcowania z muzami, choćby tylko pod pretekstem recenzji.

Otóż bałem się książki pod tytułem „Książeczka"*). Boję się zawsze reminiscencji z młodości co minęła nie pozostawiając po sobie niczego prócz tęsknoty do rzeczy i spraw, których już nie ma i nigdy już nie będzie. Boję się wspomnień o marzeniach, które się nie spełniły. Nie spełniły się bez winy tych, którzy marzenia snuli. Z ubogiego lecz jakże bardzo szczęśliwego Tarnowa wygnała ich wojna, która zmieniła oblicze świata. Nie tylko tragedia ogólna, tragedia ojczyzny, położyła się cieniem na dalszym życiu. Także osobiście przeżywali więcej rozgoryczeń niż chwil triumfu. Żyć musieli w warunkach złych, niekiedy złośliwych, nie mając wiele wpływu na własne powodzenie. A wszystkiemu co robili towarzyszyło przeświadczenie „nienormalności", świadomość ciągłego prowizorium. Prowizorium przede wszystkim psychicznego, ponieważ położenie materialne gra w tym względzie rolę drugorzędną, a często jest ani gorsze ani lepsze, niżby było gdyby z młodości w wiek męski przeszli w warunkach „normalnych".

Innych się doznaje wrażeń czytając reminiscencje z lat młodzieńczych pisarzy angielskich ,amerykańskich czy francuskich. Myślę o pisarzach współczesnych. Dla pierwszych młodość była wstępem do dalszego życia. Obojętnie czy wspominają ją ze śmiechem czy z łezką. Lecz dla pisarza polskiego jego własna młodość jest zamknięta w sobie, jest czymś co nie miało dalszego ciągu. Często jest po prostu psychicznym końcem a nie początkiem życia.

Przeczytałem pierwsze, tytułowe, opowiadanie „Książeczki". Porwała mnie szczerość i bezpośredniość słów i zdań. Zgodziłem się z ostatnim: „Największa jest miłość. Większa niż wiara i nadzieja". Skłoniłem czoło z szacunkiem a może i z zazdrością przed żarliwą reilgijnością Bielatowicza, nie zrażoną kaznodziejstwem i pompą, lecz splecioną z humorem. Lecz wydawało mi się, że odśpiewałem z nim razem pierwszą strofę Hymnu Tęsknoty. Wrażenie wzmacnia piękno poetyckiego wstępu do książki. Tym jest tłumaczenie „Z księgi Żalów" Publiusa Ovidiusa Naso. Czytałem dalej. Tytuły opowiadań łączy Bielatowicz z imionami muz. Nie doszukiwałem się związku i parabol. Tytuły polskie odpowiadały mi bardziej. Odpowiadały pięknie treści owiniętej w czar stylu, w łagodny humor i pobłażliwą pokorę i w ogromną miłość, o której powiedział autor, że jest większa od wiary i od nadziei. Czytałem jeśli nie coraz szybciej to na pewno coraz głębiej. I zamiast Hymnu Tęsknoty z każdej strony bił we mnie coraz potężniejszy Hymn Miłości. Miłości, która wybacza i która rozumie. Która wynagradza krzywdy i sobie i innym, lecz która nie jest ckliwa, gdyż stać ją nawet na gniew.

To wrażenie najgłębsze. Lecz obok niego ileż radości daje bezbłędna konstrukcja opowiadania. Myśl przewodnia spowita jest w opis rzeczywistości tak doskonały, że określenie „plastyczny" staje się banałem. Widziałem ulice miasteczek galicyjskich i wnętrza domów, czułem co ludzie myślą, jak cierpią i dlaczego i z czego czerpią radość. Ciężkowice, które „z trudem odnalazłem na mapie" wyrosły mi naraz do miary jakiejś swojskiej Perugii. Postacie nauczycieli, sklepikarzy, uczniów gimnazjalnych, księży i rodziny autora stały mi się bliskie. Nie patrzałem na scenę minionego życia w zupełnie mi obcym środowisku lecz znajdywałem na niej miejsce dla samego siebie.

Formalnie „Książeczka" jest książką, do której można się przywiązać. Czytanie jej nie jest „obowiązkiem" jest przyjemnością. Atrybut każdej dobrej książki? Zapewne. Policzmy teraz ile ich jest w współczesnej literaturze polskiej. Bardzo niewiele.

Bielatowicz szanuje i rozumie historię. Widzi przede wszystkim jej związek z teraźniejszością. Swój zmysł historyczny ukrywa skromnie pod przykrywką tła potrzebnego mu dla osnowy literackiej. Jałowa to rzecz wskazywać twórczemu umysłowi jakimi ścieżkami powinien kroczyć. Lecz w posusze dobrej literatury historycznej na jaką cierpi chora na „naukową" nudę historiografia polska pióro Bielatowicza mogło by oddać wielkie usługi. Tarnów w „Książeczce" to nie zdjęcie filmowe, ani pejzaż. Tkwi mocno korzeniami w przeszłości i dlatego każdy wycinek jego życia jest zrozumiały i uzasadniony. Nie tylko dowiadujemy się jakim jest lecz i dlaczego jest właśnie taki. I być może, być może, choć „Książeczka" nie jest pisana pod znakiem nadziei, wolno nam z portretów jego mieszkańców tych, których nam Bielatowicz przedstawił, wysnuć wnioski jakim będzie. Czy możemy się nim zachwycać? Zapewne nie. Drogim i kochanym jest dla autora. Szanujemy te uczucia choć nie każdy z nas ma przyczynę je podzielać. Lecz wiemy na pewno, że Tarnów był taki a nie inny.

Jedno z opowiadań „Książeczki" daje nam wizję zjazdu maturzystów. Zjazdu, który się nie odbył. W nim zawarł Bielatowicz także swój sąd gniewny na rzeczywistość dzisiejszą.

Surowo obszedł się z ludźmi o których wie, że są podli a z miłością wielką z tymi o których krzywdzie i niedoli, a także o śmierci, przed tym nam opowiedział. Literacko jest to arcydzieło, psychicznie kładzie się jak cień na pogodny i pełen wyrozumiałości tok myślenia widoczny w całej książce. Jest ostrzeżeniem przed marzeniami, odżegnaniem się od złudzeń. Ale czy dlatego tylko, że rzeczywistości i prawdy nie można przyozdobić złudzeniem stają się mniej piękne i mniej wartościowe? Odpowiada Bielatowicz w zakończeniu opowiadania pt. „Miasto": A jeśli nigdy nie będzie Pól Elizejskich w kinie „Marzenie" ani na Rynku tarnowskim, to znaczy, że szczęście ludzkie musi być zagrzebane jak skarb w ziemi, w przeszłości. *Tym zaś przeszłość przewyższa marzenie, że przecież kiedyś była".*

o

Nota. „Książeczka" Bielatowicza otrzymała nagrodę „Wiadomości" Auberona Herberta, jako najlepsza książka roku. Po raz pierwszy od dawna usłyszeliśmy „wyrok literacki", który nie może budzić zastrzeżeń.

*) **Jan Bielatowicz: „Książeczka". Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". Londyn 1961.**

Wystawa Karola Badury w Rzymie

Rzym, w kwietniu.

Znany już dziś na szerokim świecie malarz polski, Karol Badura, zaprezentował niedawno na wystawie indywidualnej, zorganizowanej w jednej z najbardziej modnych galerii na Via Babuino w Rzymie kolekcję swych obrazów, stanowiących niejako przegląd jego długoletniej twórczości malarskiej, zainicjowanej po wojnie we Włoszech. Pierwsza jego wystawa odbyła się w Rzymie w roku 1946, kiedy to będąc jeszcze w Drugim Korpusie, Badura uzupełniał swe studia na Akademii Sztuki.

Już wtedy krytyka zwróciła uwagę na szeroki wachlarz możliwości, którymi dysponuje ten utalentowany artysta. Zawdzięcza też on swemu uporowi, wytrwałości, a nade wszystko wielkiemu umiłowaniu sztuki, iż pomimo piętrzących się na drodze jego życia trudności, nie załamał się i nie zarzucił malarstwa nawet wtedy, gdy jak to było w czasie kilkuletniego pobytu w Argentynie musiał w walce o byt podejmować się najcięższych prac. Właśnie w tym okresie, orząc dniem i nocą, zdołał w Argentynie zorganizować 4 wystawy indywidualne, zdobywają sobie na tamtym kontynencie imię, które stanowi dziś trwałą pozycję. Najlepszym tego dowodem jest, że stale tam wysyła swe obrazy, które znajdują chętnych nabywców.

Po powrocie do Włoch, rozkochany w kolorycie Wiecznego Miasta, wystawiał swe prace na różnych ekspozycjach zbiorowych, m.in. i na słynnej Via Margutta i otrzymywał nagrody.

Teraz zaprezentował swe dzieła na własnej wystawie i... wyszedł zwycięsko. Trzeba bowiem wiedzieć, że Rzym, choć stanowi pępek świata, jeśli o sztukę chodzi, jest jednocześnie najgorszym rynkiem zbytu wytworów ducha, gdzie odbiorca zmanierowany poszukuje raczej rzeczy modnych, sztucznie rozreklamowanych, nie dbając jak gdyby o prawdziwe wartości artystyczne. Trudna jest też w Rzymie walka o należne miejsce wśród wielotysięcznej rzeszy malarzy włoskich i cudzoziemskich, którzy zalewają rynek swą produkcją i ... obniżają cenę. Dlatego tylko najbardziej rozreklamowani mogą żyć z malarstwa tylko.

Z tym większą przyjemnością notujemy, że wystawa Badury spotkała się z nader życzliwą krytyką w prasie włoskiej. „Gazzetta delle Arti" przypomniała, że już w r. 1947 wypowiedziała opinię o jego obrazkach, pod którą dziś podpisuje się obiema rękami. Wspomniane czasopismo artystyczne napisało wówczas m.in., że Badura odczuwa znakomicie jaśniejącą atmosferę rzymską i oddaje wiernie w kolorycie i z siłą uczucia, które go daleko zaprowadzą. Obecnie — twierdzi czasopismo — wydoskonalił się on jeszcze bardziej zarówno w dozowaniu koloru, jak i w rysunku, stosując raz olej, to znowu akwarelę albo też technikę mieszaną. Pochlebna i bardzo życzliwa opinia o wystawie Badury była też nadana w programie radia włoskiego, a Radio Wolna Europa podała też wywiad z naszym malarzem.

Wystawa obejmowała 40 prac, jak wspomnieliśmy z różnych okresów twórczości Badury i w różnych technikach, dając niejako syntezę jego wieloletniej działalności artystycznej. Jego akwarele są znakomite, ale najbardziej chyba przykuwają uwagę krajobrazy oddane techniką mieszaną. temperą, akwarelą i pastelem, zwłaszcza pejzaże rzymskie: domy na Zatybrzu w szarzyźnie dnia wprost hypnotyzują nastrojem, spotęgowanym jeszcze tak charakterystycznie powikłanymi gałęziami tutejszych plantów. Badura z nadzwyczajną łatwością przechodzi od mocnego zarysowywania konturów do operowania tylko światłocieniami, a chromatyka jego obrazów stanowi chyba najmocniejszy rys indywidualny, który wprost czaruje śmiałością zestawień.

Zgodni są krytycy na punkcie, że choć Badura tkwi korzeniami w sztuce zachodniej, a przede wszystkim włoskiej, to jednak dominuje w jego pracach romantyzm. Dodajmy jeszcze, że rozpoczął on swą twórczość pod wyraźnym wpływem impresjonizmu, skłaniając się później ku tendencjom abstrakcyjnym i wreszcie zatrzymując się w pół drogi. Tematem jest dlań zawsze natura, interpretowana indywidualnie poprzez osobisty nastrój i temperament.

Jan Gniazdowski

Polskie życie kulturalne

WIECZÓR WYDAWNICTW „GRYFU"

Zagajając drugi wieczór „żywej recenzji" urządzony przez **Związek Pisarzy Polskich na Obczyznie**, poświęcony wydawnictwom Gryfu, prezes **Wiesław Wohnout** podkreślił fakt, że polski ruch wydawniczy na emigracji jest ściśle związany z dziejami i losami wojennymi. Gdy „Orbis" i „Vistula" sięgają początków istnienia rządu polskiego na obczyźnie, i powiązane są z żołnierzami 1. korpusu stojącego w Szkocji jako czytelnikami, to dwie następne firmy, które później rozpoczęły swą działalność B. Świderskiego i Gryfu związane są z dziejami 2 Korpusu. Po wznowieniu „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy" S. Piaseckiego Gryf wydał takie książki, jak „Sprawa Józefa Mosta" Herminii Naglerowej tak blisko związanej z 2 Korpusem, „Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów", która teraz doczekała się 3 wydania, „Lista Katyńska" oraz „Bez ostatniego rozdziału" gen. W. Andersa, które to książki niewątpliwie pozostaną trwałym nabytkiem polskiego pismiennictwa poza Krajem. Potem przyszły rzeczy bardziej przypadkowe, jak „Tchórz" Z. M. Jabłońskiego, czy S. Mackiewicza o „Stanisławie Auguście", który ostatnio pojawił się w wydaniu krajowym, wreszcie piękna trylogia Józefa Łobodowskiego: „Komysze", „W stanicy" i „Droga powrotna". Z myślą o młodym pokoleniu wydana została ostatnio Jadwigi Otwinowskiej najpierw dla najmniejszych „Przygody Psotki i Filutka", a potem z myślą o nieco starszych „Ich młode lata" w związku z 25 leciem zgonu Józefa Piłsudskiego. Ostatnim nabytkiem Gryfu jest książka Michała Sokolnickiego „Rok 1914", która pojawiła się po polskim wydaniu „wspomnień" Aleksandry Piłsudskiej. Te ostatnie książki zostały właśnie omówione na wieczorze, składając się na żywy i interesujący przegląd osobistego stosunku recenzentów żywych do dzieł autorów żywych.

Marta Reszczyńska — rozpoczęła ten cykl wypowiedzi, omawiając książkę Jadwigi Otwinowskiej „Ich młode lata" pisanej dla młodzieży polskiej na emigracji, aby zapoznać ją z ludźmi i czasami im odległymi i stąd poniekąd obcymi. Przez umiejętne skonfrontowanie młodych z przed przeszło półwieku z wyobraźnią dzisiejszej młodzieży, potrafiła książką wzbudzić ich zainteresowanie i stworzyć lekturę, nie tylko pochłaniającą dla starszych — jak wyznała recenzentka — ale również dosadnie oceniona przez młodych, jako książka, którą lubią i uważają wręcz za „fajną".

Mieczysław Lisiewicz dał niezwykle trafny przekrój trzytomowego dzieła Józefa Łobodowskiego. Nie tylko wskazał na powiązania jej z takimi klasykami polskiej literatury dla młodzieży, jak sienkiewiczowskie „W pustyni i w puszczy", czy też odmienność klimatu z książkami Szołochowa, ale podniósł przede wszystkim wartości poetyckie opisów nieludzkiego chaosu i grozy, jakimi przepełnione były opisywane czasy rewolucji bolszewickiej na obszarach południowej Rosji i Kubania. Obok postaci głównego bohatera młodego Stasia, uwypuklona została udatnie sylwetka atamana Demidenki. W ostatecznym swym osądzie recenzent dochodzi do wniosku, że trylogia ta pozostanie, jako trwały nabytek polskiej literatury i przez to stanowi poważne osiągnięcie literatury emigracyjnej.

W drugiej części wieczoru art-dram. **Romana Pawłowska-Piestrzyńska** odczytała recenzję napisaną przez swego męża red. **Ryszarda Piestrzyńskiego** z książki amb. Michała Sokolnickiego, historyka z wykształcenia, skierowanego przez Piłsudskiego do służby dyplomatycznej, a przy tym doskonałego pisarza. Książka jego nie tylko wiernie oddaje atmosferę opisywanych czasów powstawania armii polskiej, ale rysuje też dokładnie sywetkę duchową jej twórcy Józefa Piłsudskiego, niezrozumiałe nawet dla najbliższego jego otoczenia przełomy i zwroty, które stały się jasne dopiero w perspektywie ostatecznego osiągniętego celu, jakim była niepodległość polski i jej wielkość. Recenzent przytoczył wiele przykładów niezwykle żywych i sugestywnych scen opisanych przez autora „Roku 1914". W końcowym wniosku recenzent stwierdził, że jest to nie tylko książka historyczna, ale i dzieło wybiegające naprzód w swych wskazaniach politycznych nie tylko na dziś, ale i na daleką przyszłość.

Ostatnim recenzentem był **prof. dr. Z. Stahl**, który omówił wspomnienia Aleksandry Piłsudskiej w świetle wyznaczonych przez siebie 4 kryteriów literackich dla książki pamiętnikarskiej: 1) jej typowości dla opisywanej epoki i reprezentatywności, 2) prawdziwości podawanych faktów z dokumentów lub pamięci, 3) szczerości poglądów i ocen, wreszcie 4) ważności tematu przedstawionego. Wspomnienia Piłsudskiej odpowiadając tym wszystkim kryteriom, jak to szczegółowo przedstawił recenzent, znający dokładnie dzieje rękopisu tej książki, której pierwsza wersja powstała z tekstu dyktowanego po francusku Angielce, która go potem tłumaczyła na angielski, a tekst polski był osobistym dziełem autorki, samodzielnie pisanym przez nią na starej maszynie do pisania. Do szczególnych walorów tej książki należy właśnie to, że nie jest ona bynajmniej wytworem jakiegoś sztabu współpracowników, ale dziełem osobistym autorki, która sama stała w środku omawianych wydarzeń o historycznej doniosłości. Cała książka jest prześwietlona ideą niepodległości, która — jak to na zakończenie podkreślił prelegent — jest nie tylko ideałem narodowym, ważnym dla części kontynentu, ale i dla całej Europy.

Przez różnorodne ujęcie tematów bądź zbliżonych do siebie, bądź się dopełniających, powstał bardzo ciekawy wieczór „żywych recenzji", który temu nowemu rodzajowi zbiorowych wieczorów literackich wróży dalszą dobrą przyszłość. Wszystkim uczestnikom i zebranym dziękował za udział prez. Wohnout.

W niniejszej kronice dane zostało pierwszeństwo lotnym wypowiedziom dlatego, iż wymagają utrwalenia jak najszybszego, aby nie ulec zapomnieniu. Stało się to z niewątpliwym upośledzeniem gromadzących się w znacznej liczby przejawów sztuki bardziej trwałej w swej istocie, jaką jest plastyka we wszelkich swych odmianach. Stąd też pozostała tylko możność zanotowania, w formie wyliczenia, kilku ważniejszych wystaw, polskich artystów lub w polskich galeriach. U **Grabowskiego** odbywa się ostatnio wystawa dwóch artystów plastyków z Chelsea, jako artystycznej dzielnicy Londynu. Składają się na nią próbk malarstwa **Michaela Kindera**, opartego o bardzo uproszczoną formułę malowania mało różniących się od siebie kombinacji pasków kolorowych, lub krążków na jednolitych tłach, co nasuwa asocjacje z tapetami, a w najlepszym razie prostymi pasiakami ludowymi. Poza tym są na tej wystawie „rzeźby" **Williama Tuckera** nasuwające znowu niepochlebne dla tej sztuki skojarzenia z przedmiotami codziennej użyteczności, jak butelki od mleka w lodówce. Wydają się to być raczej próbki przekory młodzieńczej, niż dojrzałości artystycznej.

W **Oficynie Garncarzy (The Craftsmen Potters Shop)** na Soho **Roman Reychan** urządził ciekawy pokaz swych majolik i terrakot. Dzieła byłego adiutanta gen. Klimeckiego i Kopańskiego, który po PKPR wziął się do rzemiosła artystycznego, mają szeroką skalę tematów i ujęć. Od ściśle komercjalnych, poprzez stylizacje historyczne, do ujmujących prymitywów religijnych. Bożki mitologiczne, byki i toreadorzy, zwierzaki różne, ożywiają otoczenie swymi wyszukanymi kształtami i bogactwem barw. Nic dziwnego, że amatorów i przyjaciół liczy polski artysta wielu zwłaszcza wśród młodszego pokolenia artystów z Chelsea. Dziś jest w swej specjalności powszechnie znanym i wziętym artystą, mile widzianym na różnych wystawach na Hampstead, w Royal Academy, czy w Cambridge.

Wobec tego, że zamknięcie numeru nastąpiło przed otwarciem wystawy Gwaszów **Mariana Bohusza-Szyszko** w sali Polskiej YMCA, do niej powrócić będzie trzeba, ale dopiero w następnym poświątecznym numerze. O wystawach prac **Stefana Kleczkowskiego i Krystyny Brzechwy** z Kraju w Drian Gallery możemy już tylko wspomnieć dosłownie w jednym słowie. **(n)**

CZYTAJ POLSKĄ KSIĄŻKĘ

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe druki jedno i wielobarwne wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church R.,
LONDON, S. W. 11.
Telefon: BAT 0879

TRJN OMAWIASYTUACJĘ MIĘDZYNARODOWĄ I WYSUWA POSTULATY

Posiedzenie TRJN z 14 bm. poświęcone było wyłącznie sprawom międzynarodowym. Na wstępie dr T. Bielecki, który powrócił do swoich funkcji prezesa Rady po dłuższej przerwie, wywołanej niedomaganiami, podziękował B. Podoskiemu za zastępstwo i wszystkim za współdziałanie w pracach TRJN. Z kolei nakreślił w zagajeniu sytuację międzynarodową. Zgłoszony wniosek klubów żąda dla Polski niepodległości i wzywa Zachód do uznania granicy na Odrze i Nysie, niezależnie od przetargów dyplomatycznych, a w imię sprawiedliwości i dla umocnienia pokoju, przeciw czemu występują niemieckie dążenia rewizjonistyczne. Jeszcze większą troskę budzi w nas położenie w Kraju, gdzie próby kolektywizacji wsi oraz przede wszystkim nacisk bezpośredni i bezwzględny choć maskowany kieruje się przeciw Kościołowi, który jest jak twierdza, wytrzymująca oblężenie, gdyż ma szerokie oparcie i miłość narodu.

Po tym zagajeniu przystąpiono do dalszego ciągu dyskusji nad poprzednio wygłoszonym referatem **min. dr. J. Starzewskiego** o sytuacji międzynarodowej.

M. Grażyński (Liga Niep.) akcję Rosji w kierunku zawarcia traktatu z Niemcami uważa za najważniejsze zjawisko polityki międzynarodowej. Wbrew opiniom zachodnim nie uważa tej akcji za wynik wewnętrznych trudności sowieckich, które nabrały by znaczenia dopiero w razie konfliktu międzynarodowego. Moskwie chodzi o uznanie Niem. Republiki Demokratycznej i zarazem swojego panowania nad wschd. Europą. Zachód nie umie temu przeciwstawić konstruktywnego programu, którym mogła by być jedynie idea wyzwolenia. Konieczne jest uznanie granicy na Odrze i Nysie, co położyło by koniec rewizjonizmowi niemieckiemu. **Z. Berezowski** (SN) przypomina, że od Lenina dogmatem polityki sowieckiej jest dążenie do opanowania Niemiec, jako nieodzownego ogniwa rewolucji światowej. W 1920 r. Trocki po trupie Polski i rewolucji w Niemczech marzył o bitwie z Zachodem na Renie. Zwycięstwo pod Warszawą obaliło te plany, ale przyszła polityka Rapalla, którą dziś Moskwa próbuje wskrzesić. Mówca nie widzi szans jej urzeczywistnienia w dzisiejszych warunkach braku równorzędności sił między obu partnerami. Nowym czynnikiem polityki światowej, podważającym system jałtański, jest całkowanie się Europy zachodniej. Polityka nasza winna wyprowadzić z tych przemian odpowiednie wnioski, jako z najbardziej istotnego, a rodzącego dla nas nowe możliwości procesu.

Z kolei **M. Thugutt** (SL-OJN) charakteryzował sytuację Polski, wskazując na groźbę rewizjonizmu niemieckiego, ale zamykając jakby oczy na fakt opanowania jej przez imperializm sowiecki. **R. Piłsudski** (NID) w organizacji zach. Europy dopatrywał się zwiększonego niebezpieczeństwa rewizjonizmu niemieckiego, a więc procesu dla Polski niekorzystnego.

Min. dr. J. Starzewski, jako kierownik działu zagranicznego EZN, przeprowadził na zakończenie debaty wszechstronną charakterystykę tendencji polityki światowej. Agresywność komunizmu przeciw światowemu status quo nie jest — wbrew zachodnim opiniom — paraliżowana przez różnice między Moskwą a Pekinem; są one taktyczne lub doktrynalne a nie naruszają istotnego współdziałania. Tworząca się Wspólnota Europy, to właśnie droga, która na dalszą metę może doprowadzić do usunięcia absurdu podziału Europy, a stanowić będzie tamę dla rewizjonizmu niemieckiego. W stosunkach sowiecko-niemieckich zaznaczyły się nowe objawy. Moskwa gra na zamęt w opinii niemieckiej i podważenie jej orientacji prozachodniej. Od czasu muru berlińskiego Adenauer jest w impasie, a wynik wyborów jesiennych ujawnił osłabienie jego pozycji. Zwlekanie z uznaniem granicy na Odrze i Nysie, to błąd Zachodu, ale czas umacnia władanie nasze nad nią. Orientacja neutralistyczna emigracji była by błędem i nie ma uzasadnienia, bo Zachód w dzisiejszym położeniu międzynarodowym nie ma interesu, by powtarzać błędy Jałty.

Z kolei prezes dr. Bielecki poddał pod głosowanie rezolucję w sprawach międzynarodowych, którą uchwalono jednomyślnie w następującym brzmieniu:

O PRZYWRÓCENIE NIEPODLEGŁOŚCI I UZNANIE GRANIC

„Po szczegółowej dyskusji nad sprawozdaniem kierownika Działu Spraw Zagranicznych Egzekutywy, Tymczasowa Rada Jedności Narodowej stwierdza:

1. Napięcie stosunków międzynarodowych i związany z tym chroniczny kryzys w świecie ma swoje źródło w agresywnej polityce Sowietów, które — po opanowaniu Europy środkowej i wschodniej — dążą do uzyskania dominacji na naszym kontynencie.

2. Innym źródłem niepokoju w Europie jest odradzanie się militaryzmu i rewizjonizmu niemieckiego oraz wzrost propagandy, godzącej w trwałość polskiego stanu posiadania na ziemiach zachodnich, a przez to w podstawy pokoju.

3. Tworząca się wspólnota europejska i jej rola w aliansie atlantyckim zapowiada istotne przeobrażenia w układzie sił na naszym kontynencie, co może prowadzić do zmiany obecnego położenia politycznego Polski i jej sąsiadów.

4. Trwałe rozwiązanie pokojowe kryzysu nastąpi wówczas, gdy narody między Niemcami a Rosją odzyskają wolność i pełną niepodległość oraz gdy położy się kres niemieckiemu rewizjonizmowi. Przywróci to zachowaną równowagę i zapewni pokój w Europie.

W związku z tym Rada Jedności Narodowej domaga się:

a) Formalnego uznania przez Zachód granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej jako ostatecznej, bez dalszego odraczania decyzji w tej sprawie,

b) utrzymania zakazu uzbrojenia Niemiec w broń atomową w jakiejkolwiek postaci,

c) prawa decydowania o swoich losach dla Polski i innych narodów środkowowschodniej Europy.

Rada stwierdza: Wszelkie rozmowy w sprawie ułożenia stosunków polsko-niemieckich byłyby bezcelowe i szkodliwe, dopóki Niemcy nie uznają granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej i nie dadzą pełnych gwarancji swych pokojowych zamierzeń w stosunku do sąsiadów".

* * *

Niespodzianką ostatniego posiedzenia Rady było pojawienie się fotografa brytyjskiego pisma niedzielnego **The Sunday Times**, który za zezwoleniem prezydium dokonał dyskretnie szeregu zdjęć bez przerywania jednak obrad. Członkowie Rady zadawali sobie pytanie, jakie komentarze zostaną dodane do tych fotografii. (a)

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA 458/62

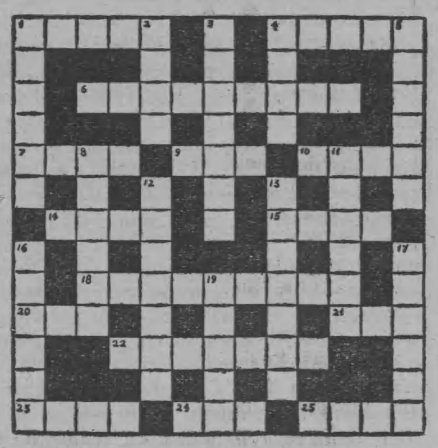

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) jeden od Rejmonta; 4) fantazja; 6) umocnienie w terenie; 7) i 10) nagroda dla dziecka; 9) i 24) czasami robi z nudów; 14) ponieważ, i nie jestem pewien czy znam; 18) żałosne imię?; 20) czasem jedynka czasem piątka; 21) część tej z Kazachstanu; 22) sportowiec lub żołnierz; 23) i 25) czasami z byle czego.

Pionowe: 1) Katarzyna; 2) bywa mierniczy; 3) trudne do zniesienia; 4) dawna broń; 5) używa jej; 22) poziomo; 8) w większości krajów państwowe; 11) najgorsza była trzecia; 12) niezdara; 13) ważne są jego informacje; 16) miał ją Hefajstos; 17) dusili nią cara; 19) czułki.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 20 maja 1962. Prócz nagrody pieniężnej 6 nagród książkowych.

Rozwiązanie krzyżówki nr 448/62

Poziome: 2) Trzebinia, 6) i 8) barykada, 7) mania, 9) mores, 10) anioł (wspak), 11) Styks, 12) pasja, 14) nieprzyjaciel, 19) i 20) zjawisko, 21) amant, 22) urbi (wspak), 23) roje (wspak), 24) Anzelm, 25) omyłka.

Pionowe: 1) kobiałka, 2) Trydent, 3) Benares, 4) ankieta, 5) statysta, 12) Porcja, 13) tabaka (wspak), 14) najmita, 15) zdrowie (wspak), 16) krasny (wspak), 17) inicjał, 18) lekarka.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

HOLANDIA

KONFERENCJA FEDERACJI ORGANIZACJI UCHODŹCZYCH

W Domu dla Uchodźców „Het Leeuwenpoortje 1560" w Amsterdamie odbyła się w dniu 24 marca konferencja działaczy uchodźczych zrzeszonych w Federacji Organizacji Uchodźczych w Holandii, w skład której wchodzą czołowe organizacje uchodźcze Estończyków, Łotyszów, Czechów, Ukraińców, Rumunów, Rosjan, a ze strony polskiej SPK, PTK i ZKPT.

FOVIN — tak brzmi bowiem skrót oficjalnej nazwy holenderskiej — założony został w r. 1960 i ma m.in. za zadanie koordynowanie i popieranie działalności kulturalno-oświatowej organizacji uchodźczych w Holandii, popularyzowanie wśród społeczeństwa holenderskiego wartości i osiągnięć kulturalnych krajów pochodzenia i w ogóle pomaganie uchodźcom w integracji, przy jednoczesnym zachowaniu własnej modły życia i tradycji narodowych.

Wspomniana wyżej konferencja — w której udział wzięło około 80 działaczy uchodźczych z całej Holandii — miała na celu ustalenie programu działalności FOVIN'u i w tym celu uczestnicy konferencji wysłuchali referatów, po których odbyła się ożywiona dyskusja.

Prezes Federacji, Holender mgr. Th. J. A. M. van Lier mówił o tym co FOVIN dla uchodźców może zrobić. Okazało się, że może to być dużo, pod warunkiem jedna', że znajdą się odpowiednie fundusze, a z drugiej strony, że współpraca ze strony organizacji uchodźczych będzie wzorowa. Sekretarz generalny, mgr. B. Pavasars (b. łotewski konsul generalny w Holandii) przedstawił w ogólnych zarysach program działalności FOVIN'u, zaznaczając przy tym z naciskiem, że działalność ta nie może zahaczać o takie dziedziny jak: polityka, religia i opieka społeczna.

W dalszym ciągu konferencji mgr. O. Kuschpeta (Ukrainiec), mówił o zadaniach Komisji Kontaktowej, pastor węgierski I. Tüski o zadaniach Komisji Kulturalno-Oświatowej, a dziennikarz czeski dr. K. Remes o zadaniach Komisji Informacyjno-Prasowej, ujawniając przy tym, że zamiarem FOVIN'u jest wydawanie własnego organu prasowego.

W dyskusji — zwłaszcza ze strony polskich kombatantów, których delegacja była najliczniejsza — podkreślono niepodległościowy charakter uchodźstwa, a stąd wniosek, że działalność FOVIN'u jako federacji uchodźców nie może być apolityczna.

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

Wpłacili na akcję pomocy chorym w Kraju:

4088 LSCo (kpt. Kazimierz Rogoziński) 50.00 NF, **4085 ISCo Grd.** (kpt. Feliks Iwański) 52,28 NF, **4013 LSCo** (kpt. Jan Jaworski) 49,45 NF, **695 LS-Ln. Det.** 700,00 NF. **Dziękujemy!**

WALNE ZEBRANIE KOŁA GRENADIERÓW — S.P.K. W ROUBAIX

W niedzielę 25 marca br. odbyło się walne zebranie Koła Grenadierów-SPK w Roubaix. W zebraniu wziął udział przedstawiciel władz głównych SPK we Francji **inż. E. Tuszewski** oraz prezes Komitetu Towarzystw Miejscowych **F. Murczak**. Po zagajeniu przez prezesa Koła **p. Czesława Rusieckiego**, przewodniczącym zebrania wybrano przez aklamację **inż. Tuszewskiego**; sekretarzował **p. W. Samborski.**

Przed przystąpieniem do właściwych obrad, **p. Murczak** przedstawił zebranym stan rzeczy dotyczących sfinalizowania kupna Domu Polskiego w Roubaix (186, Grand'rue). Uroczyste poświęcenie Domu odbyło się 1 kwietnia. P. Murczak podziękował Zarządowi Koła Grenadierów-SPK za udzieloną pożyczkę w wysokości 2.000 N.F., która umożliwiła wykonanie prac malarskich w Domu Polskim.

Ze sprawozdań ustępujących władz Koła wynika, że prace Koła rozwijają się doskonale. Podkreślić należy wzorowe prowadzenie kolonii letnich w Cayeux, na których frekwencja wzrasta z roku na rok. W dyskusji nad sprawozdaniami zabierali głos **T. Biernaczyk, T. Grajczyk, E. Lubiszewski, S. Ruta** i inni. W imieniu zarządu odpowiedzi udzielili **C. Rusicki, W. Samborski** i **B. Czerniel.** Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej odczytał przewodniczący **S. Ruta**, który zgłosił wniosek o udzielenie zarządowi absolutorium. Zostało ono uchwalone jednogłośnie.

W wyniku wyborów zarząd Koła przedstawia się jak następuje: **Cz. Rusiecki** — prezes; **J. Śmietana** — wiceprezes; **W. Samborski** — sekretarz; **B. Czerniel** — skarbnik; **T. Biernaczyk** — członek zarządu. Do Komisji Rewizyjnej weszli: **S. Ruta** — przewodniczący; **E. Ceran i Z. Król** — członkowie. Do Sądu Koleżeńskiego — **T. Grajczyk** jako przewodniczący oraz **J. Borek i E. Lubiszewski** — członkowie.

Walne zebranie uchwaliło utrzymanie składek członkowskich w dotychczasowej wysokości.

ZJAZD SKARBU NARODOWEGO

W dniu 25 marca br. w Domu Kombatanta w Paryżu odbył się zjazd Skarbu Narodowego oraz plenarne posiedzenie Rady. Obradom przewodniczył **prof. Zygmunt Dygat.**

Ze sprawozdania prezesa **A. Baranowskiego** dowiedzieliśmy się, że w roku sprawozdawczym zarząd odbył 16 posiedzeń, kładąc główny swój wysiłek na zwiększenie wpływów. W październiku ub. r., korzystając z odezwy Prezesa Głównej Komisji Skarbu Narodowego p. generała Wł. Andersa, zarząd wystosował przeszło 400 indywidualnych listów, przypominając rodakom o ich obowiązku wobec sprawy polskiej. Akcja dała niewątpliwie wyniki i zaważyła na pomyślnym zamknięciu roku budżetowego z nadwyżką.

Z kolei p. Trautsolt przedstawił zebranym ciekawe zestawienie graficzne, obejmujące 18 najważniejszych departamentów Francji posiadających poważne skupiska Polaków i obszernie omówił ich udział w wysiłkach Skarbu Narodowego.

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej odczytał przewodniczący W. Kędzierski, który równocześnie postawił wniosek o udzielenie ustępującemu zarządowi absolutorium.

W dłuższej dyskusji zabierali głos **pp. Serafiński, Żłobnicki, Kędzierski** i inni. Wniosek o udzielenie absolutorium zarządowi uchwalono przez aklamację.

Z kolei **p. A. Baranowski** przedstawił projekt preliminarza budżetowego na rok 1962, który — po krótkiej dyskusji — przyjęto jednogłośnie.

W wyniku wyborów skład nowego zarządu Skarbu Narodowego we Francji przedstawia się następująco: **Zygmunt Dygat** — prezes; **Antoni Baranowski** — I wiceprezes i skarbnik; **Jerzy Żłobnicki** — II wiceprezes; **Andrzej Trautsolt** — sekretarz; **Mieczysław Biesiekierski, Rafał Gan-Ganowicz i Kazimierz Żółtowski** — członkowie. Komisja Rewizyjna: **Władysław Kędzierski** — przewodniczący; **Jan Serafiński i Tadeusz Kiełczewski** — członkowie; **Tadeusz Jełowicki i Henryk Kierzkowski** — zastępcy.

Na wniosek **p. A. Baranowskiego**, nadano godność członka honorowego Polskiego Skarbu Narodowego we Francji **p. amb. Kajetanowi Morawskiemu, p.** prezesowi Rady Wolnych Polaków **Aleksandrowi Demideckiemu, p. Julianowi Godlewskiemu** oraz **p. Franciszkowi Kędzi,** prezesowi Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji.

Na opróżnione miejsca do Rady Skarbu Narodowego weszli **pp. Mieczysław Biesiekierski i Gustaw Tysowski.**

ANGLIA

WALNY ZJAZD KACETOWCÓW

W sobotę 28 kwietnia o godz. 10.45 w sali Ogniska Polskiego, 55, Exhibition Rd., S.W.7, odbędzie się Walne Zebranie Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych niemieckich więzień i obozów koncentracyjnych. W roku bieżącym wypada 17-lecie wyzwolenia z obozów i 15-lecie założenia Związku.

Uroczyste otwarcie zaszczycą Gen. W. Anders, przedstawiciele życia politycznego i społecznego emigracji oraz zaproszeni goście i przyjaciele brytyjscy. Sekretarz i Skarbnik Związku urzędują na miejscu od godz. 10-ej. Prosimy o liczne przybycie.

Msza św. w niedzielę 29-go o godz. 11-ej w kościele św. Andrzeja Boboli, Leysfield Rd., W.12.

„PARADOKS" ZAMIAST „NARODÓW"

W Przeglądzie z ubiegłego tygodnia „Ku jedności politycznej Europy Zachodniej" w drugim łamie przy końcu strony 8-ej popełniono błąd drukując w ostatnim zdaniu tego łamu słowo „narodów" zamiast „paradoksów". Miało być: „Jest to jeden z paradoksów w tej dziwacznej sytuacji... Pisaliśmy wówczas, że poglądy Wielkiej Brytanii na organizację polityczną Związku Europejskiego są podobne do poglądów Francji, która podobno opiera się przystąpieniu W. Brytanii do tego Związku. Natomiast zwolennicy wciągnięcia Anglii np. Holandia, głoszą poglądy odmienne od W. Brytanii na tę sprawę. Na tym polega paradoks.

UKRAINIEC — O ROSJI

W roku 1961 wyszła książeczka (92 strony) **dr Dmytro Donzow'a p.t. Der Geist Russlands *).** Dr Donzow, wybitny działacz ukraiński, uważany jest za autorytet w sprawach Rosji w ogólności i ideologii bolszewickiej w szczególności. Pisze, jak widać, dla ludzi zupełnie nieobeznanych z tymi sprawami i w czterech rozdziałach książki (1. Siły Antychrysta, 2. Rosyjski mesjanizm, 3. Duch barbarzyństwa rosyjskiego, 4. Smok apokaliptyczny i Zachód), stara się udowodnić tezę, że nie ma różnicy między imperializmem carskim, a ukrytym imperializmem bolszewickim. Oba systemy idą po tej samej linii „mesjanizmu" rosyjskiego, fanatycznej rosyjskiej wiary we własną wyższość i równie fanatycznego dążenia do podbicia Zachodu i ujarzmienia go według własnych teorii.

Dr Donzow udawadnia ten fakt licznymi cytatami z literatury rosyjskiej. To, że między absolutnym rządem carskim a rządem bolszewickim nie ma różnicy, wypływa, zdaniem dr Donzowa, z zupełnej bierności i zwierzęcego poczucia „przynależności do stada" całego rosyjskiego narodu.

Przez całą książkę przewija się jedna nić: nienawiść do Rosjan i jako do narodu i jako do ludzi. Donzow widzi w nich wszystkie cechy ujemne — brak wszelkiej idei, wszelkiej indywidualności, wszelkiej etyki i moralności. Ta nienawiść psuje całość książki. Mimowoli czytelnik odnosi się sceptycznie do wygłaszanych przez dr Donzow'a teorii. A szkoda, bo jest w tej książce sporo trafnych uwag ogólnych i autor wykazuje bardzo dużą znajomość przedmiotu. W innych ujęciu książka ta byłaby bardzo pożyteczną lekturą dla ludzi Zachodu, którzy marzą o pokojowym współżyciu ze wschodnim sąsiadem.

Zofia Przewłocka

*) **Dokumentar-Reihe No. 5 — Copyright 1961, by Schild-Verlag GmbH., München-Lochhausen.**

PAMIĘTNIK KIJOWSKI

To tytuł wydawnictwa książkowego staraniem i nakładem Koła Kijowian w Londynie.

W roku 1959, jako w 300-ną rocznicę zawarcia przez Rzeczpospolitą Polską unii z Ukrainą w Hadziaczu, został wydany tom I-szy — piękna książka z mapami i szeregiem ilustracji. Wysoką wartość historyczną tej książki już omawialiśmy na łamach „Orła Białego". Dziś Koło Kijowian anonsuje tom II-gi Pamiętnika Kijowskiego, który ma się ukazać w tym roku.

Bogata treść już z samych tytułów pozwala sądzić, iż będzie ten tom, jak i tom I-szy, książką nieprzeciętnie ciekawą, o dużej wartości pod wielu względami, a przede wszystkim dla historii. Zawartość tych tomów Pamiętnika można by streścić w jednym zdaniu — będzie to poważna ilość materiałów dokumentacyjnych, ilustrujących żywymi barwami prawdę o działalności państwa i narodu Polskiego na Ukrainie w ciągu 400 lat władania tym krajem i współżycia z narodem Ukraińskim. Koło Kijowian już dziś uzyskało sukces na polu współżycia towarzyskiego i współpracy ideowej z grupą działaczy Ukraińców. W tomie II-gim „Pamiętnika Kijowskiego" historyk ukraiński dr Konstanty Zelenko zapowiedział aż dwie swoje poważne prace, z których jedna jest rozprawą na podstawie ostatnio zdobytych dokumentów.

Kijowianie stwierdzają w swojej odezwie subskrypcyjnej, iż w pracy ich przyświeca im stale myśl o przyszłości dwu sąsiadujących ze sobą narodów Polskiego i Ukraińskiego. Kładą oni swoją skromną cegiełkę, a może nawet i kamień węgielny do fundamentów pod wielki gmach przyszłego porozumienia i współżycia bratnich narodów i państw — Polski i Ukrainy.

Takie zamysły i taka praca zasługują na poparcie całego naszego społeczeństwa. Życzymy Kijowianom z całego serca dalszego powodzenia i czekamy na II-gi tom „Pamiętnika Kijowskiego".

ANDRZEJ TOMICKI

ŹRÓDŁA REWIZJONIZMU NIEMIECKIEGO

ISTNIEJĄ dwa istotne źródła niemieckiego rewizjonizmu: Jedno z tych źródeł jest natury politycznej i z kolei dzieli się na dwie odnogi, drugie natury w istocie czysto osobistej i materialnej.

Pierwsza odnoga „polityczna", to nie wygasłe jeszcze wyobrażenia z czasów Bismarcka i Bülowa, którzy ze swej strony opierali się na jeszcze dawniejszych tradycjach niemieckiej ekspansji wschodniej. Ekspansja ta była przedmiotem obszernych, sławiących ją dzieł historyków, polityków i publicystów niemieckich. Dzieła te rozwijały ideologię, która ostateczne owoce wydała w polityce Hitlera.

Po klęsce Niemiec propaganda tej polityki oczywiście ogromnie osłabła. Tam, gdzie się jeszcze przejawia, nie przyjmuje ona form tak jaskrawych, jakie widzimy w literaturze i w polityce niemieckiej sprzed roku 1914, a tym mniej form hitlerowskich. Trzeźwe umysły w Niemczech wystrzegają się nawet głoszenia poglądów i haseł, które mogły by być uważane jako jawny powrót do dawnych tradycji niemieckiej polityki wschodniej. Istnieją koła niemieckie — i to zupełnie poważne — które zdają sobie sprawę z nierealności i szkodliwości trwania przy dawnych tradycjach ekspansji wschodniej i uważają, że czas z nimi skończyć. Na objawy tego rodzaju wskazywaliśmy niejednokrotnie, ostatnio z powodu słynnego już dzisiaj „memoriału 8 protestantów" (patrz „O. B." z 8 marca b.r.), o którym burmistrz zachodniego Berlina, Willy Brandt, zastrzegając się wprawdzie, że nie uważa debaty w sprawie granicy Odry i Nysy za wskazaną, powiedział, że jego autorzy „nie są sami". Krótko mówiąc, głośna aż do chwili klęski Niemiec w drugiej wojnie światowej ideologia aktywnej ekspansji Niemiec na Wschód dzisiaj wyraźnie przycichła. Nie ma dla niej po prostu warunków rozwoju.

Druga odnoga politycznego źródła dzisiejszego rewizjonizmu niemieckiego jest innej natury. Politycy rewizjonistyczni, którzy ten odłam wyrażają — a należy do nich również kanclerz Adenauer — nie zawsze są wyznawcami (chociażby cichymi) niemieckiej ekspansji na Wschód. Są między nimi nawet tacy, którzy gotowi są tej ekspansji się raz na zawsze wyrzec i dla których n.p. byłe państwo pruskie wcale nie jest ideałem godnym naśladowania. Ale wychodzą oni z założenia, że każda polityka powinna dążyć do tego, ażeby uzyskać jak najwięcej względnie jak najwięcej obronić. Skoro więc istnieje w układzie poczdamskim artykuł, przewidujący ostateczne uregulowanie niemieckiej granicy na wschodzie dopiero w przyszłym traktacie pokojowym, tedy było by ich zdaniem wielkim błędem dzisiaj już się czegokolwiek w tym kierunku wyrzekać. Jest to chłodna kalkulacja, która między innymi bierze pod uwagę fakt, że Niemiecka Republika Związkowa staje się coraz to wpływowszym czynnikiem w Europie Zachodniej, że Niemcy są potrzebne Stanom Zjednoczonym i że wobec tego mogą się znaleźć przy ostatecznym rozrachunku w znacznie lepszej pozycji, niż znajdują się dzisiaj, nie mówiąc już o czasie bezpośrednio po wojnie. Dla tych bardzo chłodnych polityków nie liczą się oczywiście żadne względy natury czysto moralnej, jak konieczność naprawienia straszliwych krzywd i bezprawi, wyrządzonych przez Niemców Polakom i Polsce. Najlepszym przykładem jest w tej mierze stanowisko o targowaniu się, jakie zajmuje rząd w Bonn wobec odszkodowań dla polskich kacetowców.

To chłodne i trzeźwe podejście do zagadnień politycznych pozwoliło by zresztą tym kołom stosunkowo łatwo pogodzić się z granicą nad Odrą i Nysą, gdyby została ona uznana oficjalnie przez Zachód a zwłaszcza przez Stany Zjednoczone. Nic by się w stosunku Bonn do Zachodu w takim wypadku nie zmieniło, tak jak nie zmienił się stosunek Adenauera do Francji i do generała de Gaulle po słynnym zajęciu przez niego stanowiska za uznaniem granicy nad Odrą i Nysą. Jednak póki takie oficjalne uznanie przez Zachód a zwłaszcza przez Stany Zjednoczone nie nastąpi, odnośne koła niemieckie nie wycofają się ze swej drażniącej i niebezpiecznej polityki a nawet będą się starały — jak to niedawno uczynił Adenauer w Waszyngtonie — uznaniu granicy nad Odrą i Nysą przeciwdziałać. A nuż bowiem później będzie można jednak coś zmienić? W oczekiwaniu takiej możliwości ci politycy niemieccy, którzy tego rodzaju zajmują stanowisko, a więc zwłaszcza koła urzędowe w Bonn, chętnie znaleźli by wśród Polaków na emigracji ludzi, którzy zgodzili by się na porozumienie polsko-niemieckie bez ekwiwalentu w postaci uznania przez Niemcy granicy nad Odrą i Nysą. Posłużyło by im to dla wykazania Zachodowi, że bez tego uznania można się doskonale obyć.

* * *

Ale zwróćmy z kolei uwagę na drugie źródło niemieckiego rewizjonizmu — źródło bardzo już „przyziemne", które przestało by tryskać, gdyby jego przedstawiciele stracili *osobisty* i materialny interes w podtrzymywaniu jego istnienia. Otóż należy stwierdzić jasno i wyraźnie, że do najgwałtowniejszych, najbardziej zajadłych, najgłośniejszych i wywierających po prostu terror na otoczenie przedstawicieli rewizjonizmu niemieckiego *należą przede wszystkim ci — którzy z niego żyją!* Są to rozmaici dobrze płatni funkcjonariusze związków uchodźców, politykierzy, którzy z rewizjonizmu zrobili odskocznię dla robienia sobie reklamy i rozgłosu, którzy potrzebują głosów wyborczych itd. itd. Tacy ludzie, czepiać się będą każdego hasła, które może im służyć jako drabina do kariery — i dochodów. W wypadku rewizjonizmu niemieckiego objaw ten zaczyna występować ze szczególną wyrazistością w miarę coraz bardziej widocznego zobojętnienia mas niemieckich dla żądań rewizjonistycznych. I to również zobojętnienia szerokich rzesz uchodźców, którzy przecież stanowią główne pole działania i główne uzasadnienie istnienia dla tych funkcjonariuszy. Wielkie subsydia, płacone zarówno przez rząd centralny w Bonn jak też przez poszczególne rządy „krajowe" oraz składki płacone przez członków organizacyj uchodźców są podstawą ich — wcale niezłego — materialnego bytu. A tymczasem uchodźcy niemieccy — przestało to od dawna być tajemnicą — wżyli się już doskonale i zadomowili w Niemieckiej Republice Federalnej — i w przeważającej większości nie chcą wracać, nawet, gdyby to jakimś cudem stało się możliwe. Przyznają się oni do tego zupełnie otwarcie. Co więcej, gospodarka niemiecka nie mogła by wcale i nie zamierza też się ich pozbyć. Nie można jej sobie dzisiaj wyobrazić — jak to niedawno napisał jeden z dzienników niemieckich — bez tych ludzi. Przecież zupełnie oficjalnie podkreślano niejednokrotnie, że wkład uchodźców w niemiecki „cud gospodarczy" był ogromny — i nieodzowny. Jest też w tych warunkach rzeczą logiczną, że partie polityczne, opierające się na uchodźcach, tracą głosy w niezwykły sposób. Niemiecka Partia Uchodźców zdobyła w wyborach do „Bundestag'u" w roku 1953 jeszcze 1, 6 milionów głosów. W wyborach w roku 1957 nie zdołała ona już przeprowadzić ani jednego posła, w wyborach w roku 1961 liczba głosów spadła na 870 tysięcy. Nic nie pomagają zmiany nazwy ani łączenia się z innymi partiami. Był najpierw B.H.E. (Blok Wysiedleńców i Wyzutych z Praw), potem G.B. (Ogólno-Niemiecki Blok), wreszcie fuzja z Partią Niemiecką i zmiana nazwy na Ogólno-Niemiecką Partię („Gesamtdeutsche Partei" — G.D.B.). W wyniku G.D.B. otrzymała zaledwie 2,8% oddanych głosów — i oczywiście ani jednego posła do „Bundestag'u (wybory z 17 września 1961).

Dzisiaj działacze i funkcjonariusze tej zanikające partii uchodźców przerzucili się na organizację „Związku Wysiedleńców" (BdV. — „Bund der Vertriebenen"). Najciekawszym jest fakt, że rozróżniają oni między tymi, którzy pochodzą z ziem za Odrą i Nysą i tymi, którzy uszli z Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Ci ostatni w oczach funkcjonariuszy BdV nie są dosyć gwałtowni. Funkcjonariusze ci atakują nawet obecnego ministra dla uchodźców, Wolfgang'a Mischnick'a — za zbytnie umiarkowanie (sic!), zarzucając mu, że jest on uchodźcą z N.R.D. a nie z ziem za Odrą i Nysą.

Bardzo jasno stwierdziła, o co chodzi tym głównym podżegaczom rewizjonizmu, niedawno „Frankfurter Rundschau", pisząc:

„Że radykali ze Związku Wysiedleńców" właśnie dzisiaj tak głośno krzyczą, jest oczywiście u funkcjonariuszy wysiedleńców wynikiem rodzaju paniki przed zamknięciem bramy. Ponieważ w Republice Związkowej jest coraz mniej ludzi, których w ogóle można jeszcze uważać za wysiedleńców, funkcjonariusze ci widzą, że usuwa im się grunt pod nogami".

Dziennik w dalszym ciągu stwierdza, że udawają oni ślepych na rozwój stosunków na ziemiach za Odrą i Nysą i wylicza dokonane tam postępy, budowę przemysłu, ilość urodzonych już na tych ziemiach polskich dzieci, a dalej przytacza fakt, że 87% ziemi uprawianej jest przez samodzielnych chłopów a tylko 13% ziemi jest skolektywizowane, że ludność wynosi już 7,7 milionów itd. itd. Dziennik niemiecki przeciwstawia temu cyfry, z których wynika, że wprawdzie w Niemieckiej Republice Związkowej jest 9,6 milionów uchodźców, *ale dzisiaj już tylko na papierze*, bo 2,2 miliony urodziły się *w Niemczech Zachodnich po roku 1945*, — 2,3 miliony w okresie wysiedlenia było dziećmi poniżej 15 lat, z pozostających zaś 5,1 milionów 1,5 miliona ma powyżej 60 lat. Różnica między uchodźcami i rodzimymi mieszkańcami Niemiec Zachodnich — pisze „Frankfurter Rundschau" — w praktyce już przestała istnieć. A w ogóle, gdyby nawet Niemcy cudem otrzymały ziemie za Odrą i Nysą z powrotem i Polacy je opuścili („obydwie te rzeczy napewno nie nastąpią" — pisze), nie były by w stanie ich zaludnić, bo nie mogły by się pozbyć 3 czy 4 milionów sił roboczych.

Bardzo to jest jasne i u podżegaczy rewizjonizmu napewno wywoła wściekłość. Co do nas, możemy tylko raz jeszcze powiedzieć: Porozumienie polsko-niemieckie, owszem, ale tylko na podstawie uznania granicy nad Odrą i Nysą. A jeżeli oficjalne Niemcy chcą porozumienia — bez tego uznania, należy im grzecznie, ale stanowczo powiedzieć: Mamy czas, poczekamy. Nie naszą jest rzeczą dawać rządowi w Bonn do reki argument, który by mógł mu ułatwić stanowisko „rewizyjne".

PRZEGLĄD SPORTOWY

Nagrody Polskiego Klubu Motorowego

W lutym br. odbył się popularny Raid Nocnych Myśliwców. Sekretarzem Raidu był m.in. p. T. Krzystek z małżonką. Widzimy ich na zdjęciu przy stole w czasie wydawania dokumentów zawodnikom.

W ciągu roku 1961/62 Polski Klub Motorowy w Londynie przyznał następujące nagrody:

Mistrzostwo Klubu: Srebrny Puchar „św. Krzysztofa" i replika: Maciej Skarżyński — Triumph TR2.

Mistrzostwo Nawigatorskie: Srebrny Puchar „Stella Polaris" i replika: Zbignew Fabierkiewicz.

Wicemistrzostwo Klubu: Złote plakiety: dr G. R. Royston — p. J. Picheta — Lotus Elite.

Za najlepsze wyniki uzyskane przez reprezentujących P.K.M. w rajdach poza klubowych: Srebrny Puchar „Syrena" — M. Białkiewicz — Jaguar XK 150, Srebrny Puchar „Światowid" — J. M. Picheta i Z. Fabierkiewicz.

Rajd Nocnych Myśliwców: 1. Srebrny Puchar „Lotników" i repliki: L. J. Simmons — G. M. Kerr — Singer. M. S. Skarżyński — Z. Fabierkiewicz — Triumph TR 2. 2. Srebrny Puchar „Icarus" i repliki: R. Michałkiewicz — E. Clarke — Triumph TR 3A.

Bronzowe plakietki „Team Award": American Drivers Club — J. Gray — W. C. Metcalf, R. B. Gleason — G. O'Brien i J. Gay — J. Paine.

Bronzowe plakietki „Best performance each invited Club": J. R. Gray — W. C. Metcalf — A.D.C., S. C. Lake — S.G. Lake — E.S.M.C., C. Koehler — J. Shearer — L.M.C., R. H. Ambrose — J. King — S.D.M.C., Dr G. R. Royston — J. Picheta — P.K.M.

Bronzowa plakietka „Novice Award": E. P. Sims — R. K. White.

Raid 3-cio Majowy: 1. Srebrny Puchar „Dziennika Polskiego" i repliki: W. Żółtowski — dr G. H. Taylor — Daimler. 2. Srebrne Plakiety: dr G. R. Royston — J. Picheta — Lotus Elite. 3. Bronzowe Plakiety: M. S. Skarżyński — Z. Fabierkiewicz — Triumph TR 2.

Novice Award — J. P. Budge A.40.

Próby Sprawności Kierowcy: 1. Puchar „Białego Orła" i replika: Z. Fabierkiewicz — Austin Seven. 2. Srebrna Plakieta: S. G. Lake — M.G. 3. Bronzowa Plakieta: M. Białkiewicz — Jaguar XK 150.

Jesienny Konkurs Regularności: 1. Puchar „Broni Panc." i repliki: S. G. Lake — R. Chorley — M.G., M. S. Skarżyński — Z. Fabierkiewicz — Triumph TR 2. 2. Bronzowe Plakiety: dr G. R. Royston — J. Picheta — Lotus Elite.

Raid Niepodległości: 1. Puchar P.K.M. R. B. Gleason — W. C. Metcalf — Renault Dauphine. 2. Puchar „Kombatantów" i repliki: V. Silewicz — K. Sulimirski — Sunbeam Rapier P.K.M., 3. Srebrne Plakiety: J. G. Skipper — J. O. Bates — Triumph Herald L.M.C., 4. Bronzowe Plakiety: C. Bent-Marshal — P. Deavin — Wolesley 1500 L.M.C., 5. Bronzowe plakietki „Team Award": American Drivers Club R. B. Gleason — W. C. Metcalf, E. P. Sims — R. K. White, R. Kennedy — H. Folts. (p.h.)

BRIDŻ

Często pierwsze wyjście decyduje o wyniku gry. Problemu szczęścia nie można wyeliminować i dodaje to posmaku grze. Stałaby się ona nudną gdyby technika mogła ją zmechanizować. Zależy od umiejętności rozgrywającego by skorzystać z przychylnego wyjścia.

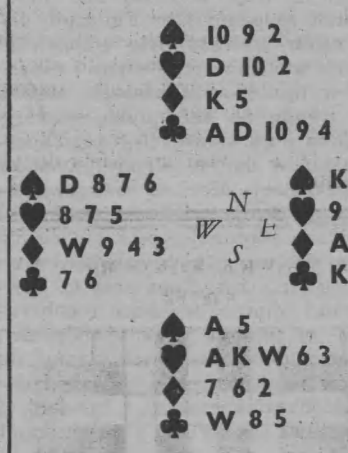

S wylicytował cztery kiery i W zaatakował pikiem i znalazł króla u partnera. Przykład powyższy może się wydać wytrawniejszym graczom niecekawy i nie zawierający problemu. A jednak tak nie jest. Nasi gracze są przyzwyczajeni do przepuszczania lewy w grze bezatutowej, mniej w kolorowej. Wielu zaś kusi się o nadróbki. Istotnie jeśli król treflowy i as karowy znajdują się na lewo, uda się szlemik.

W konkretnym wypadku rozgrywający nie może ryzykować. Groźba leży w kolorze karowym i trzeba się starać, by przeciwnika z lewej strony nie dopuścić do podegrania tego koloru. Trzeba więc zrezygnować z nadróbek, zapewnić sobie wygraną przez dobrowolne oddanie pierwszego pika.

To są wprawdzie podstawowe zasady t.zw. gry bezpiecznej, niestety nie zawsze stosowanej przez zbyt pewnych siebie graczy.

Kazimierz Schleyen

Z ŻYCIA WILNA

Wilno jest węzłem kolejowym, w którym formuje się transporty „dobrowolnych" przesiedleńców do Kazakstanu. W tym roku wyjechały już 3 duże transporty. Najbardziej poszukiwani są traktorzyści, ale potrzebni są także murarze, stolarze, krawcowe itd. Około 23 tys. emerytów mieszka obecnie w Wilnie.

(LWIL).

RYSZARD PIESTRZYŃSKI

RECENZJA (II)

DWA DRAMATY WOJSKA POLSKIEGO

PRZED działaniami na pustyni Libijskiej był jednak „wrzesień".*) Generał Kopański, wówczas jeszcze pułkownik, przeżył ten tragiczny miesiąc w sztabie Naczelnego Wodza, jako szef oddziału III operacyjnego, a zatem znalazł się w samym centrum działań wojennych. Zajmował, jak sam pisze, czwarte miejsce po Naczelnym Wodzu. Przybywszy do sztabu przed samą wojną, wpływu na opracowanie planów wojennych i na same działania wojenne nie miał. Wynikało to również z metody pracy samego marszałka Śmigłego-Rydza, który nie wszystkich swych wyższych oficerów sztabowych poznał przed wojną, a w każdym razie traktował ich nie jako doradców, lecz przede wszystkim jako wykonawców. Marszałek Śmigły-Rydz żachnął się np. na płk. Kopańskiego, gdy ten w czasie odprawy uczynił fachowe i, zdaje się, słuszne spostrzeżenie, które było sprzeczne z ujęciem problemu przez Naczelnego Wodza.

Opisując z nadmierną zwięzłością dzień po dniu tragiczne ówczesne wydarzenia, autor daje oceny zarówno marsz. Śmigłego-Rydza, jak i szefa sztabu gen. Stachiewicza. Naczelny Wódz, zaznacza autor, to „żołnierz o pięknej przeszłości wojennej i dużym doświadczeniu, może zbyt szybko przebiegł przez szczeble hierarchii wojskowej a przede wszystkim nie miał podstawowych wyższych studiów wojskowych".

Gen. Kopański obala jednak rozpowszechnioną swojego czasu legendę o „załamaniu się" Śmigłego, przeciwnie podkreśla „jego wielkie opanowanie i zewnętrzny spokój w najcięższych chwilach oraz zawsze uprzejme i równe obchodzenie się z podkomendnymi". Zawsze w chwilach ciężkich marszałek osobiście interweniował (juzem) do poszczególnych dowódców, przekonywując ich o konieczności wytrwania, lub nakazując wycofanie się, zgodnie z rozkazem. Autor przytacza np. treść rozmowy Naczelnego Wodza z gen. Olszyną-Wilczyńskim, który odmówił wykonania rozkazu wycofanie wojsk z terenu OK III, co, zdaniem jego, otwierałoby granicę północną Polski i zażądał rozkazu z podpisem marszałka. Śmigły-Rydz jasno i spokojnie tłumaczył gen. Olszynie-Wilczewskiemu konieczność wykonania rozkazu. Rozmowa kończyła się w ten sposób: „Czy pan generał rozumie? — Tak jest, panie marszałku. Teraz rozumiem. A więc prędko do roboty. — Rozkaz. Wykonam, wszystko ściśle. — Dobrze. Dziękuję".

Naczelny Wódz i jego sztab znaleźli się od pierwszej chwili wojny w bardzo ciężkim położeniu i pracować musieli w warunkach prymitywnych, nieprzewidzianych, przy ciągle rwącej się łączności. Wypadki miały przebieg tak szybki, że wydawane rozkazy Naczelnego Wodza, gdy doszły do poszczególnych dowódców zastawały często już sytuację gruntownie zmienioną.

Są objektywne powody dla których kampania wrześniowa musiała się skończyć klęską. Powody te są znane. Fatalne wykreślenie z punktu widzenia wojskowego zachodnich i północnych granic polskich. Jej słabość gospodarcza. Brak jakiejkolwiek pomocy ze strony sprzymierzonych. Współdziałanie niemiecko-sowieckie. Do tego dołączyły się takie fakty, jak wstrzymanie przez sprzymierzeńców mobilizacji polskiej. Wynik kampanii wrześniowej, jak zaznacza gen. Kopański, mógł być inny tylko w wypadku natychmiastowej i całkowitej pomocy sprzymierzonych.

Uważa on jednak, że można było walki przedłużyć, gdyby nie błędy również z polskiej strony. Zachodni plan polskiego sztabu głównego załamał się już 2 września, kiedy zawiodła reduta śląska, mająca w koncepcji Naczelnego Wodza stanowić „pivot dla manewru odwrotowego całego frontu". Wówczas już właściwie, by uniknąć rozbicia armii należało —co wynika z relacji autora — wojska ściągać jak najszybciej do obszaru południowo-wschodniej Polski. Decyzja stoczenia bitwy warszawskiej i starania szefa sztabu zebrania dla niej maksimum sił wywołała zmianę postanowień w okresie od 7 do 9 września. Spowodowało to wiele nieporozumień, wytwarzało dezorientację wśród poszczególnych dowódców i ogromną stratę czasu.

Gen. Kopański już w lipcu 1939 roku w raporcie oficjalnym wskazywał na to, że polski plan zachodni jest mało realny i spowoduje „rozproszenie sił". Tak się rzeczywiście stało. Ale czy przedłużenie kampanii i doczekanie daty 20 września, kiedy Francja miała już niewątpliwy traktatowy obowiązek, by wystąpić czynnie na froncie zachodnim, cokolwiekby zmieniło w naszej sytuacji wobec istnienia zmowy niemiecko-sowieckiej i wobec postawy zachodnich sprzymierzeńców? Można w to wątpić.

„Porównując jednak, pisze gen. Kopański, reakcje polskiego Naczelnego Wodza i jego odpowiedników we Francji w 1940, lub w Rosji w 1941 wydaje mi się, że należało by stwierdzić u nas może mniej rezygnacji a mocniejszą tendencję przeciwstawienia się woli przeciwnika nawet w najbardziej beznadziejnych sytuacjach".

Ten motyw, motyw prowadzenia dalej walki za wszelką cenę, tym razem na obczyźnie, gdy zabrakło ziemi ojczystej, prawdopodobnie wpłynął na decyzję, by marszałek Śmigły-Rydz opuścił Kraj. Bardziej jednak zrozumiałe dla żołnierza byłoby postanowienie Naczelnego Wodza osobistego wzięcia udziału w walkach przygranicznych, jak postąpili choćby generałowie Sosnkowski i Anders.

WSPOMNIENIA gen. Kopańskiego rozpoczynające się tym dramatycznym rozdziałem mają również finał tragiczny. Gen. Kopański jest szefem sztabu Naczelnego Wodza, gen. Sosnkowksiego, i od razu okazuje się, że główną jego troską będzie sprawa Armii Krajowej, rozpatrywana nie tylko z punktu widzenia wojskowego, ale przede wszystkim politycznego.

Sytuacja gen. Kopańskiego stała się natychmiast trudna wobec zasadniczego nieporozumienia powstałego między Naczelnym Wodzem i premierem Mikołajczykiem. Gen. Sosnkowski wobec wkroczenia do Polski wojsk sowieckich bez nawiązania przez Moskwę stosunków z rządem polskim, wobec wrogiego i zdradliwego zachowania się Sowietów w stosunku do napotkanych na ziemiach wschodnich oddziałów AK, usposobiony jest do Rosji nieufnie. Jest przeciwnikiem ogólnego powstania. Po tragicznych doświadczeniach na ziemiach wschodnich sprzeciwia się ujawnianiu wobec Sowietów naszych władz wojskowych i politycznych w Kraju. Stara się utrzymać działania Armii Krajowej w ramach „Burzy". Premier Mikołajczyk we wszystkich tych sprawach ma odmienne zdanie. Gen. Sosnkowski unika z nim rozmów, nawet telefonicznych. W tej sytuacji gen. Kopański służy za mało skutecznego pośrednika.

W początku lipca 1944 roku gen. Sosnkowski, wbrew opinii Prezydenta Rzeczpospolitej oraz ministra Obrony Narodowej, gen Kukiela, wyjeżdża do Włoch, do II Korpusu. 23 lipca premier Mikołajczyk zgłasza publicznie gotowość odbycia rozmów ze Stalinem w Moskwie. Wobec tego zarówno Prezydent Rzeczpospolitej, jak i gen. Kopański depeszują do gen. Sosnkowskiego, donosząc, że jego powrót do Londynu jest konieczny. Sprawa ta znana jest czytelnikom „Orła Białego", gdyż gen. Kopański ogłosił na naszych łamach w kwietniu 1951 roku część swych wspomnień, dotyczącą tego okresu. Obecnie ukazuje się ten fragment w wydaniu książkowym w formie niezmienionej, a zatem motywy przedkładane dla wytłumaczenia przedłużania się pobytu gen. Sosnkowskiego we Włoszech wydały się autorowi nie przekonywujące.

W każdym razie, gdy decydowały się losy bitwy warszawskiej w roku 1944 ani Naczelnego Wodza, ani premiera, który 26 lipca odleciał do Moskwy, nie było w Londynie. Stawiało to gen. Kopańskiego w niezmiernie trudnym położeniu „szefa sztabu, jak pisze, bez Naczelnego Wodza". W myśl polskiej doktryny wojskowej naczelne dowództwo nie jest ciałem zbiorowym. Naczelny Wódz ponosi odpowiedzialność wyłączną i osobistą za dowodzenie siłami zbrojnymi. Generał Kopański nie mógł zatem zastąpić Naczelnego Wodza w Londynie. Nikt go zresztą o to nie prosił. Pozostawiony sam, bez Naczelnego Wodza, ze swymi sugestiami zwracał się prawidłowo do Prezydenta R.P. jako najwyższego zwierzchnika sił zbrojnych, z którym uzgadniał ważniejsze swoje wystąpienia. Czy można mieć o to pretensje do autora „Wspomnień"? Pretensje byłyby uzasadnione, gdyby gen. Kopański namawiał gen. Sosnkowskiego do pozostania w tych doniosłych chwilach we Włoszech. Prawdopodobnie przygotowywane wspomnienia gen. Sosnkowskiego wyjaśnią jego ówczesne stanowisko.

NA polecenie prezydenta R.P. gen. Kopański uczestniczył w dniu 28 lipca w posiedzeniu rady ministrów. W toku narad nad ewentualnymi wytycznymi dla Kraju, min. Banaczyk oświadczył nagle, że są one bezprzedmiotowe, gdyż 26 lipca na polecenie Mikołajczyka wysłał depeszę zawierającą pełnomocnictwa dla Kraju. Depesza brzmiała. „Na posiedzeniu rządu R.P. zgodnie zapadła uchwała upoważniająca was do ogłoszenia powstania w momencie przez was wybranym. Jeżeli możliwe uwiadomcie nas przedtem". Siedzący obok gen. Kopańskiego na posiedzeniu rady ministrów gen. Kukiel wyjaśnił mu, że „formalnej uchwały właściwie nie było, że może jednak z wypowiedzi poszczególnych ministrów wypływać podobne stanowisko".

Na podstawie tej nieformalnej uchwały zapadło w Kraju postanowienie stoczenia bitwy o Warszawę. Gen. Bór Komorowski w książce *„Armia Podziemna"*, wydanej przed 10 laty, opisał w jakich warunkach zapadło to postanowienie, za którym wypowiedziały się jednomyślnie wszystkie czynniki polityczne w Kraju.

Gomułka w mowie z dnia 20 stycznia br. nie uczynił zatem żadnej rewelacji przytaczając tekst nieszczęsnej uchwały, w której rząd Mikołajczyka rezygnował nie tylko ze swych

(Dokończenie obok)

*) **Stanisław Kopański** — Wspomnienia wojenne 1939—1946. — Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego Veritas w Londynie.

WIELKI DZIEŃ FUNDACJI PADEREWSKIEGO

WALNE ZEBRANIE

Dnia 15 marca odbyło się w nowojorskim hotelu Plaza, roczne Walne Zebranie członków Fundacji Paderewskiego. W zebraniu wzięło udział osobiście 63 członków, wśród nich przewodnicząca ostatnich balów Fundacji, pani Clark Williams.

SPRAWOZDANIA WYKAZAŁY WIELKI ROZWÓJ FUNDACJI

Po zagajeniu zebrania, odczytaniu protokółu z rocznego posiedzenia poprzedniego przez sekretarkę generalną panią Paul E. Illman i przyjęciu go, przewodniczący obradom założyciel i prezes Fundacji Edward S. Witkowski, złożył swoje 14-te z rzędu sprawozdanie roczne, z całokształtu działalności w kończącej się kadencji.

Rok miniony, został słusznie przez niego nazwany „rokiem postępu i rozwoju" Fundacji, co uwidoczniło się może najbardziej na odcinku działalności stypendialnej. Rok sprawozdawczy zaznaczył się dalej znacznym poszerzeniem liczby członków czynnych i wspierających (54), honorowych z Prymasem Polski J. E. ks. Stefanem Wyszyńskim i czele oraz sporadycznych donatorów. Dzięki rozwijającej się działalności Fundacji, imię Paderewskiego jest coraz bardziej i szerzej znane, we wszystkich niemal zakątkach świata.

Prezes Witkowski przypomniał następnie najważniejsze przejawy działalności w okresie sprawozdawczym, jak rozpoczęcie wydawania własnego Biuletynu Kwartalnego, uczczenie 20-tej rocznicy śmierci Paderewskiego uroczystym nabożeństwem i specjalną okolicznościową audycją radiową na stacji WNYC, odznaczenie złotym medalem i dyplomem honorowym J. E. ks. arcybiskupa Jana J. Króla, patronata nad wystawą malarską Jeana Richarda Onyszkiewicza, wykorzystanie przedstawień komedii muzycznej „Hi, Paisano" na powiększenie funduszu stypendialnego Fundacji przez korzystną sprzedaż biletów, urządzenie dorocznego bankietu-balu i wydanie specjalnego albumu pamiątkowego oraz wiele innych. Wspomniał także o wyrazach uznania odnośnie pracy Fundacji wypowiedzianych w Senacie Stanów Zjedn. przez sen. Kenneth B. Keating'a i zamieszczonych w Congressional Record.

Prezes Witkowski podkreślił dalej serdeczne więzy przyjaźni łączące Fundację Paderewskiego i jego osobiście z dwojgiem zmarłych wybitnych Amerykanów: panią Woodrow Wilson, honorową przewodniczącą Fundacji na Stany Zjedn. i amb. Antonim Drexel Biddle'm, ostatnim przedstawicielem U.S.A. przy wolnym rządzie polskim, a w czasie ambasadorowania w Madrycie, członkiem honorowym Fundacji. Wezwał też obecnych do uczczenia ich pamięci minutą milczenia.

Kończąc swoje sprawozdanie, ustępujący Prezes złożył serdeczne podziękowanie donatorom i członkom Fundacji oraz tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób dopomagali jej w pracy i realizacji wytkniętych celów.

Sprawozdanie z działalności stypendialnej złożył prowadzący ten dział wiceprezes Adam Niebieszczański, który niedawno wrócił z podróży na Środkowy Wschód i do Azji. Dokonał tam przeglądu prac stypendystów Fundacji. Innym z celów podróży było odnowienie kontaktu z władzami rządowymi i oświatowymi w tamtejszych krajach. Mówca zwrócił uwagę na szczególną sytuację tego rejonu i na konieczność periodycznych dojazdów doń ze strony członków Zarządu Fundacji. Mec. A. Niebieszczański sumując swoje wrażenia podkreślił mocno dobrą reputację, jaką się cieszy Fundacja we wszystkich odwiedzonych przez niego krajach. Reputacja ta powstała dzięki pilności w nauce i dobrym wynikom w pracy jej stypendystów, właściwemu podejściu z ich strony do problemów miejscowych oraz dzięki dobrze ułożonym kontaktom Fundacji i stypendystów nie tylko z czynnikami rządowymi, ale i z szeregiem wpływowych tamtejszych instytucji.

Z kolei zabrał głos wiceprezes prof. Teodor F. Domaradzki, dyrektor Centrum Studiów Słowiańskich przy Uniwersytecie w Montrealu. Złożył on sprawozdanie z działalności Kanadyjskiego Komitetu Fundacji i zobrazował wyniki w studiach dawnych i obecnych studentów Centrum, mogących kontynuować naukę głównie dzięki systematycznej pomocy finansowej Fundacji. Pod koniec sprawozdania (wygłoszonego jak inne po angielsku) prof. Domaradzki przeszedł na język francuski, którym włada świetnie i przekazał życzenia rozwoju dla Fundacji oraz pozdrowienia dla prezesa Witkowskiego, od licznych wpływowych osobistości kanadyjskich.

Sprawozdanie finansowe odczytał skarbnik p. Maurice E. Peloubet, porównując dane cyfry za rok sprawozdawczy, z danymi za rok 1960. Ogólne wpływy Fundacji wyniosły w r. 1961 $ 103,465.99 (w r. 1960 $ 76,303.33), a wydatki na akcję stypendialną $ 66,339.75 (w r. 1960 $ 46,651.00).

WYBÓR NOWYCH WŁADZ — EDWARD S. WITKOWSKI PONOWNIE PREZESEM

Proponowaną listę członków Dyrekcji na następne dwa lata, odczytała sekretarka gen. pani Illman. Wybrano do niej ponownie dyrektorów dotychczasowych oraz następujących nowych: znanego działacza polonijnego i przemysłowca Henryka Korab-Janiewicza, wybitną amerykańską działaczkę społeczną p. Wilfred L. Richardson, pianistę amerykańskiego Ivana Carlos Strough'a i wybitną działaczkę na polu kulturalnym i społecznym w Buffalo, doktorową Irenę Walczak.

Przy wyborach na prezesa, przewodnictwo obrad przejął wiceprezes sędzia Władysław J. Bayer. Kandydata zgłosił mec. A. Niebieszczański, proponując ponowny wybór Edwarda S. Witkowskiego, prezesa Fundacji od chwili założenia. W swym przemówieniu nominacyjnym wnioskodawca podkreślił wielkie zasługi prezesa Witkowskiego w ciągu jego 50-cio letniej pracy publicznej oraz rzadko spotykaną bezinteresowność. Przypomniał dalej jego związki polityczne z Ignacym Janem Paderewskim, Romanem Dmowskim, Janem Smulskim i dr. Franciszkiem Fronczakiem oraz liczne misje, w których był wysyłany do Europy, a zwłaszcza do Polski, z ramienia czynników zarówno amerykańskich, jak i polonijnych. Na zakończenie przypomniał wreszcie ofiarną i pełną dynamizmu pracę dotychczasowego Prezesa w ramach Fundacji, która dzięki niemu mogła rozwinąć się tak imponująco w krótkim okresie czasu. Poparty następnie przez dr. Hermana Neumana, dyrektora muzycznego miejskiej stacji WNYC, p. Edward S. Witkowski został wybrany prezesem przez aklamację, na następną, 15-tą już z rzędu kadencję.

Po przejęciu przez nowoobranego Prezesa z powrotem przewodnictwa, wybrano resztę Zarządu w składzie następującym: mec. Adam Niebieszczański, sędzia Władysław J. Bayer, prof. Teodor F. Domaradzki i dr. Herman Neuman — wiceprezesi; pani Paul E. Illman, sekretarka generalna, mec. Karol C. Czałczyński — doradca prawny, p. Maurice E. Peloubet — skarbnik, p. Jarosław Zych — doradca dla spraw studenckich, dr. M. V. Pylee z Universytetu of Delhi — honorowy doradca dla spraw uniwersytetów w Azji.

CZĘŚĆ ARTYSTYCZNA I TOWARZYSKA

Jest rzeczą zrozumiałą, że Fundacja nosząca imię wielkiego muzyka, nie zaniedbuje żadnej okazji do wprowadzenia skromnego choćby programu muzycznego, przy okazji swoich zebrań. Dlatego po zamknięciu oficjalnej części obrad, prezes Witkowski otwarł część towarzyską, urozmaiconą popisami muzyczno-wokalnymi. Rozpoczął je występ fortepianowy Amerykanki p. Vivian Florian, która swą doskonałą grą przeniosła słuchaczy w inny świat i przypomniała wizję Patrona Fundacji. Największe wrażenie wywołała bodajże odegraną z wielką brawurą Etiudą Chopina. Następnie młoda utalentowana Polka p. Aleksandra Ustinow-Wos, b. uczennica Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie i Konserwatorium im. S. Rachmaninowa w Paryżu, odśpiewała miłym sopranem arię Mimi z I aktu „Cyganeria" Pucciniego oraz arię „Gdyby rannym słonkiem" z „Halki" Moniuszki. Akompaniowała p. Claudin Bazarewicz.

Oryginalne piosenki francuskie odśpiewała popularna pieśniarka francuska Miss Annette Lejon. Jest ona przejazdem w Nowym Jorku, a na salę obrad ściągnęło ją wielkie imię Paderewskiego. Kilka utworów fortepianowych odegrał także p. Peter Forrest, b. doradca prawny Fundacji.

CZY PANI WIE ?

...Że przysłowie „złość piękności szkodzi" okazuje się najzupełniej fałszywe i że dobry wybuch złości działa na organizm jak burza na roślinność, spłukując nagromadzone toksyny i wyzwalając ogromny zapas energii.

...Że powiedzenie „wyszłam z siebie" ma w tym wypadku znaczenie prawie dosłowne... wybuch energii jest tak gwałtowny i olbrzymi, że wymyka się z pod wszelkiej kontroli. Dosłownie przestaje pani być sobą.

Porównajmy cyfry: w czasie paroksyzmu złości serce bije z podwójną a nawet potrójną szybkością, puls zamiast normalnych 76 uderzeń na minutę dochodzi do 180 albo 220. Ciśnienie, które powinno wahać się między 11 a 13 wyjeżdża do 23. Ilość cukru we krwi powiększa się o 20%. Przy tym uaktywniają się mięśnie w gotowości do walki, potrafi wzrosnąć liczba czerwonych ciałek we krwi, wzrasta nawet jej krzepliwość.

Złość jest reakcją naturalną na przymus. Oczywiście z biegiem tysiącleci rodzaj przymusu się zmienił, czynniki materialne, mechaniczne ustąpiły faktorom moralnym i ludzkim. Według klasyfikacji prof. Carsona najczęstszym powodem naszych wybuchów gniewu są w kolejności: ludzie którzy szachrują i kłamią „w żywe oczy", nieznośne dzieci (cudze!), ludzie, od których nie można się odczepić, którzy nie umieją się zachować (m.in. gospodynie domu, które przemocą nakładają na talerz dodatkowe porcje — uwaga prof. Carsona). U mężczyzn dochodzą jeszcze czynniki czysto mechaniczne: motor który nie chce zaskoczyć, pociąg który się spóźnia itp. (czyżby bardziej prymitywne reakcje?) Faktem jest, że u kobiet przeważa czynnik ludzki — u mężczyzn materialny.

...Powinna pani za to wiedzieć, że wybuchy złości u panów stworzenia zdarzają się o 50% częściej niż u nas.

P. S. ...na urodę natomiast szkodzi złoszczenie się i kwaszenie stałe, bez powodu, sensu i miary.

Pani Alina

Co warto zjeść?

PIECZARKI

Duże, otwarte, płaskie główki pieczarek umyć, starannie wysuszyć ściereczką, lekko natrzeć pieprzem, osolić. Następnie obsypać mąką, zanurzyć w rozbitym jajku i w tartej bułeczce i smażyć na patelni w bardzo gorącym maśle. Podawać z gryczaną kaszą wypieczoną ze śmietaną.

Kaszę ugotowaną na sypko (najlepiej poprzedniego dnia) wymieszać z paroma łyżkami gęstej kwaśnej śmietany, włożyć do pyreksu wysmarowanego masłem, zakryć szczelnie folią i wstawić na 20 minut do średnio gorącego pieca.

SAŁATKA Z CYKORII (CHICORY, ENDIVES)

Trzy ładne cykorie umyć, wysuszyć, odrzucić wierzchnie liście i pokrajać na średnio grube plasterki. Obrać pomarańczę, zdejmując również białą błonkę, która pokrywa sam owoc. (Najlepiej obierać jak kartofel!) Pokrajać na plastry, z których każdy podzielić na trzy lub cztery części. W ten sam sposób przygotować pół grapefruta (pamplemousse). Zmieszać wszystko w salaterce, dodać trochę cukru, i zalać winegretką, przygotawaną z dobrej oliwy, winnego octu i soli.

KREM CYTRYNOWY

Trzy żółtka utrzeć z cukrem na kogelmogel, dodać sok z 1 lub 1½ cytryny, wymieszać bardzo starannie. Przelać masę do rondelka, który umieścić w większym zawierającym gorącą wodę (bain-marie). Podgrzewać na ogniu ciągle mieszając, aż do zgęstnienia. (Uważać żeby masa się nie zagotowała). Następnie zmieszać z białkami ubitymi na sztywną pianę, przelać do salaterki, ubrać galaretką porzeczkową lub konfiturami i wstawić do lodówki.

Pan Józef

DWA DRAMATY

praw, ale i konstytucyjnych obowiązków. Nie bez pewnej racji Gomułka czyni odpowiedzialnymi za wybuch powstania Mikołajczyka i czynniki krajowe. Nie zmienia to faktu, że za okrutne stłumienie powstania i za zniszczenie Warszawy odpowiedzialne są Niemcy i Rosja Sowiecka.

RAGICZNIE brzmią ostatnie kartki wspomnień gen. Kopańskiego, dotyczące „demobilizacji" przez W. Brytanię Polskich Sił Zbrojnych. Wydarzenia są znane, przede wszystkim z książki gen. Andersa *„Bez ostatniego rozdziału"*, podstawowej również dla tego okresu.

W dniu 8 maja 1946 roku odbyła się w Londynie wielka defilada w rocznicę zwycięstwa, na którą Polskie Siły Zbrojne nie otrzymały zaproszenia, tak pisał gen Anders. Gen Kopański, który wobec W. Brytanii, uznającej już Warszawę, reprezentował interesy wojska na obczyźnie, wyjaśnia to w słowach:

„Owszem, otrzymały zaproszenie, pochodzące od samego Bevina, ale w przeddzień parady, potem, gdy Brytyjczycy na próżno czekali na zapowiedziane przybycie zaproszonych zawczasu oddziałów Żymierskiego. Otrzymali też przedtem zaproszenie lotnicy i generałowie polscy. Wobec takiego potraktowania nas odmówiłem udziału naszych oddziałów w paradzie i generałowie też nie skorzystali z zaproszeń".

Tą decyzją polityczną kończą się właściwie „Wspomnienia" gen Kopańskiego.

Bronił się on zawsze przed polityką, lecz w czasie wojny ostatniej zajmował stanowiska, które łączyły się bezpośrednio z polityką ogólną i żądały od niego politycznych decyzji. Dawna doktryna francuska, że armia jest wielką niemową („la grande muette") nie ma już dziś zastosowania, a przynajmniej wymaga unowoczesnienia. Stanowisko Naczelnego Wodza, szefa sztabu głównego, dowódców samodzielnych jednostek są, chcemy czy nie chcemy, stanowiskami również politycznymi. Strach pomyśleć, co by się stało z armią polską w Rosji i z Polakami w Rosji, gdyby Dowódca armii nie miał instytutu politycznego, nie orientował się w polityce i nie przejrzał dokładnie politycznych zamysłów oraz zdradliwej taktyki Sowietów w stosunku do Zachodu i do Polski.

Generałowi Kopańskiemu również polityka narzucała się wbrew jego życzeniom i wymagała od niego wiele. Nie pozwalała mu się zamknąć w ściśle zawodowych ramach wojskowych. Dlatego jego *„Wspomnienia"* pozostaną wartościowym *„dokumentem zarówno wojskowym jak i politycznym"*.

R. Piestrzyński

Z nabożną zgrozą wkraczali patrioci kubańscy w mury fortu Cabana. Działo się to w grudniu 1898 roku, gdy kraj ich uzyskiwał niepodległość wskutek zwycięstwa Stanów Zjednoczonych w ich wojnie z Hiszpanią.

Mury jeżyły się działami z bronzu i blanki lśniły w słońcu. W ciemnych i wilgotnych kazamatach dokonywali życia buntownicy i heretycy, lub po prostu ludzie niewygodni dla któregoś z gubernatorów, lub dla któregoś z ich przyjaciół. Fort strzegł zatoki i portu Habana.

W kazamatach czekała jednak Kubańczyków niespodzinka. Były puste. Nie zburzono więc fortu na wzór Bastylii. Uznano go za zabytek architektoniczny. Przez długie lata cieszył oczy turystów.

Lecz od kilku lat fort znowu się „ożywił". Na murach pojawiły się karabiny maszynowe i działa przeciwlotnicze. Dostępu strzegą zasieki z drutu kolczastego i batalion wojska. W fosach dokonują się egzekucje z wyroku sądów „lud"owo-wojskowych" Fidela Castro. Wiemy, że dotychczas rozstrzelano 972 osoby, a wśród nich wielu dawnych towarzyszy broni brodatego dyktatora, którzy nie przestali wierzyć w wolność. W kazamatach tłok. Przebywa tam także 1079 powstańców ujętych w ubiegłym kwietniu w czasie nieudanej „inwazji". Skazano ich na kary więzienia do lat trzydziestu.

Ciężkie wyroki, lecz wydawać by się mogło, że jest pewien postęp. Nie skazano ich przecież na śmierć. Postęp jest, lecz należy go określić jako buchalteryjny. Castro, według najlepszych "średniowiecznych" wzorów, gotów ich jest wypuścić na wolność za pieniądze. Okup należy wpłacać do banków kanadyjskich według tabeli obliczonej ściśle w wyroku: od 25 tysięcy do pół miliona dolarów od głowy. Już wykupiono sześciu ciężko chorych. Zapewne przy zakupie hurtowym będzie można uzyskać zniżki.

„Sprzedajemy ludzi najwięcej dającemu za gotówkę". Oto nowe hasło dla rewolucjonistów. Zastąpiło z powodzeniem „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się".

Mody moskiewskie

Dla przeciętnego sowieciarza moskiewski magazyn „Gum" jest świątynią luksusu i elegancji. Dla turystów i „znawców" Rosji (po tygodniowym pobycie) jest „dowodem", że przecież w Sowietach „dba się o konsumenta". Sowiety dbają nawet o modę. W Moskwie odbywają się pokazy mody paryskiej i domów mody angielskiej, przy akompaniamencie zachwyconych pisków sprawozdawczyń prasowych. Grono milczących dostojników sowieckich przygląda się ponuro damskiej bieliźnie i wiosennym kreacjom. Z Moskwy zaś wyruszają ekipy krasawic na Zachód, m.in. także do Londynu, by pokazać oczom „kapitalistów", że my także, że my też — dbamy o tę modę.

Należy się cieszyć. Prawda?

Innego zdania niż prasa zachodnia jest „Komsomolskaja Prawda". Oto co pisze o sukniach i ubraniach sprzedawanych za bajońskie sumy w moskiewskim „Gumie". Z artykułu datowanego 25 marca br.:

„Jakżeż kobieta będzie wyglądała w takiej sukni? Krzywy kołnierz, kieszenie naszyte z innego materiału i też krzywe. Szwy zwichrowane i inna długość z przodu, inna z boku".

A ubrania męskie?

„Spodnie na wystawie mają na sobie kurz fabryczny, a jedna nogawka jest zwykle o cal krótsza od drugiej".

Na półkach gromadzą się stosy odzieży wartości milionów rubli. Nawet moskiewska publiczność nie chce się dać nabrać na kosztowną tandetę z „ośrodka mody socjalistycznej".

Picasso z obu stron

Sprzedaż prywatnej kolekcji obrazów Somerset Maughama przyniosła 523 tysiące funtów. Wiekowy autor „Casuarina Tree" wystawił ją na licytację w hali Sotheby w Londynie. Powód? „Cieszyły moje oczy przez długie lata. Niech teraz posłużą ważniejszym celom". Pieniądze ze sprzedaży przeznaczył Maugham na fundację, która umożliwiła by pracę twórczą młodym literatom. Otrzymawszy stypendium będą mogli pisać w czasie do pisania przeznaczonym tj. w dzień, zamiast zarabiać na życie jako buchalterzy lub zamiatacze ulic, po to by zarywać sen w nocy męcząc się nad manuskryptem.

Cel zbożny. Licytacja trwała krótko; 55 minut. Sprzedano 33 obrazy. Jakiś Renoir poszedł za 45 tysięcy. Płótno Picassa z r. 1905 osiągnęło rekord wysokości ceny za dzieło żyjącego malarza. 80 tysięcy funtów. Kto jest nabywcą? Prasa wiele miejsca poświęca kobiecie, która pokonała swych konkurentów na hali licytacyjnej. Wiemy o niej tyle, że była w białym kapeluszu. Lecz nie kupowała dla siebie. Właściwym nabywcą jest rzekomo kolekcjoner francuski Henri Lyon.

„Płótno Picassa" jest określeniem jak najbardziej właściwym. Nabywca stał się bowiem posiadaczem nie jednego lecz dwóch obrazów. Z jednej strony „Śmierć Arlekina", z drugiej „Studium Kobiety w Ogrodzie". W r. 1905 Picasso był równie biedny jak biednymi są dziś młodzi pisarze, którym dochód ze sprzedaży jego obrazu ma dopomóc. Nie stać go było na kosztowne płótna. Malował więc z obu stron. Może nie przywiązywał dużej wagi do własnego dzieła. Ciekawe co myśli o nim dzisiaj.

Krytycy są na ogół zgodni między sobą, że żaden z obrazów kolekcji Maughama nie jest arcydziełem. W „normalnych" warunkach nie można by było marzyć o osiągnięciu tak zawrotnych cen. Jako magnes działa zapewne snobistyczne połączenie dwóch nazwisk: „Picasso z kolekcji Maughama".

A może jednak, co uchodzi uwagi krytyków, kupujący chętniej pozbyli się swych pieniędzy dlatego, że wiedzieli o ich przeznaczeniu? Może każdy z nich spłaca jakiś cichy dług zaciągnięty wobec kultury i społeczeństwa w czasie dobijania się majątku? Zdarzają się takie wypadki. Największy „pirat" kapitalistyczny przeznacza nagle majątek na cel kulturalny, który przetrwa w pamięci ludzkiej jego własne łajdactwa. Jako przykład wystarczy chyba Fundacja Carnego.

„Fish and Chips"

Udało mi się przez dwanaście z górą lat nie napisać żadnego felietonu na temat tak frapujący cudzoziemców w Anglii. Polacy wymyślili więcej dowcipów o smażonej rybie z kartoflami, niż zjedli ryby i kartofli. Że śmierdzi, że paskudztwo itd. Pewno prawda.

Wyłamuję się dziś z zasady nie wyśmiewania rzeczy, z których śmiać się nie ma powodu. Chcę napisać parę słów o „Fish and Chips". Nie dlatego by mi się nagle smak zmienił na lepsze lub na gorsze. I nawet nie dla równowagi z moimi częstymi i cierpkimi uwagami o t.zw. „polskiej kuchni", której trujące właściwości więcej chyba szkodzą organizmowi, niż pogardzane „Fish and Chips". A nawet „Tripes and Trotters". Kto nie wie co to jest, wyjaśniam: są to flaki nie pokrajane, lecz podawane w ogromnych płatach wymoczonych w mleku w towarzystwie kopytek świńskich wymoczonych w occie.

O „Fish and Chips" chcę napisać dlatego, że rzadko kiedy narodowa potrawa staje się przyczyną żałoby narodowej. To znaczy, mówiąc ściślej, brak ukochanej potrawy. Popadli w nią Walijczycy, którzy zresztą sami nie wiedzą czy nazywać się „narodem" czy nie. Moim zdaniem mają do tego prawo. Lecz pogląd ten nie jest powszechny z wyłączeniem Brytyjskiej Ligi Piłki Nożnej, który mecze między Anglią i Walią określa jako „międzynarodowe".

Otóż Walijczycy, jest ich coś półtora miliona, zjadają tyle samo kartofli z rybą ile zjada reszta wysp brytyjskich. Nieprawdopodobne, ale tak właśnie jest, co wykazały statystyki w obliczu niebezpieczeństwa braku kartofli w wiosennym sezonie. Tysiące „czipsiarni" walijskich podniosło straszliwy alarm domagając się natychmiastowego sprowadzenia kartofli z zagranicy. „Ryby jest dosyć" — pociesza niezdarnie ministerstwo rolnictwa i połowów morskich, gdyż taka właśnie, typowo brytyjska kombinacja dwóch resortów zarządza sprawami wyżywienia wyspiarzy. „Ryba nie wystarczy" — odpowiada Walia, żądamy ryby z kartoflami.

Sprowadza się więc kartofle.

Można by je sprowadzić także z Polski, gdzie ich jest rzekomo nadmiar. Niestety upaństwowiony handel w Polsce nie reaguje na potrzeby walijskieego rynku. „Może w przyszłym roku" — oto typowa odpowiedź „odnośnego urzędu" udzielona na zapytanie importera londyńskiego. W „przyszłym roku" będzie za późno. Nie dlatego, by Walijczycy pomarli z głodu, lecz dlatego, że sprowadzą kartofle skąd inąd.

Późna Wielkanoc

Wielkanoc jest świętem przedwiośnia. Może dlatego przyroda opóźniła w tym roku zakończenie zimy w Europie. Po to by tradycji stało się zadość i by choć w końcu kwietnia, ludzie mogli się poczuć rzeźko i radośnie, odetchnąć z rozkoszą chłodnym jeszcze lecz miłym powietrzem i popatrzeć na białe chmurki, przeganiane porywami wiatru. Wielkanoc w śniegu i w gołoledzi jest przykra, jak wszystko co obala utarte przyzwyczajenia i tradycje.

„Lekkość" w okresie świąt wielkanocnych jest oczywiście względna. Innego rodzaju tradycja, nakazująca zbiorowe i systematyczne obżarstwo przy pomocy kiełbas, szynek, jaj na twardo w towarzystwie babek i innych sękaczy, wywołuje raczej ociężałość niż lekkość. Lecz ostatecznie niech się każdy cieszy jak umie i jak sobie upodobał. A treść Wielkiej Nocy nie polega na obfitości jadła, choćby nawet nabożnie „święconym" nazwanego.

O wartości bólu

Ludzkość robi co może by się pozbyć bólu. Nawet medycyna, tak rzekomo trzeźwa i rozsądna dyscyplina ludzkiej wiedzy, więcej się często martwi o to by człowiek nie cierpiał niż się stara by był zdrowy.

A przecież ból jest sygnałem ostrzegawczym w chorobie. Połykanie proszków nie wyleczy chorego zęba. Co najwyżej opóźni pójście do dentysty, bo „przecież już mnie nie boli".

Ból — co ważniejsza — każe człowiekowi zastanowić się. Nad czym? Nad wszystkim. Przede wszystkim nad samym sobą. Ból, przypadłość cielesna, wyzwala ducha z niewoli ciała. Paradoks? Nie zawsze. Cóż było by warte męczeństwo ludzi torturowanych za wolność lub za wiarę, gdyby odbywali je pod narkozą? Widziałem ból, widziałem dużo bólu. Chciałbym umieć go znosić, nie uciekając się do narkotyków, które nie pomagając ciału zabijają umysł. A może i duszę.

Szanujmy ból. Warto o tym pomyśleć właśnie na Wielkanoc, która jest świętem radości. Ceną radości wielkanocnej był ból Golgoty.

Wesołych Świąt choć nie bolesnych, lecz także nie Świąt pod narkozą, życzy

J. P. H.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„ELEMENTARZ" FALSKIEGO

w oprawie miękkiej — 6/6 szyl.
w oprawie sztywnej — 8/6 szyl.

Do nabycia w: Gryf Publications Ltd.,
171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.
oraz we wszystkich księgarniach polskich.

„PRZYGODY PSOTKI I FILUTKA"

Ostatnia nowość! — Śliczna historyjka obrazkowa
JADWIGI OTWINOWSKIEJ
z ilustracjami Ireny Ludwig w cenie 6/- lub dol. 1.00.
Do nabycia u wydawcy:
GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD,
LONDON, S. W. 11.
i we wszystkich księgarniach polskich.

ZAWIADOMIENIE

Uprzejmie zawiadamiamy, że przez zainstalowanie
w naszych biurach TELEXU (Dalekopisu)
PRZEKAZY PIENIĘŻNE
TELEGRAFICZNE
nadawane są (z potwierdzeniem odbioru w Warszawie)
dosłownie w ciągu kilku minut od otrzymania zamówienia
To samo stosuje się przy zamawianiu BILETÓW
i HOTELI
HASKOBA LTD. i ANGLOPOL TRAVEL LTD.
121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. Tel. FRE 7888 i FRE 1155

NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE
składa P. T. Klientom
Dyrekcja Firmy
ZYLAN LTD.
153/5 Commercial St., E.1
Phone: BIS. 2840 i 6307

FLORIAN CZARNYSZEWICZ

URYWEK Z POWIEŚCI „PRYMY"

POWRÓT DOŃKI Z WOJSKA

Florian Czarnyszewicz, rodem z pogranicza dawnej Rzeczypospolitej, od wielu lat emigrant i obywatel argentyński, wierny krajowi ojczystemu i białoruskiej ziemi rodzinnej, ukończył obecnie czwartą z kolei powieść p.t. PRYMY. Akcja toczy się na Wileńszczyźnie po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r., a bohaterowie powieści to syn małorolnego chłopa, Donat (Dońka) Lemiesz i jego dziewczyna, Wincusia, ich rodziny i sąsiedzi ze wsi Mierzonka, powiatu Nowoszyszki. Kraj jest zbiedzony i wyludniony po klęskach wojennych, wystawiony na nieustanną propagandę agentów bolszewickich prowokujących starcia pomiędzy dwuplemienną i dwuwyznaniową ludnością.

Pośród mnóstwa przygód, o wartko prowadzonej akcji, epizody tragiczne sąsiadują ze scenami szczerego komizmu. Sentyment autora do kraju utraconego zabarwia nadzieje i dążenia, zwady i bójki, chciwość i chytrość, miłości i zdrady tych ludzi prymitywnych, twardych pracowników, przywiązanych na życie i śmierć do ziemi która ich żywi i do wiary ojców.

Maria Czapska

Drukujemy poniżej 1-szy fragment z powieści PRYMY.

o

Wincusia ukończywszy płukanie, jeszcze raz popatrzyła z pagórka na gościniec i poszła do domu. Przy stawie była już pustka. Przed izbami Lemieszów stał tłum. Matka czekała już na nią.

— Co tam stało się? — spytała, wskazując na zbiegowisko.

— Co stało się — powtórzyła matka uśmiechając się. — Masz już kogo tobie chciała się. Wrócił żywy.

— Dziewczynie zadrżały ręce.

— Wy nie śmiejecie się? — rzekła z niedowierzaniem.

— Idź zobacz. Żołnierzam jest. I konia dobrego bratom gdzieś ściągnął.

Wincusia oddała matce bieliznę, odrzuciła fartuch i pobiegła na przywitanie oblubieńca. Wpadła w ciżbę dziewcząt, pojmała go wzrokiem i zapomniała o świecie Bożym. Gdyby go tak spotkała gdzieś samego, nie poznała by łatwo. Był w zielonym nowiuśkim płaszczu spiętym w pasie, w nowych bucikach z owijaczami na łydkach i w furażerce z orzełkiem, wdzianej na bakier. Pełniejszy niż dawniej na twarzy, szerszy w plecach i nawet jakby wyższy trochę. Bardzo ni podobny do tego z przed czterech miesięcy — bosego i w parciankach.

— Ty widzisz jego? — szarpnęła ją za rękaw Klemka.

— Czemuż ni widza — pisnęła nie oglądając się. Nie mogła oczu oderwać. Chciała podejść i przywitać go, ale nie śmiała na oczach tylu ludzi. Dońka wycierał konia workiem i odpowiadał na pytania mężczyzn. Ludwik zajrzał koniowi w paszczę i orzekł, że nie ma więcej, jak siedem lat.

— A jakaż gęsta grzywa! A jakież piersi! — pochwalił od siebie Wieliczko.

— A jakie zdrowe nogi! — dodał Osiecki.

— Pociągnie pług, że aż szumieć będzie — wtrącił Marcin Sojka.

— Na takim tylko u swaty jeździć — dorzucił Woliś Kozakiewicz.

— A ja wam mówię że ma feler — zawyrokował Jakub Pałojko, obejrzawszy konia.

— Co za feler?! — oburzył się Dońka.

— Na dupi ma klejmo, kazionny znaczy się.

— Był kazionny, a teraz mój.

— Twój dopóki policja ni wykryja. To nigdy nie zarośnie.

— Dońka dobył z zanadrza świadectwo i podał Jakubowi.

— Przeczytaj jak umiesz, to będziesz wiedzieć — rzucił z urazą.

— Poco się złościsz? Powiedziałem swoja zdańnia.

— Ja ni złoszcza się. Czytaj żeby wszystkie słyszeli.

Jakub obejrzał papier i zaczął od daty:

— Wilno, pałeczka, iksum, poprzeczka, dwa i nol.

— To się czyta tak: Wilno pierwszego października, dwudziestego roku — poprawił Dońka.

— A skąd ty to wiesz?

— Skądby ni było, ale wiem. No czytaj dalej!

— Do województwa iz pułku twierdzy . . .

— Co ty pleciesz! znowu mu przezwał — Dowództwo pułku stwierdza . .

— A prawda — zgodził się Jakub. — Do-wódz-two puł-ku stwier-dza, że o-ko z cie-la naj-mniej-sze-go . . .

— Co ty, widza, iz byka bracie spadł! — wrzasnął Dońka. — Jak ni duż — to ni bierz się za huż! — Wyrwał z rąk świadectwo i zaczął sam:

— Dowództwo pułku stwierdza, że okaziciel niniejszego Donat Lemiesz jest właścicielem konia rasy sybirskiej, maści ciemno-gniadej, wzrostu 1.m. 56 cm o gęstej, sztywnej grzywie z białą pęciną na lewej tylnej nodze. Za zgodność — Dowódca pułku. — Przeczytał jednym tchem i powiódł dokoła wzrokiem, notując głosy uznania.

— Brawo, Dońka! Giroj! Jednym słowem giroj! — wołano zewsząd.

Dońka poklepał konia po szyi i oddał go braciom.

— Macie i pracujcie jak na swoim. Nikt wam nie odbierze. To mój — powiedział.

Jakub cofnął się był zawstydzony, lecz zaraz poparty przez ojca znowu wystąpił.

— A ja tobie mówia, że to koń kazionny! — krzyknął.

— Ja tobie ni bronię, możesz sobie mówić — odrzekł Dońka.

— A czemu ty ni pozwolił, żeb on wszystko przeczytał! — zawołał stary Pałojko.

— Bo nie umie czytać.

— A ty umiesz? Tam zdaje się coś innego pisza. To ni moża być, żeb ty za tych cztery miesięców czytać nauczył się i aż na akaziciela wyszedł.

— To niech ktoś inny przyczyta. Wy dziadio — zwrócił się do stryja — sami im przeczytajcie, prosza.

— Oni i mnie nie uwierzo, bo ja twój krewny — odrzekł Ludwik. — Niech lepiej on przeczyta — wskazał na młynarza. — Przeczytaj Romanie.

Osiecki wziął dokument i przeczytał wyraźnie słowo po słowie stwierdziając, że Donat Lemiesz naprawdę jest „okazicielem" i koń jest jego własnością.

— Wy wszystkie zmówiwszy się iz sobo, żeb mojego Jakubka durniam zrobić — rzucił Połojko gniewnie.

— I twój syn i ty sam dureń — oburzył się młynarz.

Dońka już był przy dziewczętach. Trzasnął obcasami i zasalutował.

— Jak się macie, hołubki moje? Jak się masz, Wincuśka — wyciągnął rękę.

Dziewczyna podała w milczeniu rękę i oblała się rumieńcem.

Dońka podawał każdej rękę, trzaskając obcasami i mówił:

— Zdaje się tak mało czasu przeszło, a wszystko już jakoś tu inaczej wygląda. Jakieś milejsze i lepsze . . .

— I ty też zmienił się — pisnęła Klemka Milewska, świdrując go oczkami. Taki teraz pulchny na twarzy, a taki strojny i ważny do tego. Kim to ty teraz jest?

— Ukazicielam — przypomniała Marylka Narkiewicz.

— Tylko prosza nie śmiać się — odparł Dońka. — Wożyk był i wożyk jest. Ja chwalić się ni lubie. Gdyby ni Jakub, tob nikomu ni pokazał zaświadczeńnia. No i cóż u was: jak żyli, tak i żyjecie? — rzekł niby do ogółu, ale patrząc na Wincusię.

Uszczęśliwiony podlotek znowu się zaczerwienił po uszy bez słowa.

— Żyjem jak groch przy drodza: kto idzie ten i skubie — powiedziała Klemka.

— To znaczy, że wy tu już wszystkie oskubane?

Dziewczęta wybuchnęły gromkim śmiechem. Tymczasem nadeszła matka, wołać gościa na podwieczorek. Z otwartych drzwi powiało zapachem skwarek.

— Chodź Dońka jeści. Chodź, dzietki. Prędzej!

— Dobrze, za minutka.

— Już chodź, bo ostygnia. Chodź prędzej! A wy dziewczatki, idźcie już do domu. Napatrzycie się jeszcze i nagadacie. Jest czas. On nigdzie ni ucieknia. Chodź!

— Dobrze, już ida. Idźcie naprzód.

Odsalutował gromadzie i wziąwszy Wincusię za rękę ruszył za matką.

— Co tobie jest, że ty jakaś? . . . spytał, gdy się oddalili od koleżanek.

— Albo ja wiem . . . Zlękłam się. Pewnie z radości. Ty odrazu taki ważny — mówiła z roztargnieniem zadyszana.

— Jestem prosty żołnierz, ale niech gadajo sobie. Gdzie schodzim się?

— Może przyjdziesz do nas? — rzekła z wahaniem.

— Za żadne pieniądze! Czuja żal do twojego baćki.

— To moża ja do was?

— Też źle. Pełna chata gołopupców. Jak masz czym otulić się, to może na ganak pański, tak po zachodzie słońca, co?

— Czemu nie, przyjda. To idź już jeści — powiedziała ośmielona już do reszty.

W izbie czekano już na niego. Na stole był chleb, kapusta kiszona i patelnia ze skwarkami zjełczałej słoniny. Matka trzymała ją długo w ukryciu, przeczuwając, że syn kiedyś powróci.

— No prędzej siadaj, bo kłustaść raz dwa ostygnia — nagliła.

— Cóż to, dla mnie samego to wszystko? — rzekł, widząc jeden widelec.

— Tu i dla jednego za mała — odrzekł Franuk. — Wybacz, że wódki tobie ni znaleźli. Pieniędzy ni mamy, a baba ni daja już więcej na wiara. Ale moża na jutra znajdziem gdzieś.

Dla takiego gościa warto. No siadaj. Wsunęli chłopca za stół i zmusili do jedzenia. Po jednej stronie usiadł Franuk, po drugiej Antuk, ale nie tykali jadła. Matka przykucnęła na przeciwko. Reszta licznego rodzeństwa obsiadła ławy i zydle.

Dońka jedząc, mówił po trochu o swym koniu i kompromitacji Połojków, nie ruszając wojennych przygód. Zapach skwarek drażnił wszystkim nozdrza . . Dzieci tuląc się do starszych, strzelały oczkami ku patelni i oblizywały się. Michałka podsunął się do matki i szarpnął ją za spódnicę.

— Czego chcesz? — spytała pochylając się do Beniaminka.

— Jak co zostania, to oddas dla mnie — szepnął.

— Idź u zapieczak, bo zaraz paskam dostaniesz! — ofuknęła.

Chłopak okrążył izbę i znowu się podsunął do matki.

— Mama, das mi choć patelnia polizać — zajęczał na głos.

— Odejdź prachwost, bo Dońka zaraz jak liźnie po dupi paskam, to u portki napuścisz! Widzieli jego?!

— Za cóż ja mam bić jego? — rzekł Dońka. — Michałka, chodź do mnie. Chodźcie tu wszystkie. Chodźcie, gołopupcy.

— Co ty chcesz robić? — oburzyła się matka. — Ja tobie chowała, a ty chcesz oddawać!

— Ja wiem, że wy mnie chowali, ale jak wy mnie dali, to ja mam prawo poczęstować kurduplów. Mnie to ni nowaść: ja mam u wojsku i chleb dobry i kasza i mięsa i słoniny

(Dokończenie na str. 10)

NAOKOŁO ŚWIATA

Ludzie, nie znęcajcie się nad H

Napisał Czesław Jeśman

W ANGLII istnieje Towarzystwo Zapobiegania Okrucieństwu wobec Dzieci i Towarzystwo Zapobiegania Okrucieństwu wobec Zwierząt. Jeżeli reżimowe marionetki mają chociaż odrobinę autonomicznego „luzu taktycznego" w wypełnianiu strategicznych dyrektyw protektora usilnie doradzam by zamiast bzdurnego Towarzystwa „Przyjaźni Polsko-Afrykańskiej", z Szyrem na czele, (czyjego imienia?) utworzono w Warszawie coś podobnego. A właściwie by połączono opiekę nad bezbronnymi zwierzętami i bezbronnymi dziećmi w jedno i by objęto nią szczególnie żałosne wypadki bankrutów, wykolejeńców, pozytywistów i starzejących się, nieszczęśliwych facetów wysługujących się dzisiaj różnym żulikom za strawne, omłot i kieszonkowe. Ot, chociażby biedny Hugon Hanke. A jak się stało, opowiem.

* * *

Nie wiem czy wielu Polaków na emigracji zdaje sobie sprawę iż istnieje w Warszawie Towarzystwo Utrzymywania Łączności z Polonią i że ono nazywa się też „Polonia". Coś w przybliżeniu. Tłumaczę, raczej dowolnie, z ulotki angielskiej gdzie związek ten, czy „odcinek pracy państwowej" podano jako „Association for Relations with Poles abroad „Polonia". Asocjacja ta zaczęła właśnie wydawać „Polish News and Views". Nawiasem mówiąc „wydaje" po angielsku należy tłumaczyć „publishes" a nie „edits". Nie będę zresztą poprawiał żałosnej angielszczyzny ulotki i pisemka. Przecież są w Warszawie [illegible] którzy wybrali kurtynę, czy zgoła towarzysze z Kings'Street — to adres gdzie mieszka tutejsza kompartia — których można było zatrudnić do poprawiania tekstów. A są one koszmarne.

Nie o to jednakże chodzi. Chodzi o te biedne „Polish News and Views" jako objaw społeczny. Przecież z każdego, dosłownie, punktu widzenia pisemko jest kompromitacją i marnotrastwem.

Po pierwsze jest rozsyłane za darmo. Każdy dziennikarz w Londynie i każda redakcja obsyłana jest stosami makulatury wszelkiego rodzaju. Reklamy piecyków gazowych, stowarzyszenie kolombofilów i towarzystwo przyjaciół Kurdystanu, tysiące najbardziej nieprawdopodobnych sekt, grup i partii kornie zabiegają żeby zwrócić na nie uwagę. Cały ten chłam — miejscowy i zagraniczny — wędruje, nieotwierany do kosza. „Polish News and Views" do tej kategorii należą.

* * *

Ale załóżmy że jakiś sekretarz otworzy jednak opaskę. Może złakomi się na znaczek pocztowy. I cóż znajdzie wewnątrz? Sieczkę. „Pismo dostarcza przekroju ojczyzny waszych przodków. Tysiącletnia historia narodu, gospodarka, sztuka i nauka, rozrywki, sport i turystyka". Zapomniałem dodać: „Polish News and Views" przeznaczone są dla „wychodźtwa". Ale tutaj coś się nie zgadza. Żeby mnie nie pomówiono, że podfryzowuję tłumaczenie podaję tekst w oryginale: „What is the new face of Poland? Who are you to believe? Those who left the country decades ago attracted by the promise of work and bread (np. w Sowieckiej Azji Środkowej, także dwie dekady temu) in the New World („New" w znaczeniu geograficznym czy ideologicznym? Niejasne.) Or those who ran away from Poland taking with them the picture of a sword and fire stricken land? (Te sienkiewiczowskie wspominki; po angielsku to naprawdę brzmi raczej niedorzecznie. I jeszcze jedno: do jakiej kategorii należy 5-6 milionów obywateli Rzeczpospolitej wywiezionych do Sowietów?) Or those whose hands not so long ago were red from Polish blood and are now black from the smear they are trying to put on her? „Panowie.

To dobre na kolejny wiec protestacyjny w sprawie Lumumby w Wałbrzychu ale nie na ulotkę — Letter from te Editor — która ma zachęcić „emigrantów" do zapoznania się z „ojczyzną ich przodków" za pośrednictwem „Polish News and Views". Nie będę grzebać się w radosnotwórczej części ulotki — you are not a nobody! You came from the good, old and stubborn Polish stock! — bo naprawdę mdli. A przy tym zachwalają „Polish cooking".

Tekst pisemka, niestety, na poziomie ulotki.

Wszystkiemu zaś przewodniczy z nazwiskiem firmuje Hugon Hanke, wiceprzewodniczący czy przewodniczący tej żałosnej „Polonii". Tragedia tego półinteligenta znana jest, czy była raczej, dosyć, żeby się nad nią nie rozwodzić. Niewątpliwie wówczas kiedy dał dymę do Warszawy jako premier czy eks-premier jednego z rządów emigracyjnych oddał pewne usługi propagandowe reżimowi. Należy mu się stajnia i cisza. Ale żeby starszego i tępego faceta ciągle jeszcze zmuszać do kompromitujących go służebności — i to w dziedzinie o której nie ma pojęcia to naprawdę świństwo. Zasłużył sobie chyba i bez tego na te 5 tysięcy miesięcznie i trzypokojowe mieszkanie, z łazienką, ale bez gorącej wody, i ze wspólnym klozetem?

* * *

Umówmy się. Znakomita większość Polaków i osób polskiego pochodzenia zamieszkałych poza sowiecką strefą odnosi się do reżimu najczęściej wrogo a z reguły niechętnie. I jak przystało na naród który wytworzył zdumiewającą koncepcję teologiczną świadomie „ wierzących ale niepraktykujących" katolików, znakomita

MIECZYSŁAW PASZKIEWICZ

SZKIC HISTORYCZNY

LACHOWICE

„...Forteca to jest, te Lachowice, bardzo foremna; siłaby o niej pisać, ale że to nie w cudzej ziemi, mało potem opisować, bo siła takich, co jej dobrze wiadomi; jednym słowem, niemasz takich w Polsce żadnej. Dobra to są sapieżyńskie. Wyginęło tam Moskwy w szturmach ze 30.000...". — Jan Chryzostom Pasek pisząc te słowa nie przypuszczał, że ktoś czytający je po 300 latach będzie miał do niego żal o pominięcie owego opisu. Od dawna już bowiem forteca nie istnieje. „...W Lachowicach byłem, ale z tego zamku już śladu nie zostało" — informował mnie niedawno ktoś z przyjaznych mi ludzi. Tymczasem ślad został. Wiedzieliśmy o tym obaj z mym rozmówcą, tylko ślad ten nie w nowogródzkiej jest ziemi.

Lachowice należały niegdyś do Chodkiewiczów. Jan-Karol wzniósł tu w 1610 roku zamek obronny. Po wielkim wojowniku należało się spodziewać znawstwa w sztuce fortyfikacyjnej, toteż opinia pana Paska o wartości obronnej warowni nie wydaje się przesadą: potwierdzają ją zgodnie inne źródła. Z czasem Lachowice przeszły w ręce Sapiehów: w latach „Potopu" należały do Pawła-Jana (ok. 1610-1665), który dostał po śmierci Janusza Radziwiłła, w 1656 roku, buławę wielką Litewską. Łatwo zauważyć że obracamy się w kręgu sienkiewiczowskiej Trylogii, a przedmiot któremu poświęcony jest ten artykuł mógłby niemal służyć za ilustrację do „Potopu" (a z całą pewnością do „Pamiętników" Paska). Dodajmy że w walkach, które doprowadziły w 1660 r. do oswobodzenia fortecy poważną rolę odegrali: Jan Skrzetuski, porucznik chorągwi Franciszka Czarnkowskiego i Samuel Kmicic, chorąży Orszański.

Wspomniane oblężenie zaczęło się jeszcze w 1659 roku zaraz po wzięciu przez Chowańskiego Nowogródka. Załoga zamku pod dowództwem Judyckiego odpierała zwycięsko przez sześć miesięcy, aż do nadejścia odsieczy czterdziestotysięczną armię rosyjską. Encyklopedia Powszechna podaje imię Judyckiego: Michał, ale ks. Kojałowicz w swym Herbarzu Litewskim omawiając rodzinę Judyckich herbu Radwan odmienny powiada: „Stanisław Judycki, woyski Rzeczycki, mąż odważny, będąc komendantem na Lachowiczach, mocno i długo Moskwę odpierał. W dobywaniu zamku Wileńskiego w twarz z łuku postrzelony, 1661".

Wyrokiem losu, czy zbiegiem wypadków, ślad po lachowickiej fortecy, przetrwał w... Londynie. Rysunek przedstawiający ją znajduje się w British Museum w Manuscript Department, i stanowi jedną ze stron dużego albumu zawierającego w sobie zebrane z różnych źródeł widoki i plany fortec, bitew i oblężeń. Rysunek należy do zbiorów Harley i figuruje tam pod numerem 2027 f 25. Był on jednym z eksponatów na wystawie polskiego „Tysiąclecia", urządzonej przez British Museum jesienią 1960 r. Jest on wykonany na arkuszu rozmiarów 55.2 cm. na 44 cm., ale brzeg jego stanowi ozdobna ramka, wycięta z jakiegoś miedziorytu i naklejona. Wymiary właściwego szkicu wynoszą więc 53 cm. na 40.8 cm.

W prawym górnym rogu, na wizerunku rozwieszonej draperii widnieje napis: „Representation du Chasteau de Lakowick en Pologne assiegé par les Moscovites au nombre de quarante mil. Lequel fut delivrê par le general Sapieha chef des Polonois en l'année 1666". Zaznaczamy od razu że data jest błędna a i reszta tekstu częściowo nieścisła. Oblężenie miało miejsce w 1660 a nie w 1666 roku, a Sapieha był Hetmanem Wielkim Litewskim. Wojskami koronnymi dowodził Stefan Czarniecki.

Rysunek jest właściwie planem na którym ważniejsze obiekty pokazano „z lotu ptaka". I tu jednak prawa perspektywy są łamane gdyż poszczególne budynki czy przedmioty oglądamy pod różnymi kątami widzenia.

Centralną część rysunku zajmuje sama oblężona twierdza, otoczona rozlanymi wodami rzeki Wiedźmy. Ponad budynkiem zamku unosi się w obłoku obraz Matki Boskiej z dzieciątkiem, chroniący widać w sposób cudowny oblężonych. Wewnątrz zamkowego podwórca, w jego lewej, dolnej części widnieje budowla w której możemy domyślać się kościoła. Pisze o nim Pasek: „(Sapieha) zsiadł tedy do kościoła; rycerstwa siła i z naszego i z litewskiego wojska. Dopieroż Te Deum Laudamus, dopieroż tryumf!"

Forteca na rysunku otoczona jest zewsząd wojskami rosyjskimi. Część ich bierze udział w szturmie, część rozstawiona jest w licznych obozach i fortach. Baterie moskiewskich armat ostrzeliwują zamek z obwarowanych okopów. Ze wszystkich stron zbliżają się kolumny rosyjskiej piechoty niosąc z sobą drabiny i pomosty. Na prawo i nieco powyżej od zamku widać dokładny rysunek przygotowanej machiny oblężniczej w postaci ruchomego pomostu.

Z przodu fortecy, od strony głównej bramy dopuszczany jest właściwy szturm: Na rysunku widać wyraźnie drabiny i pomosty padające w wodę i rosyjską piechotę uciekającą wpław na drugi brzeg Wiedźmy.

Zwraca uwagę, że obozy rosyjskie zbudowane są bardzo porządnie i trwale. Wpłynęła na to prawdopodobnie długotrwałość oblężenia. Pozwala to na datowanie rysunku na późniejsze miesiące walk — kwiecień lub maj 1660 roku. Mocne obwarowania zamykają — obok namiotów —także duże budynki, niektóre z krzyżami na dachach — zapewne kościoły, lub raczej cerkwie. W największym obozie, którego część widać w lewym górnym rogu rysunku każda grupa namiotów wyposażona jest w osobną kaplicę. Obok owego obozu lecz po drugiej stronie rzeki widać ruchomy obóz chroniony zamiast wałów czy ostrokołów szczepionymi wozami. Rzadki przekaz graficzny tego typu obwarowania używanego przez wojska polskie.

Na dole po prawej, rysownik pozostawił wolną przestrzeń — niewątpliwie miejsce na opis — komentarz. Ponieważ jednak brak tego komentarza (oraz legendy objaśniającej np. znaczenie barw chorągiewek umieszczonych przy poszczególnych oddziałach) wiele spraw pozostaje niewyjaśnionych.

Ktoś kto popuścić by chciał wodze swej fantazji w jednej z małych żółtych chorągiewek domyślać by się mógł owej o której pisze pan Pasek: „...Widząc że i jego nie uprowadzę i sam nie zginę, uderzyłem go sztychem, spadł, a sam z ową chorągwią uskoczyłem im z traktu... Ja też cisnąwszy ową chorągiew śliczną, złocistą, do nich; bo mi jeszcze było żal nie bić, kiedy było kogo...".

Jeżeli, jak wspomniałem, rysunek przedstawia sytuację pod Lachowicami w późniejszym okresie oblężenia to jednak gdzieś sprzed połowy czerwca, Chowański bowiem nie czekał pod murami twierdzy na nadejście odsieczy lecz wyszedł jej naprzeciw. Bitwa stoczona została pod Połonką 27 czerwca 1660 roku na drodze z Lachowic do Słonima. 9 tys. wojsk litewskich pod wodzą Hetmana Wielkiego Litewskiego Sapiehy i sześć tysięcy wojsk koronnych „czarniecczyków" pod dowództwem Czarnieckiego odniosło zupełne zwycięstwo nad trzykrotnie niemal liczniejszą armią kniazia Chowańskiego, który dwukrotnie ranny, uciekł z resztą kawalerii. W ręce zwycięzców wpadł obóz z bogatymi łupami, sześćdziesiąt dział spiżowych i tłumy jeńców.

Wróćmy jednak do rysunku z British Museum. Jest on anonimowy. Co do osoby jego twórcy snuć można tylko przypuszczenia. Do uzasadnienia tych przypuszczeń jednak mamy sporo materiału.

Rysunek wygląda jak szkic przygotowawczy do miedziorytu pomyślanego, być może, jako ilustracja książki historycznej, czy panegirycznej. Wydawnictwa tego typu szczególnie były modne w wieku siedemnastym i w początku osiemnastego. Krótki napis objaśniający sporządzono po francusku. Nie znaczy to oczywiście by rysownik musiał być Francuzem. Dziwaczna ortografia nazwy Lachowic wskazuje jednak na to że nie był on Polakiem. Otóż języka francuskiego używać mógł znajdujący się na służbie polskiej czy rosyjskiej Holender, Anglik, Szkot czy Irlandczyk. Wiadomo że oficerów tych narodowości było w obu walczących armiach wielu. Wydaje się bardzo prawdopodobne, że autor rysunku w chwili jego sporządzania był w obozie Chowańskiego. Wskazywałaby na to wielka ilość szczegółów, dokładna znajomość rozstawienia wojska, kształtu szańców, nawet, jak się zdaje, kolejność przesunięć oddziałów zaznaczana czarnymi punktami łączonymi przerywaną linią.

Dodatkowo opis w górnym prawym rogu podaje (bezbłędnie) ilość wojsk rosyjskich a przemilcza ilość polsko-litewskich.

Fakt, że na kaplicach w obozie rosyjskim, rysownik umieszczał pojedyncze, a nie prawosławne krzyże, wskazywać może na to że nie był on Rosjaninem. Potwierdza to również umieszczenie nad fortecą opiekuńczego wizerunku Matki Boskiej. Zwraca uwagę, że mówiąc o uwolnieniu Lachowic autor rysunku wspomina Sapiehę (i tylko Sapiehę) jako dowódcę wojsk polskich.

Prawdopodobnym wydaje się przypuszczenie, że był on zaciężnym oficerem zachodnio-europejskim w służbie rosyjskiej. Szczególne zainteresowanie fortyfikacjami, które z zamiłowaniem i szczegółowo rysuje wskazywałoby na to, że był on inżynierem. Zapewne dostał się po rozbiciu wojsk Chowańskiego do niewoli sapieżyńskiej. Nie można też wykluczyć możliwości że przeszedł, przynajmniej czasowo na polską służbę. Fakty takie zdarzały się na porządku dziennym i wiele przykładów dałoby się zacytować (jak choćby — o czterdzieści lat wcześniej — kapitan Artur Aston).

Warto zwrócić uwagę na fakt, że rysunek musiał należeć do kolekcji „Harleian Manuscripts" conajmniej od roku 1743 gdyż już wtedy zakatalogowany został, wraz z całym tomem planów miast i fortec francuskich i flamandzkich przez Hockera, ówczesnego zastępcę kustosza archiwum w Tower of London. W istocie jest prawdopodobne, że ów tom znajdował się w zbiorze od początku XVIII wieku.

Rysunek wykonany jest piórkiem i podmalowany akwarelą, pomijając oczywiście ozdobną ramkę, wyciętą, jak wspomniałem, z jakiegoś miedziorytu i tylko miejscami uzupełnioną ręcznie.

Ów anonimowy rysownik nie był wielkim artystą. Jeżeli nawet przyjąć, że dowolności perspektywy były u niego świadome, dyktowane — powszechną zresztą w owych czasach — konwencją, to i tak trzeba zauważyć iż niejeden szczegół (jak choćby ową wspomnianą poprzednio maszynę oblężniczą) rysował niezdarnie.

A przecież, gdy kreślił setki miniaturowych figurek piechurów i jeźdźców, niekiedy — jednym pociągnięciem pióra — stwarzał sylwetę pełną ruchu i uroku. Stwarzał jakby mimochodem. Interesowały go bowiem głównie kształty twierdzy i umocnienia szańców. Tak może jest i lepiej: Łatwiej przyjdzie bowiem uwierzyć, że wizerunek przedstawia wiernie nieistniejące już dziś miejsce: fortecę lachowicką.

Hugonem Hanke!

większość wrogów reżimu takie czy inne stosunki z Polską podtrzymuje. Zresztą są one przeważnie w wymiarze rodzinnym i gospodarczym. Do zbliżenia serc z reżimem nie prowadzą. „Mazowsze" było eksplozją talentu, jedyną i niezapomnianą, ale „Mazowsze" Gomułce sympatyków nie zdobyło. Raczej wprost przeciwnie. Istnieje nieliczna sfera handlowa, od paczkarzy do agencji turystycznych i z powrotem która twierdzi, że z reżimem musi podtrzymywać stosunki dla interesu. Kilkadziesiąt tysięcy odwiedziło Polskę i nieliczna grupa ludzi steranych wiekiem i chorobami wróciła tam by umrzeć. Szlachcice litewscy Melchior Wańkowicz i Stanisław Mackiewicz też wrócili ale są to wypadki raczej swoiste: źle im się nie powodzi. Wreszcie istnieje w każdym skupisku polskim zagranicą bardzo nieliczne gronko reżimiarzy zawodowych i „artystycznych". Znani są z imienia, nazwiska, rodzaju pracy, rodzaju paszportu, barwy poglądów i materialnego wywaźnika tychże.

Na żadną z powyższych kategorii „Polonii" bzdurne pisemko w rodzaju „Polish News and Views" nie ma, nie miało i mieć nie może najmiejszego wpływu. W Polsce się nie przelewa. Poco więc upychać pieniądze w pracowite i nudne wypracowańka firmowane przez biednego Hankego? Czy nie lepiej podnieść o kilkadziesiąt złotych uposażenie urzędnikom reżimowego MSZ?

* * *

Ale załóżmy, że kieruje mną niska chęć podcięcia tętnicy dopływu krwi ojczystej a ludowej z Kraju do Polonii (ładnie? co?) Proszę więc inspektorów p. Hanke o zwrócenie się o opinię do własnego specjalisty. Jest taki. Nazywa się Karol Małcużyński i siedzi w Warszawie. Pracuje w telewizji. Niedawno obchodził jubileusz 50-go wydania programu „Peryskopu". Nawet fotografię jego umieszczono z życzliwą notatką w jednym z pism ilustrowanych: włosy gładko przyczesane, myślący wyraz twarzy, usta zaciśnięte. Na dalszym planie mapa świata w rzucie rozwiniętym; na mapie cień Sowietów. Bardzo nastrojowe. Małcużyński (Karol) służbę rozpoczął od publicznych donosów na X. Prymasa w okresie poprzedzającym jego aresztowanie. W nagrodę posłano go do ambasady w Londynie. I tu facet nauczył się wiele. Np. — jakże słusznie — zrozumiał że kpiąca uwaga w rubryce „Peter Simple" w „Daily Telegraph" można reżimowi więcej zaszkodzić, i zaszkodziła, w tutejszej opinii publicznej aniżeli niekończące się jeremiady na temat „komunistycznych ludożerców". Nikt tego nie czyta a „The Way of the World" mnóstwo osób. Poza tym Małcużyński robił co mógł żeby „bywać". Bywał. Wypił tęgo: nie wiem czy był w „Ognisku" i w innych klubach londyńskich — Tomorowicz (od „Bezpieczeństwa"), zanadto patrzył na palce. Na niewidzianego rękę bym dał jednak, że Małcużyński (Karol) doskonale orientował się w stosunkach wśród polskiego społeczeństwa w Wielkiej Brytanii i, nawet, zaczęło mu się przejaśniać to i owo na temat Anglików. Ale „pryszczawi" czuwają i dziś Karol Małcużyński ogląda świat i jest przezeń oglądany na ekranach telewizji, ale przez peryskop, z Warszawy a nie z odległej kapitalistycznej placówki.

Tak czy inaczej nie wątpię iż Małcużyński podzieli moje zdanie na temat „Polish News and Views". Chętnie bym posłał mu pół butelki „Białego Konia" przy tej okazji, choć go nie znam. Ale facet i bez tego na jakiejś liście, biedaczek, musi być. Może mu „biały koń" z „Białego Orła" zaszkodzić nie tylko na wątrobę.

* * *

Prawda jakie to smutne z Hugonem Hanke?

Powrót Dońki z wojska

(Dokończenie na str. 8)

trochi, a imżeż biednińkim chce się. Aż oczki palo się.

— Patrzyć tam na szczeniaty — burknął Franuk.

— Czemuż ni patrzyć. Jaż im żadnego gościńca ni przywiózł, to choć tym poczęstuja. Chodźcie! — Łamał chleb, wkładał skwarki i wręczał każdemu, poczynając od najmniejszego. Matka jęczała zrozpaczona:

— Co ty robisz, Doniaczka?! Co ty warjuisz! Wszystko zaraz odda...

— Zostanie się jeszcze i mnie. Lepiej już ja poliża patelniu niż oni.

Ostatnią skwarkę podał matce.

— Naśmieszku ze mnie robisz, ci co! — oburzyła się. — Ja jemu, a on mnie oddaja.

— Weźcie, mamaczka, ja was prosza — błagał!

— Broń Boża! Bij zabij — ni wezma. Dziś piątek.

— Piątek ni wielki post, można jedna skwarka zjeść. Nu weźciaż, ni fanabercia się. Jak ni weźniecie, to ja i kapusty ni rusza. Weźcież!

Dotąd błagał całując ją po rękach, aż przyjęła. Ale ugryzła i zaczęła płakać.

— Ty zawsze jakieś sztuki wyprawiasz! — rozgniewał się Franuk. — Mało to krzyku codziennie u chaci?

— Mama ni z żalu, ale i z radości płacza, że ja wrócił. Ni prawda, mama ?

Paulina jeszcze bardziej się rozchlipała: Rosiła łzami chleb i ręce sobie.

— Jaż ciebie śniła! Jaż Matku Bosku prosiła! Jaż czekała, jaż patrzyła, moża ty jedzisz, moża idziesz — zawodziła na całą izbę.

— A ja i wrócił. Na dniach starzec u Wilni powiedział mnie, że ni kula we mnie nie popadnie ni piorun; ni woda ni weźmie, ni ogień — przypomniał, ażeby zahamować lament rodzicielki.

— Moża u Kalwarii? — podchwyciła.

— Tak, po Pańskich Dróżkach chodził.

Opis uczczenia świętego miejsca i przepowiednie dziada ukoiły matkę.

Florian Czarnyszewicz

KAZIMIERZ GLABISZ

Strzeżonego Pan Bóg strzeże

Gdy nad Lemanem wznowiono raz jeszcze syzyfowe rokowania rozbrojeniowe, tym razem zbojkotowane przez Francję i nadal nie obejmujące Chin, nie tylko różne mniejsze państwa, ale także dwa jedyne mocarstwa powiększają swoje wydatki na zbrojenia i tym samym przyśpieszają tempo zażartego wyścigu do mety z napisem „supremacja lub przynajmniej równowaga militarna".

Pod wpływem przechwałek i pogróżek Chruszczowa i Malinowskiego, zakorzenia się w masach niektórych państw zachodnich pogląd, że w wyścigu tym Sowiety już „prowadzą", ba nawet „odsadzają się" coraz bardziej od swojego głównego konkurenta i że także bieg drużynowy „Wschód-Zachód" nie skończyłby się zwycięstwem wolnego świata.

W rzeczywistości obecny stan i perspektywy tego gigantycznego wyścigu, przedstawiają się zgoła inaczej, choć nie może ulegać wątpliwości, że Sowiety stały się groźnym przeciwnikiem i mogą, mimo wewnętrznych trudności, nasilenie swoich zbrojeń jeszcze przyspieszyć. Lecz Ameryka, świadoma grożącego niebezpieczeństwa, również przyspieszyła tempo i posiada bezsprzecznie większy zapas sił. Co niemniej ważne, zmieniła do pewnego stopnia plan powiększania swojego pogotowia, nadając mu więcej giętkości i wszechstronności.

Preliminując na następny rok budżetowy, rozpoczynający się 1 lipca, ponad 48 miliardów dolarów tylko na swoje siły zbrojne, a więc nie licząc ogromnych sum na doświadczenia atomowe, badania kosmosu, surowce strategiczne i pomoc wojskową dla sojuszników, chce ona i może nie tylko utrzymać swoją hegemonię w dziedzinach, w których ją posiada, ale także zmniejszyć zaległości lub słabizny w dziedzinach ostatnio zaniedbywanych. Dysponując tak olbrzymimi środkami i rozdzielając je racjonalniej, Waszyngton zamierza utrzymać swoją supremację w dziedzinie sił morskich, lotnictwa strategicznego i transportowego, zapasu broni nuklearnych, rozmieszczenia baz i t.d., wysunąć się wyraźniej na czoło w dziedzinie rakiet wojskowych oraz zmniejszyć swoją niższość w dziedzinie sił lądowych i lotnictwa taktycznego. Nie stawia już jak za czasów Radforda i Eisenhowera, wszystkiego na kartę nuklearnego odstraszaka i masowego odwetu, lecz, zachowując i nawet zwiększając zdolność do takiego odwetu, przygotowuje się lepiej do prowadzenia ewentualnej wojny w sposób konwencjonalny lub podjazdowy.

Przypatrzmy się szczegółom.

Jeżeli idzie o *dalekosiężne rakiety* o zasięgu 6500 do 8500 mil, w której to dziedzinie Ameryka ma już obecnie pewną przewagę liczebną, to w połowie 1963 ma mieć w podziemnych wyrzutniach 126 rakiet „Atlas" i ponad 70 rakiet „Titan" w pełni operacyjnych, zaś do połowy 1965 ogólna ilość dalekosiężnych rakiet w gotowych wyrzutniach ma być zwiększona do co najmniej 1.050, w tym około 800 rakiet II. generacji „Minuteman".

Ilość operacyjnych *rakiet „Polaris"*, których jest obecnie 96 na 6 atomowych okrętach podwodnych, ma być do tego samego terminu zwiększona do 656 na 41 przeważnie większych okrętach podwodnych. Ponadto będą to przeważnie rakiety typu A-2 o zasięgu zwiększonym do 1.800 mil.

Najpóźniej w 1964 roku mają wejść na uzbrojenie eskadr bombowych *samobieżne i kierowane bomby „Skybolt"* o zasięgu około 1.000 mil.

Amerykańskie *zapasy bomb i głowic termojądrowych*, oceniane na 30.000 do 40.000, są tak olbrzymie, że prawdopodobnie nie będą w poważniejszym stopniu powiększane, lecz jedynie odnawiane i unowocześniane. To unowocześnianie może objąć wszystkie kategorie, jeżeli Ameryka podejmie znów doświadczenia w atmosferze, bo przeprowadzane od jesieni doświadczenia podziemne, których dokonano dotychczas 23, dotyczą tylko małych bomb i głowic.

Lotnictwo strategiczne, składające się już obecnie z ponad 1.200 dalekosiężnych bombowców o napędzie odrzutowym, a więc daleko liczniejsze od sowieckiego, ma już w połowie 1963 mieć 14 skrzydeł olbrzymich B-52, nie potrzebujących dopełniania paliwa w powietrzu, oraz nieujawnioną ilość skrzydeł ponaddźwiękowych bombowców B-58. Czy w dalszej przyszłości otrzyma ponaddźwiękowe olbrzymy B-70, których zasięg ma być niemal nieograniczony, jeszcze nie jest pewne. Pewne jest natomiast że otrzyma, choćby z pewnym opóźnieniem wspomniane już bomby latające „Skybolt" i tym samym będzie mogło bombardować swoje cele z wielkiej odległości. Pojemność względnie wydajność *lotnictwa transportowego* ma być już w przyszłym roku o 50% zwiększona. *Lotnictwo taktyczne i intercepcyjne* nie zostanie, jak się zdaje, ilościowo powiększone, ma natomiast otrzymać najnowocześniejszy sprzęt, m.in. rewelacyjne „TFX".

Marynarka wojenna, której I linia składa się obecnie z 898 okrętów bojowych i 9.297 samolotów, nie ma i nie potrzebuje być ilościowo powiększona, ale ma być w przyspieszonym tempie unowocześniana i do zwalczania okrętów podwodnych jeszcze lepiej przystosowana. W związku z tym przewiduje się podjęcie w przyszłym roku budżetowym budowy 29 nowych okrętów i modernizacji 33 starych.

Alarmowa sieć radarowa jest, co prawda tylko na kierunku północnym i północno-wschodnim, niemal kompletna. Z czasem mają ją w rosnącym stopniu uzupełniać obserwacyjne satelity typu „Midas" lub „Tiros". Czy wobec przechwałek Chruszczowa, że sowieckie rakiety mogą tę sieć ominąć, podjęta zostanie budowa podobnego systemu alarmowego na pozostałych kierunkach, jeszcze nie wiadomo.

Również *czynna obrona przeciwlotnicza*, składająca się z bardzo silnego lotnictwa intercepcyjnego i licznych wyrzutni rakiet plot., przedstawia się już imponująco. Co prawda tylko pod kątem zwalczania rajdów lotnictwa pilotowanego, bowiem skuteczność rakiet przeciwrakietowych „Zeus", dopiero od niedawna praktycznie wypróbowywanych, wciąż jeszcze stoi pod znakiem zapytania.

Tempo gromadzenia *surowców strategicznych* zostanie raczej zwolnione niż przyspieszone, bo już obecnie zapasy niektórych ich rodzajów są tak ogromne, że koła gospodarcze domagają się ich rozładowania.

Wojsko lądowe, będące do niedawna jakby kopciuszkiem amerykańskich sił zbrojnych, wzmocniono już w b.r. i to nie tylko liczebnie, ale także organizacyjnie i technicznie. Jego stan liczebny wzrósł od sierpnia ub. roku do 1.060.000, stworzono, prócz kilku ćwiczebnych dywizji rezerwowych, dwie dodatkowe dywizje aktywne, wprowadzono na uzbrojenie sporo nowego sprzętu i zwiększono zapasy amunicji. Do końca nowego roku budżetowego wartość bojowa wojska ma być o 45% większa, niż była przed ponownym zaostrzeniem się konfliktu berlińskiego, i to nie tylko przez dalsze wprowadzenie ulepszonego sprzętu bojowego (konwencjonalnego i niekonwencjonalnego) oraz transportowego, ale także przez przygotowanie oddziałów do działań jakiegokolwiek typu, a więc termonuklearnych, konwencjonalnych i podjazdowych. Ponieważ ilość aktywnych dywizji (razem z piechotą morską jest i będzie ich tylko 19) pozost nie bardzo skromna, ma być zapewniona szybsza mobilizacja dywizji rezerwowych. Jak widzimy, i na tym polu nastąpiła już i nastąpi znaczna poprawa, co prawda jeszcze niedostateczna, jak chyba słusznie stwierdza znany komentator amerykański i b. komendant Wyższej Szkoły Wojennej, gen. Johnson. Niedostateczna

(Dokończenie obok)

MARYA KASTERSKA

WIECZÓR W OPERZE

Wszak przyjechałam do Liège... niewezwana... Zrobiłam wszystko... co było możliwe... *Więcej nie mogłam*...

Zamilkli oboje. Chwilowe uniesienie minęło. Po paru minutach kobieta zaczęła spokojnie, jakby nawiązując nić przerwanej rozmowy:

— Czyli, że treścią i podstawą wszystkiego w życiu byłaby nasza wiara w nas samych i w drugich. Poza wiarą religijną istnieje zatem wiara ludzka, wiara w godność, czy honor człowieka. Coś podobnego twierdził już romantyzm. Za naszych czasów standaryzmu niszczy się tak zaciekle indywidualizm, że honor człowieka i wiara w jego indywidualną wartość zaczyna się stawać pustym słowem.

— I mimo to jest jedyną rzeczywistością. która nie mija. Tylko czy... nie sądzi pani, że wiara w drugiego człowieka, aby go mogła uratować w krytycznych okolicznościach od niego samego, musi być nie tylko silna, ale i czujna, nieustająca? Musi nie zawahać się, nie zasnąć ani na chwilę, nie zwątpić ani na mgnienie oka.

— W średniowieczu ludzie mieli taką wiarę i w stosunku do ludzi. „Amor vigilat et dormiens non dormitat". Miłość czuwa i śpiąc, nie śpi. Ale gdzie są dziś takie proste, jednolite dusze? Zbyt jesteśmy skomplikowani, rozproszeni na tysiące odcieni, pragnień, oczarowań. Zbyt wiele mamy dusz w jednej. Względem Boga niewielu z nas zdobędzie się na podobną wiarę, a cóż dopiero względem ludzi...

— I dlatego karawana nasza, w którą przestaliśmy wierzyć, karawana pełna skarbów zaklętych, nie nadeszła i nie nadejdzie już nigdy?

— Nie...

* * *

Gdzieś w oddali zegar wybił pierwszą po północy. I jak na komendę, zaczęły mu odpowiadać inne, dalekie i bliskie, krótkim, urywanym dźwiękiem jakby z pewnym zniecierpliwieniem, że je budzi z pierwszego snu, lub zasnąć przeszkadza.

Marta podniosła się powoli, obciągnęła starannie żakiet. Czuła się znużona i zarazem lżej jej było jakoś na duszy.

Maurycy wstał również, nieco ociężale.

— Godzina duchów i upiorów minęła, zadźwięczał trochę smutnie, ale spokojnie głos kobiety. Mnie czas do domu, panu przed drogą spoczynek się należy.

— Oh, mogę spać i w wagonie. Ale nim się znowu rozejdziemy, czy mogę pani zadać jeszcze jedno pytanie?

— Proszę.

— Czy pani niczego *naszego* nie żal?

Postąpił kilka kroków naprzód, zmuszając ją niejako do stanięcia w pełnym świetle latarni, i spojrzał w oczy badawczo. Nie cofnęła wzroku Był w nim smutek głęboki, ale, rzecz dziwna, była i radość.

— Żal? Mam być szczerą aż do końca? Tak, żal mi czasem ogromnie, strasznie, tego, co mogło być, tego, co nie było, tego, czego nie przeżyłam. Żal mi, bo zdaje mi się, że mogliśmy stworzyć coś pięknego, silnego, dać szczęście nie tylko nam samym, ale i innym obok nas. Choć szczęścia dać niepodobna, jak jałmużnę, nędzarzom życia i serca, lecz promieniuje ono dokoła i oświeca i wspomaga, drugich. Żal mi tych upiorów, co błąkają się nieraz nocą w mojej duszy. Ale — i teraz niech to pana nie zrani i nie obrazi — mam inne *swoje* życie. Zapewne, to nie to samo. Może nawet lepsze, czy ja wiem? I nie oddałabym już tego, co mam, za tamto, którego mi żal.

Odwrócił wzrok i odpowiedział z lekkim odcieniem ironii:

— Widzę, że los okazał się łaskawszym dla pani, niż dla mnie.

* * *

Wyszli na bulwar, niezupełnie jeszcze pusty o tej porze. Ostatnie autobusy przebiegały pośpiesznie, błyszcząc wielkimi, czerwonymi oczami światła; wzdłuż trotuarów toczyły się zwolna auta i szoferzy wypatrywali uważnie klientów wśród publiczności. Nagle tuż za nimi rozległ się głośny płacz dziecka. Obejrzeli się instynktownie za siebie.

Trzy osoby stały na chodniku, patrząc w górę. Zabawnie wyglądali z zadartymi głowami, ojciec, dość wysoki, w kapeluszu fantazyjnie włożonym na lewe ucho, matka w kwiecistym małym toczku z fiołków parmeńskich i śliczny mały chłopczyk o złocistych lokach, wystrojony jak laleczka, albo jak dzieci paryskie. Wszyscy troje ścigali wzrokiem żałośnie nieduży różowy balonik na cienkim sznureczku, który snać mocniejszy powiew wiatru wyrwał z ręki chłopca. A może po prostu rozespany dzieciak trzymał go, nie trzymając?

— Mój balonik! mój balonik! darł się, płacząc malec.

— Zwarjowali, żeby dzieciaka włóczyć po mieście o tej godzinie! żachnął się Maurycy.

— Mój balonik! mój różowy balonik! jęczał dzieciak.

— Trudno, tłumaczył mu ojciec, nie złapiemy go już. Ale jutro pójdziemy do magazynów, kupię ci taki sam balonik.

— Taki sam różowy? pytał syn, nagle zainteresowany.

— Taki samiuteńki.

— Ale ja bym wolał teraz zielony.

— No to będzie zielony, zapewniła pojednawczo matka, ocierając mu oczy i nosek.

— A czy mój różowy balonik tam będzie fruwał zawsze? Ja nie chcę, żeby go złapał kto inny!

— Będzie fruwał zawsze. A ty będziesz miał zielony, jeszcze ładniejszy od różowego.

Dzieciak uspokoił się powoli, roześmiał nawet:

— Jeszcze ładniejszy, zielony balonik!

I nagle, zupełnie niespodziewanie, targnął nim znowu płacz i rozległ się bolesny krzyk:

— Ale to nie będzie ten sam! To nie będzie *mój* różowy balonik!

Trzęsącego się od płaczu, ojciec wziął na ręce i poniósł troskliwie. Zniknęli już w oddali, a jeszcze biegła stamtąd żałosna skarga dziecka:

— To nie będzie ten sam! To nie będzie ten sam!

* * *

— Czy mogę panią odwieźć lub odprowadzić do domu? spytał Maurycy. Wiedział z góry, że odmówi, ale *nie wypadało* przecież nie zapytać. Twarz miał już tę samą, co w chwili ich spotkania na placu Opery, spokojną, trochę zgaszoną. I całą postać nieco ociężałą, nieco pochyloną naprzód.

Potrząsnęła głową przecząco;

— Nie, dziękuję. Pójdę sama.

KONIEC

B.D.I.C

tym bardziej, że europejscy sojusznicy również nie mają pod dostatkiem sił lądowych i częściowo, jak n.p. Wielka Brytania, jeszcze je redukują.

Niemniej nie może ulegać wątpliwości, że dzięki zwiększeniu kredytów i bardziej racjonalnemu ich podziałowi, będącemu następstwem zrewidowania dotychczasowej, zbyt sztywnej i jednostronnej polityki „masowej retaliacji", zdolność Ameryki do zwycięskiego odparcia ewentualnej napaści poważnie wzrosła i wzrośnie. Mimo utraty monopolu w dziedzinie broni niekonwencjonalnej i szybkiego narastania potencjału militarnego S w'etów.

Ameryka posiada wszystkie atuty potrzebne do zwycięskiego rozegrania tego gigantycznego wyścigu zbrojeniowego, narzuconego jej przez jej śmiertelnego wroga, który uporczywie torpeduje niekończące się rokowania rozbrojeniowe, udając perfidnie głównego szermierza pokoju.

Nie tylko Waszyngton, ale cały naród amerykański zdaje sobie sprawę z tego, że w tej sytuacji nie może „oddać prowadzenia", t.z. nie może dopuścić do supremacji rywala, marzącego o możliwym wówczas szantażu. Toteż, choć nie zna naszego przysłowia „strzeżonego Pan Bóg strzeże", w jego sensie postępuje. Nie szczędzi ofiar i wysiłków, by swoje pogotowie zwiększyć, i czujnie śledzi postępy i manewry przeciwnika, nie wpadając pod wpływem jego przechwałek i pogróżek w defetyzm czy panikę. Toteż jego potencjał obronny i odwetowy stale wzrasta, choć wciąż jeszcze wykazuje pewne słabizny, jak n.p. niedostateczna ochrona tajemnic lub bierna obrona przeciwatomowa lub czynna obrona przeciwrakietowa, nie mówiąc o różnych trudnościach organizacyjnych wypływających z konieczności liczenia się w czasie pokoju z opinią demokratyczną.

K. Glabisz

HENRYK PIĄTKOWSKI

XX-LECIE POWSTANIA DYWIZJI STRZELCÓW KARPACKICH

W DNIU 3 maja 1942 roku w Palestynie wzięła swój początek Dywizja Strzelców Karpackich. Otrzymała ona później numer 3 tak, że w skrócie wojskowym nosiła nazwę 3 D.S.K.

Swoją tradycję, legendę i sztandar przejęła od Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, która miała już za sobą chlubnie odbytą kampanię Libijską, a więc Tobruk, Gazala i Bardia ...

Od SBSK przejęła też większość kadry a masę żołnierską zaś otrzymała od 9 i 10 Dywizji piechoty, wyprowadzonych między innymi przez gen. Andersa z Z.S.R.R.

Element żołnierski SBSK stanowili w przeważającej części inteligenci a w całości ochotnicy. SBSK swoim składem, napięciem ideowym, miłością żołnierską do swego dowódcy gen. S Kopańskiego, rozmachem i brawurą bardzo przypominała 1 Brygadę Legionów Józefa Piłsudskiego. Część kadry, stosunkowo niedużą, stanowili oficerowie, którzy przybyli z Wielkiej Brytani. Wśród nich należy wymienić płka art. Łakińskiego i płka dypl Jastrzębskiego.

W kilka miesięcy później nowoutworzona dywizja okrzepła. Intensywnie szkolona robiła postępy w osiąganiu sprawności bojowej. Dowodził nią dawny dowódca S.B.S.K., generał brygady Stanisław Kopański, jego zastępcą był płk dypl. Jerzy Jastrzębski; szefem sztabu ppłk dypl. Jerzy Zaremba.

Dywizja była wielką jednostką przewożoną, składającą się ze wszystkich broni: 1. i 2. Brygady Strzelców Karpackich, każda w sile trzech batalionów. Bataliony numerowane w ramach dywizji od 1. do 6.*) Nadto Karpacki Batalion c.k.m., Karpacki Pułk Ułanów, w Iraku zaś 12 Pułk Ułanów Podolskich.

Artyleria dywizyjna składała się z 1. 2. i 3. Karpackich Pułków Artylerii Lekkiej, z Karpackiego Pułku Przeciwlotniczego oraz Przeciwpancernego. Dowódcą A. D. był płk art. Zygmunt Łakiński.

Karpacki Batalion Saperów i Karpacki Batalion Łączności.

Karpacki Szwadrom Żandarmerii, oraz Służby Dywizji.

W październiku 1942 roku 3 DSK została skierowana do Iraku. Tam otrzymała zadanie przejęcia osłony Iraku od północnego wschodu, zamykając główny kierunek wyprowadzający z Kaukazu poprzez cieśninę górską *Ruwandiz*, którą Niemcy mogli wtargnąć w rejon naftowy *Mosul-Kirkuk*.

Kiedy wobec wyczerpania się ofensywy niemieckiej na Kaukaz, zagrożenie zostało usunięte, dywizja rozpoczęła znów intensywne szkolenie. Wczesnym latem 1943 roku cała Armia Polska na Wschodzie pod dowództwem gen. Andersa została skupiona w rejonie Altum Köprü. Tam zaczął się formować 2 Polski Korpus w ciężkich warunkach klimatycznych straszliwych upałów. Poczem dywizja w ramach 2 Polskiego Korpusu przeszła z powrotem do Palestyny. Tutaj została ostatecznie doszkolona i jako pierwsza skierowana do portów załadowczych w Egipcie, w połowie grudnia 1943 roku. W tym czasie dowodził już dywizją gen Duch, a gen. Kopański odszedł na stanowisko Szefa Sztabu Naczelnego Wodza — do Londynu.

We Włoszech, po krótkim samodzielnym pobycie w obronie nad rzeką Sangro, 3 DSK doczekała się jeszcze tam przybycie gen. Andersa i całości Korpusu. W kwietniu 1944 roku dywizja została skierowana pod Monte Cassino i weszła na szlak walk zaczepnych 2 Polskiego Korpusu. Tam niemal nieustannie żyła w zgiełku bitewnym, łamiąc opór po oporze, zdobywając wawrzyny nowej sławy, płacąc za nią krwią i śmiercią wielu najlepszych swoich żołnierzy. Do szlaku bojowego SBSK Tobruk, Gazala Bardia — doszły nowe nazwy: Monte Cassino, Kampania Adriatycka z Anconą na czele. Później, po krótkim odpoczynku, kampania w Apeninach Emiliańskich i wreszcie udział w bitwie o Bolonię, która zamknęła kampanię we Włoszech.

Jeśli szukać porównań z przeszłością, to 3 DSK, idącej od bitwy do bitwy, najlepiej odpowiada porównanie z Legią Nadwiślańską, która swoją służbę w polu odbywała w pobliskiej Hiszpanii. Wówczas na obczyźnie coraz mocniej dźwięczało nazwisko Legionisty, Józefa Chłopickiego. A jeśli porównywać obrazy bitewne, to zapewne szturmowi Kassyńskiej Góry Klasztornej — szturm Saragossy zaciętością i grozą walk jest najbliższy.

Dywizja wraz z całym Korpusem przeżywała bardzo głęboko zarówno Teheran jak i tragedię Powstania Warszawskiego, i w końcu Jałtę. W żadnym jednak wypadku te ciężkie przeżycia nie wpłynęły ujemnie na sprawność bojową walczących we Włoszech Polaków.

Po Poczdamie dywizja pozostawała do 1946 roku we Włoszech, a następnie została skierowana do Wielkiej Brytanii.

Większość żołnierzy 3 DSK pozostała na Zachodzie, część — powróciła do Kraju, lecz wszystkich łączy wspólna więź, którą stanowią dwie legendarne nazwy: *TOBRUK i MONTE CASSINO!*

*) Pod koniec kampanii we Włoszech dojdzie 3. Brygada Strzelców Karpackich z batalionami od 7.- 9.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE. Przygotowania do wznowienia doświadczeń termojądrowych nad Pacyfikiem w rejonie brytyjskiej wyspy Christmas są już niemal przez „task force 8." zakończone. Czy doświadczenia te zostaną, zgodnie z planem, w końcu kwietnia rozpoczęte, zależy już tylko od odpowiedzi Chruszczowa na najnowsze „demarche" prezydenta Kennedy'ego i brytyjskiego premiera Macmillana. Atomowych wybuchów podziemnych, przeprowadzanych od października na poligonie atomowym w Newadzie, było dotychczas 25.

Liczne laboratoria i instytuty pracują obecnie, rzekomo w pełnym porozumieniu z Pentagonem, nad iwoma zupełnie nowymi typami niekonwencjonalnych broni, mianowicie nad świetlnymi, elektromagnetycznymi promieniami śmierci i nad gazem, który atakuje tylko system nerwowy i to jedynie przejściowo. Podług tygodnika „U. S. News and World Report" nastąpił przełom w dziedzinie elektromagnetycznej radiacji w 1960, gdy dr. Maiman skonstruował i wypróbował przyrząd zwany w skrócie „laser", od początkowych liter określenia „light amplification by stimulated emission of radiation". Wspomniany tygodnik przepowiada już nawet, że jeszcze przed 1970 rokiem Ameryka dorobi się dzięki temu wynalazkowi pięciu rewolucyjnych broni przeciwlotniczych, przeciwrakietowych i przeciwsatelickich. Na marginesie tej optymistycznej przepowiedni warto przypomnieć, że już w okresie międzywojennym mówiono i pisano dużo o tak zwanych „promieniach śmierci" i nawet tłumaczono kilka katastrof lotniczych wypróbowywaniem tych promieni przez Niemców. Podejrzenia te były, jak wykazała wojna, bezpodstawne. Oczywiście nie wolno zapominać o tym, że od tego czasu narówno nauka jak technika postąpiły w sposób fantastyczny naprzód.

Na program atomowo-wodorowy wydano od 1940 roku około 25 miliardów dolarów, w tym 2,6 miliardów z kredytów bieżącego budżetu. Na rozwój i produkcję broni atomowych przeznaczono w bieżącym roku budżetowym 516 milionów dolarów, choć nawet podziemnych wybuchów doświadczalnych pierwotnie nie przewidywano.

Imponująco przedstawia się również dorobek amerykański w dziedzinie badania kosmosu. Do 7 marca wystrzelono w kosmos 73 różnorodne i różnym celom służące rakiety i satelity. W ostatnich ośmiu tygodniach wprowadzono w orbitę ziemi nie tylko pułkownika Glena w ramach „projektu Merkury", ale także nowe odmiany satelitów „Discoverer", „Midas" i „Tiros" oraz po raz pierwszy satelitę „OSO". W preliminarzu budżetowym na rok 1962-63 przewiduje się na program kosmiczny w sumie 5,5 miliardów dolarów, z tego 1,8 mlr. z kredytów sił zbrojnych. Niebawem ma być wypróbowana, jako drugi stopień dla rakiety „Atlas", nowa rakieta „Centaur" o rewolucyjnym napędzie. Do wypróbowania brytyjskich przyrządów pomiarowych ma być użyta kombinacja amerykańskich rakiet „Thor" i „Delta".

W dziale rakiet ściśle wojskowych nie było rewelacyjnych wydarzeń, jeżeli pominąć precyzyjne trafienie w cel przez międzykontynentalną rakietę II. generacji „Minuteman" na odległość 3.600 mil i wystrzelenie taktycznej rakiety „Pershing" na odległość 360 kilometrów. Warto też wspomnieć o przygotowywaniu nowego „ramjetowego" pocisku „SLAM" którego zasięg ma być rzekomo niemal nieograniczony. Oczywiście było także kilka nieudanych wystrzeleń m.in. rakiety „Atlas", która eksplodowała, zanim opuściła wyrzutnię, i rakiety „Polaris", która na początku lotu zwichrowała i została zdalnie zniszczona.

Z dziedziny lotnictwa pilotowego zasługują na wzmiankę następujące wydarzenia: spór między administracją a izbami ustawodawczymi, domagającymi się zwiększenia kredytów na produkcję superbombowców „B-70" o równowartości 175 milionów £., zakończył się kompromisem. Nowy typ myśliwca TFX, który ma zastąpić doskonałe „F-105", ma mieć zasięg 3.600 mil i szybkość dochodzącą do 3 Mach. Na razie planuje się wyprodukwanie 876 samolotów tego typu. Ku wielkiemu rozczarowaniu Londynu samoloty te zostaną wyposażone w amerykańskie silniki Pratt, a nie brytyjskie „Rolls Royce". Morski myśliwiec „Phantom" osiągnął rekordową szybkość 2.655 kilometrów. Morska odmiana wspomnianych myśliwców „TFX", „F-111 A", ma otrzymać rakiety lotnicze o zasięgu 60 mil. Ostatnio dokonano dwa zupełnie udane doświadczenia z wyrzuceniem, zamiast człowieka, dużego niedźwiedzia z samolotu lecącego z szybkością 870 i nawet 1.000 mil. W obu wypadkach niedźwiedź wylądował bez najmniejszego szwanku na ziemi.

Zastępcą szefa sztabu wojska został w miejsce chorego gen. Eddleman gen. **Berksdale-Hamlett.** Zostanie on prawdopodobnie szefem sztabu wojska, gdy 1 września skończy się dwuletnia kadencja gen. Deckera.

Plan modernizacji floty wojennej, obejmujący oczywiście kilka lat, przewiduje przebudowę i unowocześnienie 163 niszczycieli i 400 innych okrętów. Nie licząc kilkudziesięciu lotniskowców w rezerwie, 2 wielkich lotniskowców w budowie oraz 29 lotniskowców pomocniczych, flota amerykańska dysponuje obecnie 1 lotniskowcem o napędzie atomowym o wyporności 76.000 ton, 4 lotniskowcami o wyporności 60.000, 3 o wyporności 51.000, 14 o wyporności 33.000 ton i 1 o wyporności 30.000 ton, gdy sowiecka w ogóle lotniskowców nie ma.

Kage

GENERAŁ STANISŁAW KOPAŃSKI W EDYNBURGU

B. żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich zorganizowali w niedzielę, 8 kwietnia bardzo uroczysty obchód 22-ej rocznicy powstania Karpackiej Brygady. Uroczystość nabrała specjalnego charakteru, a to dzięki temu, iż przybył na nią z Londynu b. dowódca Brygady, gen. dyw. Stanisław Kopański, bardzo gościnnie i serdecznie podejmowany nie tylko przez swoich b. podkomendnych, ale i przez całe polskie społeczeństwo Edynburga.

Obchód rozpoczął się od nabożeństwa w kościele polskim za poległych i zmarłych żołnierzy Brygady, które odprawił ks. prałat dr. L. Bombas przy bardzo licznym udziale wiernych. W okolicznościowym kazaniu ks. prałat Bombas podkreślił rolę, jaką Brygada odegrała w 2-ej Wojnie Światowej, a zwłaszcza podczas oblężenia Tobruku, zyskując zaszczytne miano „szczurów tobruckich". Podkreślił on również znaczenie rocznic wojskowych w życiu emigracji.

Kilkadziesiąt osób zasiadło do wspólnego żołnierskiego obiadu, który odbył się w Domu Kombatanta. Około 3-ch godzin spędzono w bardzo miłym, serdecznym i koleżeńskim nastroju. Generał Kopański oblegany był wprost przez b. swych podkomendnych, proszących go o autografy na egzemplarzach książki „Wspomnienia Wojenne 1939—1946".

Społeczeństwo polskie Edynburga miało możność bliżej zetknąć się z generałem Kopańskim na „lampce wina". Sala była zatłoczona. Pomimo to jednak generał Kopański znalazł dla każdego czas na wymienienie chociażby kilka zdań, ujmując wszystkich swoją skromnością i bezpośredniością.

W godzinach wieczornych odbyło się zebranie publiczne przy znowu wypełnionej sali. W zebraniu tym wzięło udział wielu wyższych wojskowych z generałem Maczkiem, generałem Schallym i generałem Jatelnickim na czele. Był obecny również ks. prałat Bombas oraz przedstawiciele wszystkich polskich organizacji w Edynburgu. Żołnierze „karpatczycy" stawili się w komplecie.

Zebranie zagaił wstępnym przemówieniem mgr. Leszek Gruszecki, oddając następnie głos generałowi Kopańskiemu, jako przewidzianemu na głównego mówcę zebrania. Generał Kopański, powitany burzliwymi oklaskami, na wstępie w serdecznych słowach podziękował organizatorom obchodu, a w pierwszym rzędzie mgr. L. Gruszeckiemu, w którego ręku spoczywało opracowanie i wykonanie całości programu, a następnie w sposób zwięzły przedstawił ważniejsze momenty z dziejów Karpackiej Brygady.

Polski Chór „Echo" z Edynburga i solista (bas) Bohdan Górski, wykonali szereg pieśni związanych z Karpacką Brygadą. Odśpiewaniem hymnu narodowego zebranie zostało zakończone.

(Sn)

Ukazała się nakładem „Kultury"

PAWŁA ZAREMBY

HISTORIA POLSKI

CZĘŚĆ I.

obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przełomu Średniowiecza i czasów nowożytnych.

„HISTORIA POLSKI" Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.

600 str. dużego formatu z indeksem

Cena 30/-, $ 4.25 lub 20 NF.

Sprzedaje w W. Brytanii:

„GRYF"

171, BATTERSEA CHURCH ROAD. LONDON. S. W. 11.

BILETY,

SPROWADZANIE RODZIN Z POLSKI

ANGLOPOL TRAVEL

Tel. FRE 1155

121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7,

Tel. KNI 0747

SWIEŻE OWOCE

NADAL WOLNE OD CŁA

Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

Dostarczamy w Polsce:

10 lb.	cytryn i 10 lb. pomar.	63/-
10 lb.	bananów	36/3
10 lb.	cytryn	35/-
10 lb.	pomarańcz	35/-
5 lb.	cyrtyn i 5 lb. pomarańcz	35/6
5 lb.	grapefruitów	24/6
20 lb.	cytryn	60/-
5 lb.	bananów	23/3
20 lb.	pomarańcz	60/-
5 lb.	cytryn	22/-
10 lb.	pomar., 5 lb. cytryn	50/-
10 lb.	pomar., 5 lb. cytryn i 5 lb. grapefruitów	64/-
5 lb.	pomar., 3 lb. grapefruitów i 2 lb. cytryn	36/3

Gwarantujemy rekordową szybką dostawę w świeżym stanie

NAJWIĘKSZY DOM WYSYŁKOWY

TAZAB

TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS. LONDON, S.W.7. Tel. FRE 3175

ELKA SARL

20, rue Legendre, Paris 17.

oraz

W NOWYM YORKU:

36 Third Ave., N.Y. 3. N.Y.

Tel. Algenquin 4-4161

POKRZYWY

DELIKATESY

Myśmy krew,
panie —
Myśmy kości,
panie —
A oni nami handlowali,
panie
W Jałcie, w Poczdamie, w Teheranie, panie
i przehandlowali z kretesem...
Aż Polak zmądrzał,
podrapał się w głowę
i sam zaczął handlować
— delikatesem.
Popatrzcie po tym mieście:
niby pępek świata,
a co dobre to forejnerskie,
kontynentem zalata.
Moda kontynentalna,
lub druga półkula —
australijski ananas,
hiszpańska cebula,
szwajcarskie zegarki,
cygara od Fidela,
amerykański supermarket,
argentyński cielak.
Chińczyk wymyślił chińskie jadanie,
Włoch wynalazł Esspresso,
a Polak się poświęcił,
panie —
delikatesom.
W oknie grzybków festony,
kiełbasa solidna, metrowa,
salami z Pamplony,
gulasz, skumbria i sosy,
pękaty baleron —
wchodzisz, pociągasz nosem
i mówisz:
Kolego.
On ci kabanos odpala,
pyta jak poszedł brydż,
a sklep jak ta lala
przy frydżu frydż.
Ja proszę:
Ogórek małosolony
i chudej szynki.
On pyta:
Której? Wolnej,
czy zza żelaznej kurtynki?
W ramionach kiszka krwawa.
Ja proszę:
Jeden ulik,
pół funta paprykarza.
On się uśmiecha czule
i lekko niedoważa.
Wychodzę,
panie,
na ten Londyn.
W ramionach kiszka krwawa.
I myślę:
Wreszcie Polak mądry,
nauczył się,
panie, sprzedawać.

Czesław Dobek

BALLADA O ROZBROJENIU

Często człowieka zadziwia
Czemu tak dziwnie się składa:
Gdy chodzi o rozbrojenie
Świat się nie może dogadać.

Codziennie w pismach i mowach
Każdy mąż stanu dostojny
Odrzeka się jak najgwałtowniej
Od ognia, głodu — i wojny.

Pod świętym słowem honoru
Przysięga, że bez wytchnienia
Pracować będzie nad sprawą
Pokoju i rozbrojenia.

Eksperci mądrze wywodzą,
Że w ogniu jądrowej bitwy
Jedynym rozsądnym rozkazem
Stanie się: „Do modlitwy!"

Malują groźne obrazy
Dla każdej walczącej strony,
Że przecież to samo czeka
Zwycięzców i zwyciężonych

Lecz kiedy tylko się zjadą
Ze wszystkich stron delegaci,
Obrady ciągną się w wieczność
(Wiadomo — podatnik płaci!).

Wszyscy świat pragną rozbroić,
Jak jest szeroki i długi,
Lecz rozbrojenie chcą zacząć,
Rzecz naturalna — od drugich.

Centrum zajadłej dyskusji
I jądro — rzec można — sporu:
Czy się rozbrajać z inspekcją,
Czy też na słowo honoru.

Różnica dość zasadnicza,
Bo nieraz już dowiedziono,
Jak rozmaite poglądy
Mają narody na honor.

Amerykanie — że naród
Kupiecki i najemniczy —
Ni rusz bez inspekcji nie chcą;
Inaczej się nie liczy!

Rosjanie za to — wiadomo —
Że naród są honorowy,
Mówią, że o inspekcji
Nie może nawet być mowy.

Przy takiej sprzeczności poglądów
Eksperci drapią się w głowę:
Jak tu pogodzić żądania?
Zadanie herkulesowe.

Ryzyko jest kolosalne,
Sprawa — rzec można — gardłowa,
Bo jeśli ma być na słowo,
Czy każdy słowa dochowa?

Kto mu tam będzie stykał,
Że zełgał i sprzeniewierzył,
Kiedy już z poszkodowanych
Po prostu nikt nie będzie żył?

Piękna to rzecz, zaufanie,
Lecz w polityce — rzecz nowa:
Zwłaszcza, gdy tego wymaga
Facet pokroju Chruszczowa.

Tu już nie chodzi o wygląd
(Bo na to nie ma już rady!),
Lecz jak tu ufać gościowi,
Co słowo łamie z zasady?

Więc z żalem muszę oświadczyć,
Że z rozbrojenia są nici,
Bo projekt Rosji Sowieckiej
Napewno w Stanach nie chwyci.

Jedną mam tylko sugestię
Dla rozwiązania ich sporu:
Rosję rozbroić z inspekcją,
Stany — na słowo honoru.

RAWICZ - PACYFISTA (Na warunkach ostatniej zwrotki).

KUPUJEMY LODÓWKĘ!

Od dawna już żona zatruwała mi życie przypomnieniami, że nie posiadamy elektrycznej lodówki.

— Astrachańscy mają lodówkę, Niezapominajscy mają lodówkę, nawet Szpachlowa ma lodówkę, chociaż mąż ją rzucił. A my co? Ludziom się na oczy krępuję pokazać.

Na próżno jej tłumaczyłem że w hierachii naszych potrzeb lodówka nie jest najważniejsza. Że klimat brytyjski w zasadzie z produktami spożywczymi obchodzi się raczej łagodnie, mając wyraźną inklinację ku niższym temperaturom.

— Sama mówiłaś, że w tym kraju lata w ogóle nie ma, że po przyzwoite słońce do Francji południowej, czy zgoła do Hiszpanii trzeba jeździć. Na co ci ta lodówka? Żyliśmy piętnaście lat bez lodówki, pożyjemy i następne piętnaście.

Niestety, męska logika w zastosowaniu do kobiet ma tylko jeden skutek: nie widząc możności przezwyciężenia jej rozumem, reagują uczuciowo. To znaczy wpadają w histerię.

— Ty mnie już nie kochasz! — łka moja lepsza połowa — Astrachański kupił swojej żonie lodówkę, chociaż starsza od niego o trzy lata...

— Kto? Lodówka? — pytam niewinnie.

— Nie! Astrachańska! Mama miała rację, kiedy mówiła, że za ciebie nie powinnam wychodzić, bo nie masz poczucia odpowiedzialności.

Jak tylko mama wyjechała na arenę, wiedziałem, że nic mnie nie uratuje. Zebrawszy niezbędny zasób gotówki na pierwszą wpłatę, oświadczyłem żonie:

— Ubieraj się! Idziemy po lodówkę!

Spojrzała na mnie podejrzliwie:

— Co to za kawały? Dziś przecież nie Prima-Aprilis!

Ale się ubrała i dała się zaprowadzić do miejscowego składu przyborów elektrycznych, gdzie stał wystawiony na widok publiczny szereg lodówek rozmaitego typu i rozmiarów z niezmiernie zachęcającymi obniżkami cen, obwieszczonymi na specjalnie spreparowanych kartach: „Najnowszy model — poprzednia cena £66 — obecnie tylko £44" itp. Natychmiast obskoczyła nas obsługa, która najwyraźniej nie miała nic innego do roboty.

— Chcielibyśmy obejrzeć lodówki — mówię.

— Lodówki? Naturalnie, już się robi. Ot, naprzykład ta — dwanaście stóp sześciennych, samokontrolujące głębokie zamrożenie, pomieszczenie na dwa tuziny jajek, osiem butelek mleka...

— Ile? — pytam stanowczo.

— Cena zniżona rewelacyjnie ze £120 do £99.

— A ile ta? — pytam, pokazując na małą, zgrabną lodóweczkę na nóżkach, cacko prawdziwe. Ale zanim gość zdążył odpowiedzieć, żona mnie chwyta za rękaw:

— Zwariowałeś? Pieniądze masz do wyrzucenia? Do takiego maleństwa przecież nic nie zmieścisz. To już lepiej nie mieć wcale lodówki!

Tłumaczę kobiecie, jak komu dobremu:

— Przecież to tylko na dwie osoby. Co ty tam chcesz wpakowywać? Całe twoje tygodniowe zakupy się tam zmieszczą. Na co ci więcej miejsca?

Na to żona:

— Nawet Szpachlowa ma większą, a jest sama. Niezapominajskich też tylko dwoje, a mają cztery stopy sześcienne...

— Kto? Niezapominajscy? — pytam zdumiony — Stopy sześcienne? O ile pamiętam, Niezapominajska ma nogi zupełnie normalne.

— Naturalnie — mówi z goryczą żona — Nogi Niezapominajskiej pamiętasz doskonale, a co do niego nie jesteś już taki pewien. Ale ja mówię o ich lodówce!

Skończyło się na tym, że kupiliśmy lodówkę trochę większą, niż jest u Niezapominajskich. Większą tylko o te głupie trzy dziesiąte stopy sześciennej, ale najwyraźniej sprawiło to mojej żonie kolosalną satysfakcję. Niech już jej tam będzie!

Naturalnie, kosztowało mnie to znacznie więcej, niż się spodziewałem, ale na to, jako człowiek z dawna żonaty, byłem najzupełniej moralnie przygotowany. Nie byłem natomiast przygotowany na to, że nasz punkt elektryczny w kuchni nie nadaje się do włączenia lodówki. Nie znam się na tym zupełnie, ale facet, który dostarczył lodówkę, coś tam mówił o amperach i korkach.

— Na tym punkcie pan zawsze ryzykuje, że panu korek pójdzie. Na co to panu?

Musiałem mu przyznać rację, bo istotnie na co mnie to? Więc wtedy powiedział, że może do nas wpaść wieczorem któregoś dnia i założyć odpowiednią instalację. Rzeczywiście wpadł po dwóch tygodniach i, wiercąc dziurę w ścianie dla przeciągnięcia kabla, uszkodził rurę gazową. W sumie kosztowało mnie to wszystko (oprócz lodówki) jedną trzecią moich zarobków miesięcznych.

Ale lodówka jest i działa. Miejsca w niej nieprawdopodobnie dużo, zwłaszcza że po związanych z jej instalacją wydatkach musieliśmy obciąć nasz budżet, ale to żony nie martwi.

— Poczekaj, jak się już wszystko wyrówna i będziemy mieć trochę pieniędzy, wtedy będę wszystkie mięsa kupować w większych ilościach, bo to i taniej wychodzi i gatunek mięsa lepszy. I będziemy je jedli po trochu: dziś cielęcina, jutro wieprzowina, pojutrze baranina, popojutrze wołowina...

— A co dalej? — pytam.

— Dalej znowu od początku cielęcina, potem wieprzowina...

Tymczasem jemy dziś sosydżki, jutro kotlety z kartofli, pojutrze kotlety z siekanego mięsa (bardzo niedobre). I mnóstwo, mnóstwo rzeczy na zimno, bo żona wszystko teraz wstawia do lodówki. Masła nie można rozsmarować, ser trzeba rąbać siekierą, dżemy stawiać przy ogniu, żeby odtajały. Dostaję dreszczy, patrząc na lodówkę.

Wczoraj w nocy żona mnie nagle obudziła.

— Co z tobą? Krzyczałeś na całe gardło: odmrozić! odmrozić! I to już drugą noc z rzędu.

Nie ma co, będę chyba musiał iść do psychiatry. A wszystko przez tę lodówkę!

Feliks Przebiegły.

PANI W DOMU I W ŚWIECIE

PANI I SAMOCHÓD

Jeden z wielkich kobiecych tygodników francuskich, chciał dojść co właścicielki samochodów wiedzą o swym pojeździe. Jak czytelniczki przekonają się z późniejszej rozmowy z jedną z kierowczyń, znajomość techniki u przedstawicielek płci pięknej stoi dosyć wysoko.

Pyt: — **Co to jest gaźnik?**

Odp: — **Czy to nie jest miejsce, gdzie umieszcza się świece?**

— **A do czego służą świece?**

— Dostarczają samochodowi elektryczności.

— **Czy pani jest tego pewna?**

— Hm .. powodują, że samochód jedzie.

— **A jaka jest rola elektryczności?**

— Ładuje prądnicę.

— **Elektryczność ze świec?**

— Nie, elektryczność z akumulatora.

— **A te świece?**

— Dostarczają iskry, która podpala benzynę.

— **Gdy rozpylona mieszanka zapala się, to co się dzieje?**

— Wybuch... To popycha tłok.

— **Wróćmy do prądnicy, do czego służy?**

— Dostarcza elektryczności do reflektorów.

— **A co robi akumulator?**

— Ah tak! To akumulator zasila reflektory, starter, radio i pomaga prądnicy.

— **Nie sądzi pani, że to raczej prądnica pomaga akumulatorowi, doładowując go?**

— Czemu nie?

— **Co przenosi ruch silnika na koła?**

— Wał.

— **Na które koła?**

— To zależy jaki jest napęd — przedni czy tylny.

— **Co to jest przedni napęd?**

— Gdy silnik jest z przodu?

— **A tylny?**

— Gdy silnik jest z tyłu.

— **Jak odbywa się chłodzenie silnika?**

— Przez wentylator, który znajduje się w przodzie.

— **Dalej?**

— To wystarcza.

— **A do czego używa się wody w samochodzie?**

— Nigdy nie używam.

— **To znaczy, że pani samochód jest chłodzony powietrzem, ale inne samochody?**

— Inne mają chłodnicę.

— **Dokąd idzie woda z chłodnicy?**

— Wyparowuje.

— **A nie idzie przypadkiem do silnika, który ma podwójne ścianki, by go ochładzać?**

— Ah, rzeczywiście.

— **Dlaczego używa pani oleju?**

— Do smarowania tłoków.

— **A dlaczego opony napełnia się powietrzem?**

— Bo mają dętki.

— **Po co są te dętki?**

— By trzymać powietrze.

— **Dlaczego powietrze?**

— Żeby zapobiec ogrzewaniu się opon i by były one elastyczne.

— **Gdy samochód przegrzewa się, co się dzieje?**

— Widocznie nie ma wody albo oleju.

— **Czy można jechać dalej?**

— Trzeba zatrzymać się, bo chłodnica może wybuchnąć.

— **I co jeszcze?**

— Łożysko może się wytopić.

— **Do czego służy przekładnia biegów?**

— Oddziela od siebie tarcze sprzęgła.

— **A pedał sprzęgła?**

— Pomaga przekładni biegów.

— **Co pani robi, gdy ma pani defekt?**

— Pukam w świece i patrzę, czy mam benzynę w zbiorniku. Jeśli to nie pomaga, to idę do garażysty.

— **Co mu pani mówi?**

— Że samochód nie chce jechać.

— **Gdy garażysta wyjaśnia pani rodzaj defektu i proponuje naprawę, czy pani coś z tego rozumie?**

— Nie. Wiem tylko, że gdy naprawa jest długa, to jest coś poważnego i będzie drogo kosztować.

— **Co panią najwięcej dziwi w samochodzie?**

— To, że tak długo chodzi. Samochody mają rzeczywiście dobry charakter.

Jean Claude

NIEROZŁĄCZNY

Nierozłączny przyjaciel, wierny jak egzema.
Tylko, jak ci potrzebny, to go nigdy nie ma.

St. Kotwicz

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmożoną działalnością do pracy!
Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych
KALEFLUID
Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.
Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66. Bld. Exelmans, Paris 16-e.

Życzenia Miłych Świąt Wielkanocnych
składa P.T. Klientom
Dyrekcja
Restauracji „POLONIA"
27 Grosvenor Gdns, Victoria, London, S.W.1
Tel.: VIC. 4614 i 6759

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE
Formalności związane ze sprowadzeniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski.
Szybko, sprawnie, tanio
załatwia
TALAB TRAVEL Ltd
273, Old Brompton Road,
LONDON, S. W 5.
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 4
63, Dale End. Tel. Central 6260

JOSETTE

KLIENTKI WIELKIEJ MODY

WIELKA moda — paryska „haute couture" — to specjalny świat. Do tej klasy należy ok. czterdziestu domów, z których jedne trwają długie lata, inne pojawiają się i znikają jak efemerydy. Ta wielka moda to bardzo kosztowne i ryzykowne przedsięwzięcie; wystarczy nieraz by jedna rewia się nie udała i dom leży. Kto tę modę finansuje? Kto ją utrzymuje?

Jak zwykle — finansują finansiści, którzy często sami na modzie się nie znają. Największy dom Christiana Diora był i jest finansowany przez magnata przemysłu tekstylnego Marcela Boussac, bo Dior obok talentu nie miał żadnej fortuny. Bardziej skomplikowana sprawa jest z tymi, z których firma żyje — z klientami.

Wśród klienteli domów mody co raz większą rolę odgrywają wielkie firmy konfekcyjne, głównie amerykańskie, a ostatnio i niemieckie, które zakupują prawo reprodukcji wybranych modeli. Firmy te otrzymują patrony, wszystkie szczegóły dotyczące kroju, materiałów i dodatków. Toteż ich toalety są bez porównania lepiej i wierniej wykonane, niż suknie uszyte przez pokątne firmy, czy krawcowe, które podpatrują modele, lub kopiują je z poufnie rozsyłanych (za drogie pieniądze) albumów, sporządzonych przez „szpiegów mody". Nie wystarczy mieć dość pobieżny rysunek sukni, by móc ją dobrze skroić, uszyć i dobrać odpowiedni materiał. Często w tym materiale (zwykle zastrzeżonym dla siebie przez dom mody) i sposobie skomplikowanego kroju leży cała tajemnica modelu.

Sukienka cocktailowa NINA RICCI z jedwabnego muślinu „imprimé" — fioletowy i czerwono-pomarańczowy.
Dobrana „guépière" TRIUMPH z różowej popeliny w czarny groszek. („Guépière" oznacza tu biustonosz, kombinację i gorsecik z fiszbinami, ciasno opinający talię — jak osy). (Copyright)

Suknia wieczorowa PIERRE BALMAIN z białej „guipure", obok „Combiné-combinaison" TRIUMPH, dobrane do tej sukni. „Combiné-combinaison" jest to biustonosz-pasek i kombinacja razem. Combiné jest tu z białego i elastycznego tiulu, natomiast pokrywająca go koronka tworzy kombinację. (Copyright)

Ale obok firm konfekcyjnych są prywatne klientki. W niektórych domach mody są one podstawą ich egzystencji. Należą one oczywiście do klasy, której majątek zaczyna się od cyfry z sześciu zerami w każdej poważnej walucie, lub też do świata filmu, gdzie dochody są odpowiednio proporcjonalne. Nie wszystkie jednak domy uważają za wielki sukces pozyskanie w grono swych klientek takiej czy innej wielkiej gwiazdy. Może to spowodować odstraszenie „solidnych" klientek, które nawet największe aktorki zaliczają wciąż do „półświatka". Tam gdzie się ubiera płocha Brigitte Bardot może nie postawić nogi markiza z błękitną krwią, której mąż zasiada w radach nadzorczych kilku trustów i jednym czekiem mógłby sfinansować kilka najlepszych filmów z BB. Okazuje się, że domy zabiegają dużo bardziej o tę „solidną" klientelę, niż o bohaterki filmu czy sceny. Poza tym aktorki zwykle źle płacą i targują się o specjalne warunki.

Między tymi dwiema kategoriami klientek jest oczywiście cały światek mniej błękitnych i mniej znanych. Z tymi często są największe kłopoty. Dobrze gdy rachunek normalnie płaci mąż i stać go na to — i jeżeli oczywiście chce płacić. Bo piękna pani nieraz sobie coś zamawia, a mąż wcale nie jest skory do podpisania czeku, gdy nadejdzie rachunek. A trzeba wiedzieć, że najtańsza sukienka w dobrym domu mody kosztuje prawie 200 funtów, kostium to samo, a suknia wieczorowa podwójnie. Przyjmując, że dobrze ubrana dama przeciętnie zamawia sobie w każdym sezonie pięć — sześć toalet (niektóre dziesięć), co daje na rok 10 do 12 sztuk, to rachunek za to przedstawia już małą fortunkę, idącą w kilka tysięcy funtów. Dom mody musi więc dokładnie znać stosunki domowe takiej klientki i wiedzieć, jak będzie z płaceniem.

Sprawa wygląda delkatniej, gdy tym płacącym nie jest mąż. Wywiad prywatny domu musi być bardzo w toku tych spraw i orientować się, czy to jest dopiero początek romansu, czy już sielanka się kończy. Od tego naturalnie zależy kredyt.

Są klientki, które płacą same za siebie. W jednym z domów była nawet taka, która płaciła wszystko gotówką i przychodziła zawsze z olbrzymią torebką, wypchaną banknotami. Kim była? Zamilczmy.

Za inne rachunki płaci dwóch panów — z których tylko jeden oczywiście jest mężem. A są i takie, zwykle młode i mające starszych mężów, które z niewinnym uśmiechem każą wystawiać i posyłać mężowi rachunek w podwójnej wysokości i wypłacać sobie różnicę, która z kolei wędruje do pustej kieszeni młodego i romantycznego przyjaciela.

Wreszcie są klientki, które w ogóle nie płacą.

Dom mody, prócz tego że jest przedsiębiorstwem kosztownym i ryzykownym, musi prowadzić bardzo delikatną politykę. Nic dziwnego, że sam z kolei jest jednym z najlepszych klientów prywatnych detektywów.

Suknia wieczorowa PIERRE BALMAIN z turkusowej, jedwabnej krepy. „Combiné" TRIUMPH z różowego tiulu Lycra, haftowanego w czarne róże. (Copyright)

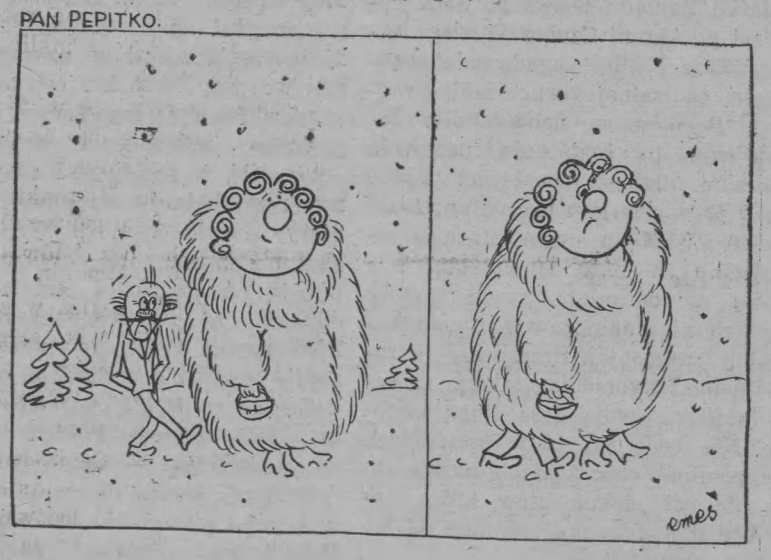

Sukienka JACQUES HEIM z jedwabiu „imprimée", ciemno niebieskiego i białego. „Combiné-slip" TRIUMPH z białego elastycznego tiulu, również imprimé. (Copyright)

Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

ŚWIĘTO MAJOWE

Zbliża się radosny maj, maj obchodu rocznicy konstytucji. Niepisanym, tradycyjnym już prawem wszystkie koła kombatanckie, wszystkie szkoły polskie pod naszą opieką i pod opieką innych organizacji niepodległościowych obchodzić będą uroczystości majowe. We wszystkich krajach gdzie dotarli Polacy i gdzie osiedlił się żołnierz polski i jego rodzina, tłumy starszych i młodzieży podążą do świątyń do Matki Bożej Królowej Korony Polskiej, by potem w gronie przyjaznym święcić radosny dzień wspomnienia konstytucji 3 maja 1791 roku i nierozerwalnie z nią związanej wojny o niepodległość roku 1792 i powstania kościuszkowskiego.

Święto majowe jest świętem radosnego wspomnienia, dowodem, że Rzeczpospolita nie ginęła „z nierządu", lecz zanim uległa przemocy zbrojnej wrogów, zajaśniała wspaniałym dziełem odbudowy szkolnictwa w pracach Komisji Edukacyjnej, reformą praw i demokratycznym uznaniem mieszczaństwa i chłopów w ustawie 3 maja i manifeście połanieckim, reformą wojska, dojrzałością i patriotyzmem społeczeństwa od magnatów do chłopów, którzy stanęli przy Naczelniku, by bronić Konstytucji i walczyć o niepodległość.

Od Kościuszki zrodziła się idea walki o pełną niepodległość państwa opartego o zasady demokracji i sprawiedliwości. Idea przewodnia następnych walk powstańczych, idea tak droga nam żołnierzom, jej wykonawcom. Te podstawy ma niezmiennie święto majowe dla nas wszystkich.

Pięknie jest, znamiennie i wzruszająco, iż właśnie to święto, święto sprawiedliwości, oświaty i walki jest również świętem radosnym młodzieży, jej dniem tradycyjnym.

W Polsce niepodległej szeregi ustrojonej młodzieży i dzieci dążyły wówczas na nabożeństwa i obchody. Cała Palska była w tym dniu ich uśmiechem.

Niechże na wychodźstwie święci się dzień święta starszego pokolenia i święta młodzieży. Niech staraniem wspólnym duchowieństwa, rodziców nauczycieli organizacji ten uśmiech młodzieży polskiej, pamięć o dziele przodków, związanie z mową i historią ojczystą — zapanuje wszędzie.

Pamiętajmy o zbiórce na „Dar Narodowy 3 Maja. Pamiętajmy o potrzebach szkół ojczystych, prowadzonych również przez SPK we wszystkich krajach osiedlenia polskiego i niech na te cele nie zabraknie grosza.

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW
FEDERACJA ŚWIATOWA
ZARZĄD GŁÓWNY

PAWEŁ HĘCIAK — ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

SWIATOWA ORGANIZACJA WOLNYCH POLAKÓW

W ostatnim numerze niniejszego dodatku Zarządu Głównego SPK poruszył p. Antoni Czułowski niezmiernie ważne i pilne zagadnienie stworzenia centralnej organizacji wolnych Polaków na uchodźstwie. Zagadnienie to stało się ponownie aktualne dlatego, ponieważ sporo czasu poświęciło mu prezydium Rady Głównej SPK na swym ostatnim posiedzeniu w dniu 10 lutego. Nie mniej nie dotknięto wtedy sprawy zupełnie nieznanej, nowej, nie dyskutowanej wcześniej. Przeciwnie — zagadnienie stworzenia takiej reprezentacji ma swoją dość długą historię. Nie będę jej tu w szczegółach przypominał, choć w sumie nazbierało się nie mało dokumentów, które mogą być dowodem jak aktualne od lat jest to zagadnienie.

I to nie tylko dla Polaków w W. Brytanii, może jeszcze bardziej odczuwają konieczność stworzenia wspólnej więzi organizacyjnej dla wszystkich Polaków rozproszonych po świecie te środowiska polskie, które znajdują się daleko poza Europą. Być może iż jest to wyrazem szczególnej tęsknoty i obawy, by nic z tego co polskie nie poszło na marne, nie zostało zagubione. W tych więc środowiskach, leżących — jak to nam w Europie, może się wydawać — gdzieś na skraju świata, choćby tym skrajem były Stany Zjednoczone, Kanada czy Australia oraz Afryka — w tych właśnie środowiskach, chęć łączenia się, chęć utrzymania kontaktu — jest istotnie największa. Tak zwane doroczne walne zjazdy a jeszcze bardziej zjazdy kombatanckie odbywające się raz na cztery lata w żadnym wypadku tej więzi nie zastąpią. Tu, na emigracji, gdy wspólny marsz w dość nieznaną przyszłość trwa znacznie dłużej aniżeli nam się wydawało, gdzie dni zamieniają się w miesiące a miesiące w lata całe, — doraźne spotkanie się raz na kilka lat, choćby nawet to spotkanie obejmowało znaczny obszar polskiego osiedlenia — takie spotkania nie załatwiają żadnych istotnych problemów ogólno-emigracyjnych.

Uchwała Rady Głównej SPK jest z praktycznego punktu widzenia bardzo rozsądna, gdyż wzywa do tworzenia najpierw krajowych zjednoczeń międzyorganizacyjnych, obejmujących organizacje społeczne, które uznają obowiązek kontynuowania walki o niepodległość. Moim zdaniem pierwszy szczebel na drodze do szerszego zjednoczenia został w zasadzie niemal we wszystkich krajach osiągnięty, choć różne są jego formy. Nie bez pewnego zadowolenia muszę tu stwierdzić, że najlepszą formę wspólnej reprezentacji społecznej osiągnięto właśnie w Wielkiej Brytanii, choć nie upieram się, czy najsprawniejszą. A forma ta jest najlepsza dlatego, że do wielkobrytyjskiego Zjednoczenia Polskiego należą w zasadzie wszystkie czołowe organizacje społeczne w liczbie około 40 i że poza Zjednoczeniem Polskim nie ma — na szczęście — żadnej innej podobnej czy konkurencyjnej reprezentacji tego rodzaju. Stąd Zjednoczenie Polskie ma wyłączny i powszechnie uznany tytuł do reprezentowania całości zorganizowanego polskiego życia społecznego w tym kraju.

Byłoby przeto rzeczą ze wszechmiar pożądaną, aby podobne reprezentacje utworzone zostały we wszystkich innych krajach a przede wszystkim w tych, w których nasi rodacy nie byli w stanie albo też nie zrozumieli doniosłości tworzenia takich wspólnych reprezentacji. Bo korzyści z takiego wspólnego działania na polu społecznym są niewątpliwe. Choćby np. wtedy, gdy trzeba wołać wielkim głosem o wolność dla naszego Kraju. Jest to przecież nasz najważniejszy obowiązek. Trzeba sobie jednak z góry powiedzieć, że zadania takiej ogólno emigracyjnej reprezentacji społecznej muszą być w zasadzie ograniczone do spraw przede wszystkim społecznych, choć doskonale rozumiem, iż pewne akcje polityczne — jak nas uczą minione lata — muszą być także podejmowane. Muszą one jednak być koordynowane z właściwymi czynnikami politycznymi, by nie następowało niepotrzebne dublowanie w pracy a nieraz po prostu dla uniknięcia nieporozumień czy sprzeczności w akcji, która musi być jednolicie kierowana.

Tak więc wspólna reprezentacja społeczna winna wypowiadać się w pewnych sprawach politycznych, winna jednak przede wszystkim dążyć — poprzez swoje organizacje — do utrzymania polskości, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia — czy to poprzez zakładanie szkół, czy wydawanie książek, prowadzenie organizacji społecznych, podtrzymywanie tradycji żołnierskiej itp. — by ograniczyć się do wymienienia tylko niektórych przykładów.

Jest natomiast kwestią dyskusji czy wystarcza — jak tego chce kol. A. Czułowski — by do „nowej organizacji" (tej ogólno-emigracyjnej reprezentacji) wstępowali i ci, „którzy poza poczuwaniem się do polskości nie pieczętują się żadnym innym herbem", bo wtedy szerzej otworzyłyby się drzwi dla wszystkich. Przyznaję, iż nie bardzo rozumiem, co kol. Czułowski ma na myśli pisząc o tym „innym herbie". To wymagałoby komentarza, by nie było nieporozumień. Moim skromnym zdaniem przyznawanie się do polskości jest oczywiście konieczne, jest nawet warunkiem sine qua non. Ale myślę, że to nie jest wszystko. Członkowie tej wielkiej reprezentacji winni, co więcej — muszą wziąć na siebie kategoryczny obowiązek kontynuowania walki o prawdziwą niepodległość dla naszego Kraju. Jeśli tego warunku nie będzie, jeśli nad tym warunkiem przejdziemy do porządku dziennego — zatracony zostanie cały sens naszego pobytu za granicami Ojczyzny.

Mimo wszystko jednak obawiam się, iż wielka myśl utworzenia wspólnej reprezentacji społecznej nie wszędzie znajdzie należyte zrozumienie, że ambicje osobiste, lokalny patriotyzm, przesadne żądania, niechęć pójścia na słuszne kompromisy — bez obawy zagubienia po drodze rzeczy ważniejszych, brak woli i energii na miarę tej doniosłej inicjatywy — nie pozwoli jeszcze przez długie lata na zrealizowanie tej uchwały o której wspominałem na wstępie. Byłaby to wielka szkoda.

Zarząd Główny SPK zobowiązał się do 15 września br. przedstawić prezydium Rady wyniki swych wysiłków podjętych z różnymi reprezentacjami krajowymi w kierunku powołania centralnej organizacji Polaków w wolnym świecie. Byłoby wielkim sukcesem tego Zarządu, gdybyśmy mogli w tej sprawie posunąć się do września choćby tylko o krok naprzód, i — co więcej — gdyby prace ukończone zostały pozytywnym wysiłkiem w 1966 roku. Byłoby to piękne uczczenie Millennium.

Z polskiego życia organizacyjnego

WALNE ZJAZDY KRAJOWYCH S.P.K.

Afryka południowa. Zarząd Krajowy SPK „Afryka-Południe" zwołał zwyczajny zjazd Stowarzyszenia do Cape Town na dzień 22 kwietnia. Zjazd, obok przewidzianych statutem obrad poświęconych działalności SPK w ubiegłej kadencji, obok wyboru władz, uchwalenia programu pracy i t.p. będzie okazją do zbliżenia towarzyskiego Polaków w tym kraju, czemu daje wyraz komunikat zjazdowy: „Po przełamaniu się jajkiem wielkanocnym, rozpoczniemy obrady"... „Zarząd pragnąłby... abyśmy mieli czas na rozmowy i poznanie miejscowej Polonii"...

Holandia. SPK w Holandii odbędzie tegoroczny zjazd w Amsterdamie 5 i 6 maja. Będzie on połączony z akademią trzeciomajową oraz uroczystością wbijania gwoździ pamiątkowych do sztandaru SPK w Holandii.

PRAWA WETERAŃSKIE B. ŻOŁNIERZY P.S.Z.

USA. W t. zw. Congressional Record ukazał się tekst projektu ustawy o przyznanie praw weterańskich żołnierzy amerykańskich b. żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych I i II wojny światowej. Projekt ten, wniesiony przez kongr. R.C. Pucińskiego przy współpracy kongr. J. Lesińskiego, znalazł się na wokandzie obecnej sesji Kongresu Stanów Zjednoczonych.

MILION DOLARÓW NA FUNDUSZ MILLENNIUM POLSKI

Kanada. Zarząd Główny SPK w Kanadzie zwrócił się z apelem do kół SPK o poparcie zbiórki organizowanej pod nazwą „Fundusz Millenium Polski Chrześcijańskiej". Zbiórka ta prowadzona jest przez wszystkie niepodległościowe organizacje polskie w Kanadzie i wedle zamierzeń Głównego Komitetu Millennium winna przynieść milion dolarów. Trwać będzie od roku 1962 do 1966 przez miesiące marzec, kwiecień i maj.

Apel SPK pozostaje w ścisłym związku z odezwą ogłoszoną wspólnie przez wszystkie organizacje zrzeszone w Kongresie Polonii Kanadyjskiej. Czytamy tam m. in.: „... nadszedł czas zbiorowego czynu, aby przez zgromadzenie odpowiedniego funduszu pozostawić trwały pomnik Tysiąclecia w Kanadzie".

NOWY NUMER KWARTALNIKA „KOMBATANT W AMERYCE"

Ukazał się pierwszy w tym roku numer kwartalnika „Kombatant w Ameryce". Zawiera on szereg ciekawych artykułów, m.in. reportaże z pobytu gen. Andersa w Stanach Zjednoczonych, rozważania R. Wragi o komuniźmie postalinowskim, artykuł S. Dworeckiego o federaliźmie europejskim i tegoż autora o Europie „uśpionym kolosie". Notatki z życia organizacyjnego oraz aktualne informacje dopełniają treści tego interesującego zeszytu „Kombatanta w Ameryce".

„GAZETKA SZKOLNA"

W. Brytania. Gazetka Szkolna wydawana przez Zarząd Główny SPK — od roku w nowej szacie graficznej przynosi w nowym numerze (Nr. 1/18), korespondencje młodzieży i dzieci z Australii, W. Brytanii, Francji, Holandii, Indii, Kanady, Szwecji, Norwegii. Kilkadziesiąt fotografii i rysunków zdobi łamy tej „trybuny młodzieży", pisemka, do którego pisuje wyłącznie młodzież i dzieci. Ostatni, 36-stronicowy numer w artykułach młodocianych autorów nawiązuje również do święta 3 maja, mówi o polskich zwyczajach wielkanocnych, święcie matki, przynosi wiadomości z życia szkół, daje wiadomości sportowe i rozstrzygnięcie dorocznych konkursów.

Na uwagę zasługuje współpraca młodzieży holenderskiej (oryginalny opis zdobycia Axel przez żołnierzy polskich po holendersku w tłumaczeniu polskim) i młodych emigrantów — Tybetańczyków. Gazetka Szkolna ma ambicję stania się pismem szkolnym młodzieży polskiej wszystkich krajów. Redakcja prosi nauczycielstwo i koła SPK o pomoc w pracy i udostępnienie pisma młodzieży.

Z. K.

T. & T. O S.P.K.

W tygodniku londyńskim „Time and Tide" pojawił się obszerny artykuł o Polakach w Anglii pod tyt. „Poles Apart" pióra pani Thema Heshel. Autorka stara się znaleźć w nim odpowiedź na pytania: czy ci cudzoziemcy znajdują życie w W. Brytanii łatwym i czy jest ono dla nich atrakcyjne. Artykuł, utrzymany na ogół w tonie bezstronnych obserwacyj, podkreśla z naciskiem, że Polacy, którzy stanowią największą grupę emigracyjną w Anglii, zdołali znakomicie przystosować się do życia w tym kraju, co nie znaczy że zostali przez nie wchłonięci. Na temat SPK p. Heshel pisze:

„Stowarzyszenie Polskich Kombatantów jest najsilniejszą organizacją polską w tym kraju. Prowadzi kluby w 26 miastach m. in. w Bristolu, Bradfordzie, Manchestrze, Coventry, Falkirk, Dundee, Scounthorpe, gdzie żyją liczniejsze skupiska Polaków, zapewnia im usługi z dziedziny opieki, zatrudnienia, nawet porad prawnych".

„Celem Stowarzyszenia jest pomagać Polakom we wszystkich zagadnieniach, z którymi spotykają się w W. Brytanii, lecz w praktyce jest ono bastionem przeciw całkowitemu wchłonięciu ich przez życie społeczności brytyjskiej. Nie próbuje się zachęcać ich do „fraternizacji". Wszystkie posiedzenia i zebrania towarzyskie prowadzi się w języku polskim".

Podobnie jak politycy, Stowarzyszenie czuwa nad ciągłością „polskiej świadomości". Odnosi się wrażenie, że Polak który poślubia Angielkę jest stracony dla sprawy, mimo że istnieje nadmiar mężczyzn. Kluby są rajem dla starszej generacji, gdzie przy filiżance kawy i polskiej prasie można mieć namiastkę atmosfery przedwojennej Warszawy".

KLUBY MŁODZIKÓW

Jedną z najbardziej udanych inicjatyw jest akcja organizowania drużyn młodzików do lat 16, rozpoczęta przed dwoma laty przez Związek Polskich Klubów Sportowych.

W chwili obecnej działalność sportową rozwija 21 zespołów w tym 12 piłki nożnej, 5 siatkówki oraz 4 tenisa stołowego. W ubiegłym sezonie zorganizowano dla młodzików mistrzostwa w zakresie uprawianych gałęzi sportu, a nadto przeprowadzono próby o polską odznakę sportową.

Najwszechstronniejszą działalność wśród młodzików prowadzi Kombatancki Klub Sportowy „Polonia" w Bradford, który ostatnio otworzył świetlicę dla swoich młodzików, umożliwiając przez to gry sportowe, naukę tańców narodowych oraz spotkania towarzyskie.

Programem dla młodzików na rok 1962 zajmuje się specjalnie dla tego celu zwołana konferencja z udziałem SPK, Harcerstwa Polskiego, Zrzeszenie Nauczycielstwa i Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży.

B.D.I.C

JANUSZ KOWALEWSKI

NOWELA

DŁUG WDZIĘCZNOŚCI

Adela miała tak zwane „śmiało zarysowane“ usta, pełne śmiałych, szczerych słów, głośnego śmiechu, błyszczące, czerwone, gorące. Oczy miała podłużne o źrenicach koloru palonego miodu, lśniących złociście w chwilach radosnych. Nigdy nie mówiła — i nawet nie myślała — o sobie. Chłonęła łakomie świat, ciekawa jego wciąż nowych blasków. Mimo żywości nie miała w sobie ani przekory ani kłótnictwa, była z natury zgodna i posłuszna. Smutniała zawsze na widok żebraka i wykupywała się z tego smutku jałmużną, na jaką było ją stać. Matka strofowała ją za rozrzutność, ojciec gładził z uśmiechem jej czarno-jedwabiste włosy.

To było jej dzieciństwo, które przerwała wojna — w jedenastym roku życia Adeli, w tysiącdziewięćsettrzydziestymdziewiątym naszej ery.

W Powstaniu straciła rodziców. Uciekło słońce z jej oczu i uśmiech z jej warg.

Pierwszą miłość — już w „Polsce ludowej“ — przeżywała w nastroju żałoby — po wszystkim. Żałoba skrzepła, zmartwiała w tragedię, gdy — po roku pożycia z mężem, zaraz po narodzinach dziecka — Alfreda aresztowały władze „ludowe“, bo rozszyfrowano go jako oficera wywiadu Armii Krajowej. Po sieroctwie przyszło wdowieństwo: zawiadomiono ją że jej męża zastrzelono podczas „próby ucieczki“.

Została z dzieckiem — sama prawie dziecko — na tym przedziwnym świecie.

„Śmiało zarysowane“ usta Adeli zaciągały się linijkami zmarszczek w owych czasach.

Pracowała ciężko w fabryce, nie miała protekcji w „Polsce ludowej“ — wiadomo dlaczego.

Dziękowała jeszcze Bogu że jej zostało — jakimś przedziwnym cudem — mieszkanie przedwojenne po rodzicach, dwa pokoje z kuchenką. Nie chciano jej usuwać, bo jednak była z dzieckiem, a na sublokatora nikt się nie kwapił do mieszkania „akowskiego bandyty“. Tym bardziej, że było zniszczone, jeden pokoik właściwie na pół zburzony.

* * *

W dobie destalinizacji, gdy uznano że okres poprzedni był pełen „błędów i wypaczeń“ i zaczęto rehabilitować pamięć ofiar tych „błędów“, Adela zaczęła zabiegać o „rehabilitację“ Alfreda. Odpowiedziano jej, że rehabilitacja nie jest dla takich jakim był Alfred: rehabilitacja jest dla komunistów nie antykomunistycznych „bandytów“. A że przy okazji przypomniano sobie o istnieniu Adeli, więc kazano jej odremontować mieszkanie i dokwaterowano współlokatorkę.

Anna była tak samo jak Adela wdową po żołnierzu Armii Krajowej, sama też była w Powstaniu; za „Polski ludowej“ przesiedziała się kilka lat w więzieniu. Była zamaszysta, duża, pełna, z natury serdeczna, jednak ze skłonnościami do wpadania w gniew, nawet w furię. Po takich przejściach i w takiej teraźniejszości to nie było dziwne.

Początkowo obie kobiety wpadły w przyjaźń niemal ekstatyczną. Zwierzyły sobie całe życie, wspomagały się we wszystkim. Wspólnymi siłami urządziły obie mieszkanie; bardziej obrotna Anna wystarała się o lżejszą, biurową pracę dla Adeli; organizowały sobie drobne przyjemności. Ale przy usposobieniu Anny i trudnych warunkach mieszkaniowych długo to trwać nie mogło.

Zaczęło się od drobnej kłótni o kuchnię: Adela dorabiała sobie szyciem i wieczorami żeby nie budzić małego Jurka przenosiła się z szyciem do kuchni, Annę to gniewało. W czasie jednego z ataków swego „amoku“ po prostu pobiła Adelę. Na drugi dzień przeprosiła, błagała o przebaczenie. Ale w jakiś czas po tym znowu była sroga awantura. Dostało się i małemu Jurkowi, który ujął się za matką. Potem awantury były coraz częstsze.

Adela cierpiała po swojemu i z rezygnacją. Bardziej bolała nad losem Jurka niż swoim. Dziecko zrobiło się smutne, nerwowe, lękliwe.

W chwilach przytomności Anna postanawiała się wyprowadzić, ale warunki mieszkaniowe w Warszawie z miesiąca na miesiąc stawały się coraz gorsze. W innych mieszkaniach ludzie żyli w jeszcze większej ciasnocie. Urząd kwaterunkowy odgrażał się — na skargi Adeli — że dla pogodzenia kłótliwych bab dołoży im jeszcze kogoś, bo i tak za dużą zajmują przestrzeń mieszkalną.

Życie dwu kobiet i dziecka stało się koszmarem.

Jedna z koleżanek biurowych Adeli, miła, sympatyczna pani Barbara, powiedziała jej pół żartem:

— A gdyby pani wydała się za mąż za jakiegoś rodaka z emigracji? Ja mam dalekiego kuzyna w Londynie; on sam trochę dziwak, ale mógłby pani pomóc znaleźć tam męża przez ogłoszenie matrymonialne. Pisał mi, że tam dużo chłopców, a nie chcą się żenić z Angielkami przez patriotyzm.

Zaśmiała się, bo to dla niej było dziwactwo niezrozumiałe.

Adela, niespodziewanie dla siebie i dla innych, bo znano ogólnie jej nieprzedsiębiorczą potulność i nieruchliwość, żywo zainteresowała się tym na pół żartobliwym pomysłem. Wysłała list do owego nieznajomego rodaka w Londynie. Przedstawiła mu piekło mieszkaniowe, beznadziejność całej sytuacji jej i dziecka ze względu na męża nieboszczyka „bandytę akowskiego“.

Czekała z niepokojem na odpowiedź.

Ta daleka emigracja polityczna, ten mit dla wielu ludzi z Kraju, wydała jej się jakąś ziemią obiecaną, wspaniałą przystanią życiową po burzach i tragediach, jakąś piękną czarodziejską siłą, władną zmienić jej koszmarną teraźniejszość na rajską przyszłość, a właściwie przywrócić utracony raj dzieciństwa epoki przedwojennej. Nie darmo chyba komuniści mówią, że emigranci marzą o Polsce przedwojennej; komuniści co prawda kłamią, ale może w tym jedynym wypadku mówią prawdę. Daj Boże by tak było. Modliła się teraz żarliwie codziennie. Nieznany rodak z Londynu, Jan Kowalski, daleki kuzyn pani Barbary, śnił jej się pod postacią Michała Archanioła.

Starała się Annie schodzić z oczu, by awantury z tą furiatką nie zmąciły jej nastroju szczęścia.

* * *

Po dwu tygodniach dostała list od swego „Michała Archanioła“, przedstawiciela tego emigracyjnego raju. Była tak zdumiona jego treścią, że nie wiedziała co ma zrobić i jak traktować to poselstwo z owego „nieba“ — czy jako ponury żart, czy objaw chuligaństwa, czy jakiejś choroby umysłowej. Jan Kowalski zawiadamiał, że dał ogłoszenie, bo widzi, że „kobitkę swędzi dawno nie kochane serduszko“. Dostał kilkanaście ofert — pisał — niektóre bardzo wyglądające, poważne, ale prześle — pisał — „ten cały majdan“ dopiero wtedy, gdy ona, Adela, zobowiąże mu się — „tylko poważnie nie na lipę, pod przysięgą na szczęście dziecka“ — że po przyjeździe do Anglii, gdy wszystko pójdzie dobrze, odda mu „dług wdzięczności w naturze“.

Adela rozpłakała się serdecznie. „Co za ohyda, to oni tam tacy, to taka jest ta emigracja polityczna... chuligaństwo nie mniejsze od naszego tutaj.“

Jej marzenia rozwiały się; życie znowu stało się koszmarem, jeszcze okropniejszym, bo absolutnie beznadziejnym. Anna przyszła tego wieczoru pijana i zrobiła piekło.

Na ten chamski list Adela postanowiła nic nie odpowiedzieć. Potem jednak pomyślała, że odpisze z całą godnością Polki, matki, kobiety — zawstydzi. A może skłoni do wycofania tej obrażającej oferty, do przeproszenia... Było jej tak żal tych „poważnych“ ofert, o których ten Kowalski wspominał.

Pani Barbara, gdy się jej rumieniąc ze wstydu, zwierzyła i pokazała list kuzyna, roześmiała się po swojemu i powiedziała:

— Niech mu pani tylko nie pisze morałów, bo to go wścieknie. On już taki jest, że każdy opór kobiety doprowadza go do szału. Musi pani udać, że się pani zgadza, a potem jakoś wyprowadzić go w pole.

To chyba nie taki człowiek, co się da w pole wyprowadzić?

— E, kobieta każdego chłopa może wyprowadzić w pole — powiedziała pani Barbara. — On jest dziwak. Od razu pani mówiłam, że dziwak: żadnej babce nie przepuści, taki panseksualista; bo tak to niezły jest chłop i przystojny, tylko ma taką naturę. U nas to rodzinne — dodała niefrasobliwie. Ale co tam robić tragedie z tych rzeczy. Ostatecznie, jeśli mu pani i ulegnie...

— Przecież do męża mam tam jechać, bo to tu się bierze taki ślub per procura i tam się już jedzie do męża jako żona.... Więc jak ja mogę?

— Niech pani sobie powie: „wojna, gwałcą mnie“, zamknie pani oczy i już. Gwałcili nas Niemcy, gwałcili Kozacy, gwałcą komuniści, mogą i ci rodacy z zagranicy...

— To przecież cynizm.

— Takie dziś życie, takie czasy.

— To tutaj pod komunistami, ale tam w wolnym świecie...

— Chłopy są wszędzie jednakowo charosze, moja droga. Nie zna ich pani.

— Więc pani radzi?

— Radzę nie drażnić bestii... Bo zresztą i mnie to może zaszkodzić: on mi przysyła paczki... życie. Przyczaić się. Niech przyśle te oferty, a potem się zobaczy. A może pani mu się nie spodoba? Co to się martwić na zapas?

* * *

Jan Kowalski był, jak określiła kuzynka Barbara, panseksualistą. Panseksualista nie kocha kobiety, jednej kobiety, kocha kobiecość.

Panseksualizm jest uczuciem zwierzęcym, nie mającym nic wspólnego z miłością. Konflikt między panseksualizmem i miłością jest konfliktem natury z kulturą. Panseksualista nie szuka kobiet ładnych, szuka tylko kobiet kobiecych.

Kowalskiemu kobiecość śniła się po nocach tak, jak w więzieniu sowieckim marzyło mu się jedzenie: nie konkretny bochenek chleba o konkretnym kształcie, kolorze i zapachu, ale chleb jako taki. I jak w więzieniu był wiecznie niesyty chleba, tak na wolności kobiecości, bo takiego głosu nasycić nie można. Panseksualista jest nieszczęśliwy, jest skazany na cierpienie: boli go życie samo, jak więźnia boli samo więzienie, boli go życie niedożyte — bo w warunkach cywilizacji jego życie nie może być w pełni wyżyte — boli go głód doznań niedoznanych. Pali go zazdrość o wszystkie kobiety.

No cóż, różne bywają choroby ludzkie.

Tak sobie też powiedziała i dobrotliwa Adela, gdy po dokonaniu i pokonaniu wszystkich formalności, przyjechała wreszcie pewnego wiosennego popołudnia do tej wymarzonej Anglii, do tego męża „per procura“. Jej pierwsza podróż za granicę. Niewiele widziała, bo zakochany i drżący z niecierpliwości mąż sprowadzał ją samolotem. Ale i to „niewiele“ już wystarczyło, by ją uszczęśliwić ponad wszelkie spodziewane granice. Znowu wróciły blaski słońca do jej źrenic, śmiech na jej wargi. Wracało jej dzieciństwo, przychodziła młodość, której dotąd jeszcze nie zdołała doznać. Młodość, choć obok niej kroczył jej już czternastoletni syn.

Adela spośród wszystkich ofert wybrała najmniej na pozór nęcącą.

Józef pisał szczerze, że nie jest bogaty, ma „tylko“ jeden dom, pracuje w fabryce (jako wykwalifikowany mechanik), ma dwie córeczki 10 i 11 lat, które zostawiła mu była żona, Angielka, właściwie Irlandka, która odeszła od niego, bo zakochała się w bogatym Amerykaninie. Rozbroiła Adelę ta szczerość, a może jeszcze bardziej zdecydowała o jej wyborze litość, czy też raczej jej wrodzona dobroć: chciała temu nieszczęśliwemu człowiekowi dać szczęście.

Dziwiła się jej wyborowi pani Barbara, dziwiła się Anna, z którą przed wyjazdem się pogodziła — przez kilka ostatnich tygodni była między nimi przyjaźń jak za pierwszych dni, gdy się poznały.

Wszystko było takie dziwne przez to że czas jak gdyby się cofał i to tak specjalnie, że wracał do tego, co było kiedyś w jej życiu najlepsze. Jedno ją tylko trapiło, uwierało jak szpilka w bucie, mroziło śmiech na ustach — to ta sprawa z tym Janem Kowalskim, ta myśl: jak wymigać się ze spłaty tego „długu wdzięczności w naturze“. Wiedziała, że nie może popełnić świństwa wobec tego nieszczęśliwego człowieka, tego jej męża, Józefa, a zdrugiej strony, po szczerej wymianie listów z tym Janem Kowalskim zmieniła o nim zdanie: przestał być dla niej chuliganem, stał się w jakiś dziwny sposób interesujący, pociągający tym swoim niezdrowym, ale budzącym współczucie „panseksualizmem“. Jej wrodzona dobroć, dotąd tłumiona, w tych strasznych warunkach walki o byt, szukała ujścia w pragnieniu złożenia jakiejś ofiary, podjęcia jakiejś misji — choćby tego rodaka zagubionego na obczyźnie, i przez to może zwichniętego moralnie i w ogóle psychicznie.

Na lotnisku czekał Józef — jak to sobie opisali — w towarzystwie dwu córek, panienek z ciemnymi warkoczykami, w okrągłych szarych kapelusikach. Był starszawy, siwy, średniego wzrostu o zmęczonej twarzy, siwych życzliwych i poczciwych oczach. Nie spodziewała się więcej, nie doznała rozczarowania, nie prysnął jej szczęśliwy nastrój. Powitał ją uroczyście. W każdym jego spojrzeniu był podziw dla jej urody i młodości — bo jednak miała niewiele ponad 30 lat, a tragiczne życie nie zdołało zniszczyć jej urody całkowicie; odkwitła zresztą ostatnimi czasy.

Był też w jego zachowaniu strach przed tym jak ona przyjmie jego wygląd, jego wiek, jego siwiznę. Zrozumiała to i cały swój wdzięk, całą dobroć i słoneczność swej natury włożyła w to powitanie. Było naturalne, serdeczne i ładne. Czytała wdzięczność w jego oczach. Przecież cała ta sprawa była takim wielkim ryzykiem.

Powiodła wzrokiem dookoła i pytająco spojrzała na męża: umawiali się że będzie z nim i Jan Kowalski, którego w swych listach uważali za swego dobroczyńcę, twórcę ich związku, ich nowego życia. Józef zrozumiał jej spojrzenie i powiedział, z prawdziwym smutkiem:

— Nieszczęśliwą wiadomość mam... ci do zakomunikowania: nasz przyjaciel zachorował i zabrali go do szpitala.

— Jak to? Na co? Chyba nic poważnego! — wykrzyknęła Adela z większym przejęciem niż chciała okazać.

— Po naszemu tutaj to się nazywa „break down“, takie zwichnięcie nerwowe; zabrali go do polskiego szpitala dla nerwowo... nerwowo niezbalansowanych.

— Ale co się stało. Proszę mi powiedzieć szczerze... Przecież...

— No... stało się... Taka rzecz! spotkał, przedwczoraj to było, jakąś murzynkę... No i awantura jakaś się zrobiła, bo ta Murzynka była jakaś misjonarka...

— Boże — powiedziała Adela — i jak ja ... my mu teraz spłacimy ten dług wdzięczności?

Wybuchnęła nagle płaczem. Niezbadane są tajemnicze głębie duszy ludzkiej.

— Wiesz, może będziemy mu i mogli spłacić ten dług wdzięczności, a szczególnie pani... ty — poprawił się. — Mogłabyś mu bardzo pomóc.

— Ja? — zdziwiła się i przestraszyła Adela. — Jakim sposobem?

Długo czekała na odpowiedź, bo Józef musiał załatwiać sprawy celne i inne formalności. Gdy jechali wreszcie do domu małym samochodzikiem Józefa ledwie mieszczącym całą piątkę — Adela podjęła znowu niepokojący ją temat. Józef wyjaśnił sprawę: lekarz mu mówił że ten „break down“ przeminie, ale potem trzeba będzie tego Kowalskiego ożenić z kobietą, która go weźmie „mocną ręką“ a nie zlęknie się ryzyka.

— Ale ja wcale nie mam mocnej ręki! — wykrzyknęła mimowoli.

Roześmiał się. — Przecież nie o ciebie chodzi, ciebie nikomu nie oddam... Chodzi o to, żebyś mu z kraju sprowadziła jaką rodaczkę i pożeniła ich. W ten sposób spłacimy ten dług wdzięczności.

Adela pomyślała wtedy o Annie.

* * *

A w rok potem Jan Kowalski chodził z siniakami na buzi, ale nie skarżył się. Anna po swojemu leczyła jego „panseksualizm“, który nazwała po prostu rozpustą.

Po roku pożycia z Anną Jan Kowalski był uzdrowiony, a Adeli spadł kamień z serca — ten dług wdzięczności.

Ale trochę żałowała.

UKAZAŁA SIĘ!

ZBRODNIA KATYŃSKA

W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

Wydanie trzecie — uzupełnione

Stron 300, fotografie, indeks.

Cena 35/-.

Do nabycia u wydawcy:

GRYF PUBLICATIONS LTD.,

171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S.W.11

i we wszystkich księgarniach polskich.

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Znowu rokowania o Berlin i próby atomowe

Stosunki dyplomatyczne między Zachodem a Sowietami są jak przewlekła choroba, od której się wprawdzie nie musi umrzeć, ale która nie jest uleczalna. Choroba ta objawia się w coraz nowych kryzysach i stanach podgorączkowych nadziei na wyzdrowienie, po których następują nowe rozczarowania i pogorszenia.

Kwiecień tego roku jest miesiącem drugiego już z rzędu ostrego kryzysu, nowej próby dyplomatycznego układu, przy czym pierwsza — odłożenia amerykańskich doświadczeń atomowych pod warunkiem zgody sowieckiej na układ rozbrojeniowy — skończyła się już niepowodzeniem. Nie zrażony tym, Waszyngton wystąpił z nową inicjatywą pojednawczą, mianowicie w sprawie Berlina i w ogóle naszego kontynentu. W nadziei, zapewne, że klimat stolicy amerykańskiej będzie rokowaniom lepiej służył od Moskwy, gdzie od wielu miesięcy próbował dogadać się z Gromyką ambasador Stanów Zjednoczonych L. Thompson, tym razem Sekretarz Stanu Dean Rusk rozpoczął rozmowy z Dobryninem, nowym ambasadorem sowieckim przy Białym Domu.

Inicjatywa Dean Ruska, której szczegóły dostały się przed czasem na łamy prasy niemieckiej, na skutek niedyskrecji — zdaniem Bonn — jednego z redaktorów *New York Times*, jest rozwinięciem niektórych sugestii zrobionych jeszcze przez prez. Kennedy'ego w rozmowie z zięciem Chruszczowa Adżubejem, odbytej zimą na herbatce w Białym Domu. Była wtedy mowa o umiędzynarodowieniu dróg do Berlina, którymi rządziły by komitety złożone z przedstawicieli zachodnich i sowieckich, ale także wsch. niemieckich. Na to jednak Moskwa zażądała dla siebie i reżimu Pankow prawa veta w tych komitetach i ponadto wyjścia zachodnich garnizonów z zach. Berlina, co nie jest do przyjęcia dla Zachodu.

Obecna inicjatywa amerykańska wysuwa: 1) projekt paktu o nieagresji między państwami Przymierza Atlantyckiego (NATO) a sowieckiego Paktu Warszawskiego, gwarantującego że nie użyją między sobą siły dla regulowania sporów granicznych; 2) propozycję amerykańsko-sowieckiego porozumienia celem „zapobieżenia rozpowszechnieniu się broni jądrowych" oraz 3) pomysł wspólnych komitetów technicznych dla współpracy między przedstawicielami Bonn a Pankow.

Niektórzy komentatorzy zachodni dopatrują się w punkcie pierwszym powyższych propozycji pośredniego uznania granicy na Odrze i Nysie, ale jest to z pewnością zbyt pośrednie i mgliste, aby mogło postulaty nasze zadowalać. Zawiera natomiast w sobie podtrzymanie *status quo* panowania sowieckiego nad naszą częścią kontynentu europejskiego, na czym Moskwie przede wszystkim zależy, a co było by odwrotnością naszego najważniejszego postulatu niepodległościowego.

Propozycje Waszyngtonu mają szanse uzyskania aprobaty brytyjskiej z tym, że Londyn dołączy zapewne inicjatywę nowego „szczytu" jako rzekomego panaceum na wszystkie kłopoty ludzkości, ale jest wątpliwa zgoda Francji. Rząd NRF — po negatywnych reakcjach nieoficjalnych — pośpieszył zapewnić Biały Dom o swoim kompletnym zaufaniu do czego przyłączył się też burmistrz zach. Berlina Brandt. Francja zresztą jest zajęta zbytnio swoimi zagadnieniami wewnętrznymi, a prezydent De Gaulle nie ma chyba powodu zmieniać swego sceptycznego stanowiska odnośnie do celowości nieprzerwanego węża morskiego beznadziejnych rokowań z Kremlem.

Nowe rządy we Francji, Finlandii i Syrii

Po ostatnim plebiscycie, który dał Prezydentowi Francji nową aprobatę jego polityki algierskiej nastąpiło coś, co można by określić jako „zmianę warty" na stanowisku szefa rządu francuskiego, będącego w dzisiejszym ustroju V Republiki mężem zaufania Prezydenta. Został nim mało dotąd znany Jerzy Pompidou, od wielu lat współpracownik De Gaulle'a, bezpartyjny, 51-letni dyrektor banku. Michał Debré, wyczerpany trzyletnią kadencją, odszedł — jak się mówi — do rezerwy. Skład rządu pozostał niemal bez zmiany z tym, że wszedł do jego składu P. Pflimlin z MRP (chd), za którego premierostwa doszedł kiedyś De Gaulle do władzy. Barwę nowego gabinetu określa się, jako centrową.

Ubiegły tydzień zaznaczył się powołaniem nowych rządów także w innych krajach. Po kilkutygodniowym przesileniu powstał wreszcie w Finlandii koalicyjny, oparty na większości gabinet p. Ahti Karljalainena, 39-letniego męża zaufania prezydenta Kekkonena, ale i ... rzekomo Kremla. Moskwa dlatego będzie tolerowała jego rząd, chociaż oparty na „burżuazyjnych" partiach agrariuszy, konserwatystów, liberałów, Szwedów i Zw. Zawodowych, a bez socjalistów najbardziej we Finlandii antysowieckich.

Charakterystyczny dla krajów Środkowego Wschodu obrót przybrał też ostatecznie zamach wojskowy w *Syrii*, gdzie zamachowcy oddali władzę prezydentowi Kucy, którego poprzednio wpakowali do więzienia. W przemówieniu radiowym przywrócony Prezydent zapowiedział współpracę z innymi krajami arabskimi, a zwłaszcza „z drogim Egiptem", co jest rozumiane jako zapowiedź wznowienia — zerwanego przed pół rokiem — związku państwowego z Egiptem, może w luźniejszej formie. Tak po trzech tygodniach rządów wojska powróciła Syria do zawsze chwiejnej normalizacji wewnętrznej.

Dyskusja o Wspólnym Rynku przybiera na sile

Dyskusja nad stosunkiem do zachodniej Europy i problemami przystąpienia do jej organizacji coraz się zaognia w brytyjskiej opinii. Po niedawnej mowie min. Heath'a, prowadzącego z ramienia konserwatywnego rządu rokowania z władzami Wspólnego Rynku, w której podkreślił wyraźnie wolę W. Brytanii związania się również z polityczną nadbudową europejskiej Szóstki, padło w tej sprawie kolejno szereg ważnych oświadczeń ze strony czołowych brytyjskich mężów stanu.

Ważny członek gabinetu Macmillana i przewodniczący partyjnej organizacji konserwatywnej Macleod, próbował uspokoić rolników, opozycyjnych wobec Wspólnego Rynku, oświadczając, że trudności zabezpieczenia interesów rolnictwa brytyjskiego nie będą tak duże, jak się to dziś wydaje i że otwarcie się 250-milionowego runku zbytu da zarazem wielką szansę tej gałęzi brytyjskiej produkcji. W podobnym duchu wypowiedział się sekretarz skarbu Brooke, który zapewnił wyborców swego okręgu londyńskiego, że „widoki Wspólnego Rynku będą o wiele atrakcyjniejsze, niż to się dotąd przypuszcza". Lord kanclerz Kilmuir, ujmując problem od innej strony, powiedział, że w razie nie połączenia się z zach. Europą W. Brytania znalazła by się w dużo większych kłopotach oraz jej możliwości pomocy dla zamorskich narodów Wspólnoty Brytyjskiej znacznie by upadły.

Do sprecyzowania swego stanowiska zaczyna się też energiczniej zabierać socjalistyczna opozycja. Przywódca Partii Pracy Hugh Gaitskell doszedł zapewne do przekonania, że dalsze rozdwojenie w jego szeregach nie może być tolerowane i wystąpił do rządu z żądaniem jasnego sformułowania warunków, pod którymi W. Brytania gotowa jest przystąpić do Wspólnego Rynku. Jest charakterystyczne, że Gaitskell oświadczył to w okręgu socjalistycznego posła M. Stewarta, który należy do skrzydła Partii Pracy, przeciwnego Wspólnocie Europejskiej. Ponadto, Gaitskell wyraził pogląd, że w takiej sprawie wypowiedzieć się powinien nie tylko parlament, ale i kraj, co stanowi sugestię rozpisania powszechnych wyborów pod tym hasłem i przed ostateczną decyzją.

W tym samym kierunku, odwołania się na temat Wspólnoty Europejskiej do wyborców, prowadzi zaciekłą kampanię wroga całej idei, milionowa prasa Beaverbrooke'a z *Daily Express'em* na czele. Od przyjęcia rozmaitych warunków, mających gwarantować interesy dotychczasowych partnerów W. Brytanii za morzami i W Europie, uzależnia zresztą przystąpienie do Wspólnego Rynku także sam rząd Macmillana. A nie jest też wcale pewne, czy europejska Szóstka zechce warunki te przyjąć.

W miarę trwania sesji Ludowego Kongresu, będącego komunistycznym „parlamentem", rzeczoznawcy zachodni od szumnych zapowiedzi zerwania sow. chińskiego, po którym spodziewali się wybuchu miłości sowiecko-zachodniej, przechodzili do coraz realistycznej oceny sytuacji. Sesja kongresowa, właśnie zakończona, toczyła się przy drzwiach zamkniętych ale docierają przez Moskwę i Hong-kong wiadomości, które pozwalają na wnioski pośrednie.

Patoliczew w Pekinie

Przede wszystkim więc misja Panomarewa w Pekinie, o której pisaliśmy na tym miejscu, nie była widać bezowocna, ponieważ ton wypowiedzi między Moskwą a Pekinem znowu się ocieplił i artykuły prasowe zaczęły być na nowo z aprobatą przedrukowywane. Pojawiły się też jaskółki ożywienia prac wspólnych komitetów technicznych sow. chińskich i przybyła do Pekinu wpierw grupa specjalistów dla konstrukcji w basenie rzeki Amur. Wreszcie, co jeszcze ważniejsze, 15 kwietnia przybył do Pekinu na czele misji minister sowiecki handlu zagranicznego M. Patoliczew, celem podjęcia rokowań o gospodarczą pomoc i współpracę. Jeh-Czi-czuang, odpowiednik Patoliczewa w reżimie pekińskim gorąco dziękował na bankiecie Sowietom za pomoc i poprzysięgał jedność z Sowietami oraz innymi krajami „socjalistycznymi".

Sezonowe kontrowersje między poszczególnymi reżimami komunistycznymi, do których prasa zachodnia stale przywiązuje zbyt wielką wagę i jeszcze większe, złudne a dezinformacyjne nadzieje, uległy zdaje się ostatnio jeszcze istotniejszym wyrównaniom. Po przyjęciu pomocy charytatywnej od Sowietów przez Albanię oraz zawarciu przez nią układu gospodarczego z — największym dotąd wrogiem, titowską — Jugosławią, dokąd zresztą udał się właśnie Gromyko z oficjalną wizytą, nadchodzą dość sensacyjne wiadomości o treści pierwszomajowych haseł, ustalonych przez Kreml w tym roku. Według *Times'a* z 16 bm. będzie tam mowa o niezniszczalnej przyjaźni między Sowietami i nie tylko Chinami, ale także ... Albanią.

Z.S.

WALNY ZJAZD ZWIĄZKU REZERWISTÓW I B. WOJSKOWYCH WE FRANCJI

Zarząd Główny Związku Rezerwistów i b. Wojskowych we Francji, podaje do wiadomości, iż tegoroczny sprawozdawczy Walny Zjazd Delegatów Związku odbędzie się w niedzielę 29 kwietnia b.r. w „Domu Kombatanta" — 107, rue Royale w LILLE.

Zjazd poprzedzi uroczysta Msza św. w Kaplicy polskiej przy rue Hopital Militaire w Lille o godz. 9-tej rano.

Koła z północnej Francji wysyłają na Mszę św. swoje poczty sztandarowe.

Otwarcie Zjazdu nastąpi o godz. 10,30 w „Domu Kombatanta". Na Walny Zjazd Związku wysyłają Koła z północy po trzech delegatów; dalsze okolice Francji, swoich przedstawicieli, o ile jest to możliwe, zaś Okręgi swoich kierowników i sekretarzy.

Okręgi i Koła, które nie nadesłały do tej pory swoich sprawozdań, powinny to uczynić możliwie jak najprędzej.

Zarząd Główny

L. dz. 801-62.
Lille, 10 kwietnia 1962.

KRONIKA TYGODNIA

7 kwietnia

W Belgradzie aresztowano ponownie Milana Dżilasa.

Prymas Grecji został oczyszczony przez sąd z zarzutów niemoralnego trybu życia.

8 kwietnia

Referendum we Francji 17 milionami głosów przeciwko 1 milion przy 7 wstrzymujących się od głosu akceptowało układ pokojowy z Algerią i udzieliło gen. de Gaulle'owi dyktatorskich pełnomocnictw.

9 kwietnia

Koło Awinionu nastąpił olbrzymi wybuch fabryki amunicji. Kilkudziesięciu ludzi straciło życie.

Kanclerz skarbu W. Brytanii ogłosił budżet na rok 1962/3. Nie przynosi on zasadniczych zmian w strukturze podatkowej i gospodarczej kraju.

10 kwietnia

Rosja odrzuciła wspólny apel Kennedy'ego i Macmillana, by zobowiązać się do niedokonywania doświadczeń nuklearnych. „Prawda" wyraziła się pogardliwie o apelu jako o „chwycie propagandowym".

W Londynie sprzedano z licytacji kolekcję obrazów Somerset Maughama, by zdobyć środki na pomoc dla pisarzy. Najwyższą cenę za obraz żyjącego malarza, 80 tys. funtów, uzyskało płótno Picassa z r. 1905, zamalowane z obu stron.

11 kwietnia

Prez. de Gaulle zawiesił tzw. „traktat dobrosąsiedzki" zawarty między Francją a księstwem Monaco w 1951 r. na tle różnicy zdań w sprawach finansowych i podatkowych. Monaco jest księstwem, w którym ludność nie płaciła podatków. Jeśli nie dojdzie do porozumienia w ciągu 6 miesięcy Monaco stanie się obcym państwem, znajdującym się na terytorium francuskim, na granicy obowiązywać będzie odprawa celna i paszporty a ludność Monaco pracująca we Francji płacić będzie musiała podatki.

12 kwietnia

Dotychczasowy premier Francji M. Débré w liście do członków rządu zawiadomił ich o swej rezygnacji. Nowym premierem został 50-letni G. Pompidou, oddany zwolennik prez. de Gaulle.

13 kwietnia

B. gen. Edmond Jouhaud, dowodzący tajną armią podziemną w Oranie, skazany został w Paryżu za kierowanie akcjami terrorystycznymi w Algerii przez 9-osobowy trybunał na karę śmierci przez zgilotynowanie. Oskarżonemu przysługuje prawo łaski, które znajduje się w rękach prez. de Gaulle.

14 kwietnia

Stany Zjednoczone przygotowały nowy plan w sprawie Berlina. Plan ten przedłożony zostanie w najbliższych dniach na konferencji między amer. sekretarzem stanu Dean Ruskiem i sowieckim ambasadorem w Waszyngtonie Dobryninem. O planie poinformowane zostały rządy francuski, brytyjski i Niemiec zach.

15 kwietnia

Tajna armia podziemna w Algerii zarządziła 24-godzinny strajk na znak protestu przeciwko wyrokowi śmierci na b. gen. Jouhaud, b. dowódcę tej armii w Oranie.

Nowa wystawa obrazów
9 Malarzy z Polski,
od 25 kwietnia
do 19 maja,
GALERIA GRABOWSKIEGO
84, Sloane Ave, Chelsea, S.W.3..
otwarta codziennie 10—6 pp.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 fr b — w Holandii 60 cent. w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W BRYTANII: „Gryf" Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb. 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Csaky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J Korab-Brzozowska-Csaky nr 7315.20, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart 8.00, półr 15.00, rocznie 28.00. Admin „Syreny" 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit El KA Paris 5507-30; „La Pensée" Libraire, 12 rue St. Louis-en-l'Ile Paris IV; c. konta poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00 kwart 5.50, wpłacać przek poczt.: Fr. Malecki, Pulpenlaan 17, Lindenheuvel Geleen (L.) — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/I — W NORWEGII: koron: mies 4, kwart 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post box 116, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc., rocz 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich — W SZWECJI: koron: mies 3.60 kwart 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II Stockholm — W WŁOSZECH: lirów: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi, Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu): Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca" Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie $4.00 rocznie $8.00 — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty Ltd Daking House Rawson Place Sydney; „Społem" 64 Tapleys Hill Rd Royal Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E. 1 Vic. kwart £1.0.0A rocznie £3 15.0A. — W KANADZIE: rocznie $8.00; „Gryf" London — W Pł.D AFRYCE: kwart 16/6 rocznie — 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: $2.10 półroczna: $4.00 Przedstawicielstwa: „Gryf Publications" W Bieńkowski 738 Hampton A. Schenectady N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa" L. Żukowski 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco" 2109 Robinwood Avenue Toledo 2, Ohio

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl 1 cm przez jeden łam 7.50 NF. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD. 171 Battersea Church Rd, London S.W.11; Adm „Syrena" 20 rue Legendre Paris 17 tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd Gr Buildings Trafalgar Sq., London W.C. 2; lub Odra Press Ltd 20 Queens Gate Terrace S.W.7 Tel. KNI 6855.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności
Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf" 171, Battersea Church Rd. London S.W.11. Tel BATtersea 1445.
We Francji: „Syrena" 20 rue Legendre, Paris 17 Tel WAGram 0045.
Konto pocztowe: Editions El KA c.c Paris 5507-30

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd." 171, Battersea Church Road, London S.W.11 Registered at the G.P.O as a newspaper.